Pegasus: fakty kontra polityczny teatr koalicji 13 grudnia

Niemiecka soft power na polskich wydziałach prawa

Jak Rosja gra polaryzacją w Polsce. Premier w roli głównej

GAZETA POLSKA.PL

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT) #43 (1728) 21.10.2026 indeks 320919

TUSK BOI SIĘ ULICY

OKŁADKA: FAFIK – WYGENEROWANA ZA POMOCĄ AI
NA PODSTAWIE ZDJĘĆ AUTORSTWA: BARTOSZ KALICH/GAZETA POLSKA, TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA, ANDRZEJ PIEKARSKI/GAZETA POLSKA

Numer w sprzedaży do 27.10.2026

ISSN 1230-4581

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!

Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

GAZETA POLSKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

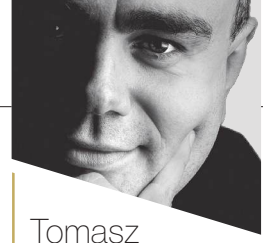

Tomasz
Sakiewicz

Zawodowi kłamcy

To, co zobaczyliśmy w rządowych mediach przy okazji protestu pod Trybunałem Konstytucyjnym, a szczególnie przy okazji zatrzymania jednego z organizatorów namiotowego miasteczka, przypomina najgorsze czasy komuny. Spokojnie idący do siedziby Stowarzyszenia Wolnego Słowa uczestnik demonstracji został zatrzymany przez policyjny patrol podobno w celu wylegitymowania. Skrajnie nieprofesjonalne zachowanie policjantki sprowokowało jego ucieczkę do budynku SWS. Ucieczka czy odmowa wylegitymowania się mogą być kwalifikowane co najwyżej jako wykroczenie. Mimo to policja bez nakazu wkroczyła na teren Stowarzyszenia – wolno podejmować takie działania, ale tylko przy ściganiu przestępcy – powaliła go na ziemię, wytłukła szybę, a samego zatrzymanego poturbowano na tyle mocno, że stracił przytomność.

Policjantka miotająca niecenzuralne słowa groziła też kobietom znajdującym się w siedzibie SWS.

Pana Piotra potraktowano jak kogoś, kto jest wyjątkowo niebezpiecznym przestępcą: skucie kajdankami, nawet podczas badań lekarskich, areszt, asysta kilku policjantów i dalej następuje bezczelne łamanie praw człowieka: odmowa kontaktu z rodziną, odmowa kontaktu z pełnomocnikami. Sprawa jest drastyczna, nie dotyczy osoby publicznie rozpoznawalnej, w dodatku żołnierza rezerwy, członka ochotniczej straży pożarnej i działacza społecznego, ojca i męża, wedle mojej wiedzy nigdy wcześniej niekaranego.

Policja jest coraz gorzej wyszkolona, w tym wypadku wiemy nawet to, że policjantka nie miała dostatecznego przygotowania, wyraźnie też zabrakło solidnych badań psychologicznych, ta pani po prostu nie nadaje się do tego zawodu. Policja, a później jej polityczni nadzorcy próbowali za wszelką cenę ukryć skalę wpadki funkcjonariuszy i zrobić z pana Piotra bandytę, a nawet nożownika. Nożownika, bo miał w kieszeni podczas zatrzymania kozik do przycinania sznurków.

To, że Tusk czy Kierwiński bezczelnie kłamią, nikogo nie powinno dziwić. Mnie przeraża coś innego. Mamy do czynienia z mediami i osobami uprawiającymi zawód dziennikarski, które są w stanie niewinną osobę ogłosić nożownikiem, bandytą i przykrywać bezczelne łamanie praw człowieka. Jest to skutek bezpośredniej zależności mediów – zarówno prywatnych, jak i tych, które powinny być publiczne – od władzy. W takiej sytuacji im bardziej będzie ta władza zdegenerowana, tym bardziej potrzebuje zdegenerowanych dziennikarzy. Ale nawet władza składająca się z przyzwoitych ludzi, która będzie chciała mieć bezpośrednią kontrolę nad mediami, doprowadzi do patologii. Albo kształtujemy charaktery i warsztat dziennikarzy, którzy są potem zapleczem demokracji, albo chcemy swoich ludzi i swoje media. To dwie różne drogi, tylko że ta druga jest zawsze równią pochyłą. Standardy i zasady mają tylko wolni ludzi i wolne zawody. Reszta ma tylko polecenia. **GP**

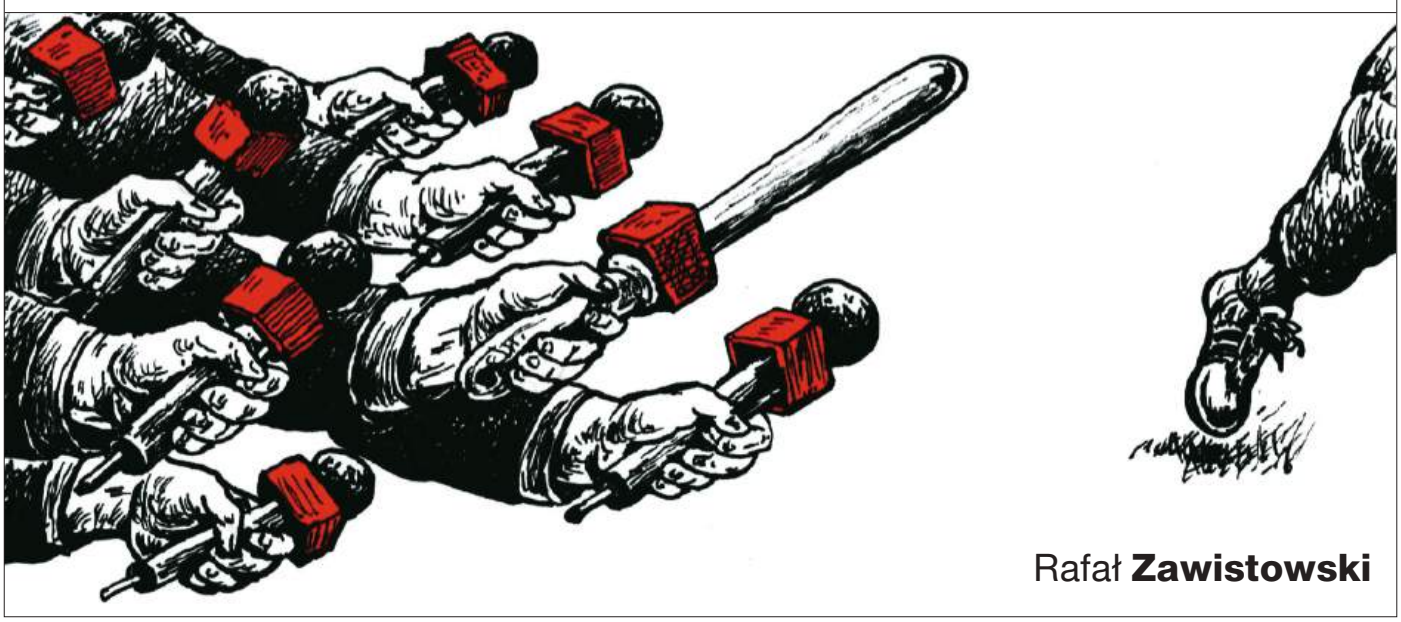

Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

6 Nadzieja. Tusk boi się ulicy
Piotr Lisiewicz

10 Trybunał – wygrana bitwa
Jakub Maciejewski

22 Sędziowie podjęli walkę z oszczerstwami ministra
Grzegorz Broński

26 Niemiecka soft power na polskich wydziałach prawa
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

30 99 problemów Tuska. Ale Gibała nie jest jednym z nich
Wojciech Mucha

34 „Ich jest więcej". Kraków barometrem emocji na rok przed wyborami
Z Łukaszem Pawłowskim rozmawia Grzegorz Wszołek

38 Jak Rosja gra polaryzacją w Polsce. Tusk w roli głównej
Piotr Grochmalski

44 Francja płonie z powodu Palestyny?
Dawid Wildstein

46 Polska w lustrze „Lalki"
Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

52 Dżuma czy broń biologiczna?
Antoni Rybczyński

HISTORIA

68 Powrót interrexa z niewoli
Piotr Dmitrowicz

ŚRODOWISKO

76 Aktywiści napytali sobie biedy
Jacek Liziniewicz

KRAJ

Najmniej udany trybun ludowy III RP
Jacek Liziniewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
25 Jacek Liziniewicz
25 Krzysztof Karnkowski
29 Marcin Wolski
29 Tomasz Łysiak
32 Dawid Wildstein
33 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
51 WIEŚCI Z UE
55 ROSJA ABSURDEM STOI
56 OBRONNOŚĆ
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
71 Tadeusz M. Płużański
71 Józef Wieczorek
80 PODRÓŻE
84 KULINARIA

85 NAUKA
86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
88 LISTY
89 Katarzyna Gójska

KRAJ

Pegasus: fakty kontra polityczny teatr Tuska
Grzegorz Wierzchołowski

ŚWIAT

Prawica odzyska Hiszpanię?
Rafał Buca

HISTORIA

Październik polski i węgierski
Tomasz Panfil

Wspieraj nasze media

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**

Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

GAZETA POLSKA

Numer konta: **81 1240 6003 1111 0010 3126 1695**

Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Gazety Polskiej**

Konto do wpłat w euro: **PL 15 1240 1040 1978 0010 8426 7594**

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Gazeta Polska ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**

Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

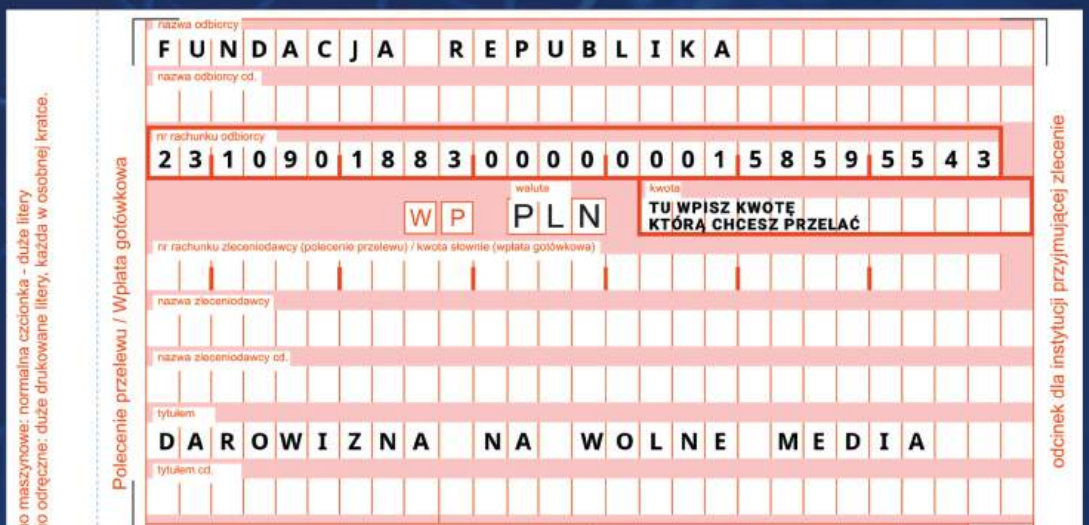

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Nie bać Komisję Wenecką!" – takie znakomite, także pod względem gramatyki i składni, hasło przyszło mi do głowy. Mam zdecydowanie więcej szacunku do panów z Mala del Brenta, czyli weneckiej mafii, niż do owych antypolskich bandytów w garniturach. Gdyby Mala del Brenta stwierdziła, że coś z polską praworządnością jest nie tak, może bym się trochę przejął. Ale jeśli twierdzi tak organ sprostytuowanej Rady Europy, sprawa zasługuje tylko na wzruszenie ramionami.

Kuba Wojewódzki w rozmowie z Wojciechem Cejrowskim o wtykaniu polskiej flagi w kupę: „Zrobili to goście mojego programu. Ja się od tego odciąłem… Mimo że jestem resortowe dziecko, mam swój honor. Nigdy tego nie zrobiłem i nigdy czegoś takiego w tym kraju bym nie zrobił". Nie masz, bo było o 180 stopni odwrotnie. Tak, to gość Wojewódzkiego wkładał flagę w kupę. Natomiast Wojewódzki żartował z tego z wielką aprobatą i swadą, nakręcał akcję, rechotał zachwycony.

Michał Kołodziejczak to najbardziej nieudany trybun ludowy w historii III RP. Nie miałem co do tego wątpliwości od momentu, gdy pierwszy raz go zobaczyłem. Gość wyglądał jak najsłabszy chłopak w klasie, który groteskowo awanturuje się, udając groźnego zadymiarza. Lepper miał wyjątkową charyzmę oraz mocno haniebne rosyjskie powiązania i być może dlatego zginął, że chciał się z nich wyzwolić. Kołodziejczak nie miał śladu charyzmy, od początku widać było, że jest tylko pozbawioną śladu talentu marionetką, która za chwilkę trafi politycznie do autora scenariusza, czyli sił stojących za Donaldem Tuskiem.

Waldemar Żurek o miasteczku przed Trybunałem: „Atakują to momentami demonstranci policjantów, którzy bronią tam porządku i prawa, więc wydaje mi się, że powinniśmy pokazywać te sceny w mediach także, w jaki sposób zachowują się wobec policjantów, którzy naprawdę zachowują stoicki spokój i profesjonalizm, jak zachowują się demonstranci". Szcze-

Michał Kołodziejczak to najbardziej nieudany trybun ludowy w historii III RP. Gość wyglądał jak najsłabszy chłopak w klasie, który groteskowo awanturuje się, udając groźnego zadymiarza.

„Zrobili to goście mojego programu. Ja się od tego odciąłem"
Kuba Wojewódzki po latach o wkładaniu flagi w kupę

gólnie bydlę wykrzykujące: „Leż k…wo!” wykazało się stoickim spokojem i profesjonalizmem. Zróbcie walnięte babsko co najmniej ministrem. Profesjonalistka w każdym calu.

Dalej Żurek: „Mamy naprawdę ogromne tutaj pokłady informacji od polskich autorytetów prawa, ale także od tych światowych, że wtedy kiedy prezydent nie wykonuje swoich funkcji w sposób należyty, można złożyć w taki sposób ślubowanie, jak dokonało to czterech sędziów oraz pan Berek”. Pewien malarz akwarelista z Austrii też ogłosił się prawnym światowym autorytetem.

„Rosja nie rozpocznie zakrojonego na szeroką skalę konwencjonalnego ataku na Europę; Władimir Putin sięga po inne metody, na przykład sabotaż, ponieważ nie ma innych opcji” – powiedział w rozmowie z tygodnikiem „Der Spiegel” generał Alexus Grynkewich, naczelny dowódca sił NATO w Europie. Wersja Tuska jest inna, mianowicie mamy jednoczyć się wokół niego, jako obrońcy przed Rosją. Będąc kilka tygodni temu na weselu na Podkarpaciu byłem zarzucany SMS-ami o tym, co mnie za chwilę zbombarduje. Wiele razy dziennie i totalnie bezsensownie, a szczytem absurdu stała się pomyłka, gdy alert RCB trafił do mieszkańców Lubuskiego zamiast Lubelskiego. Niemcy mogli poczuć się zagrożeni, gdy Ruscy chcieli przejąć potencjalnie ich Gorzów Wielkopolski i Zieloną Górę.

FOT. WIKIPEDIA

Jakub Majmurek z „Newsweeka” z nadzieją o tym samym, o czym ja piszę z obawą, czyli o ewentualnym powrocie do władzy PiS: „Patrząc na kondycję partii, można odnieść wrażenie, że trzy lata w opozycji zużyły ją bardziej niż trzy lata sprawowania władzy zużyły KO. Nie oznacza to oczywiście, że PiS nie może wrócić do władzy po przyszłorocznych wyborach. Jeśli jednak tak się stanie, jego kolejne rządy będą pod względem politycznej stabilności przypominały raczej okres 2005–2007 niż lata 2015–2023”. I o to dokładnie chodzi obecnej władzy, żeby PiS musiał rządzić z Braunem, jak niegdyś z Giertychem. Braun jako koalicjant będzie ostatecznym dowodem na moralny upadek PiS. Po czym niczym Giertych ogłosi się Konradem Wallenrodem KO. Ruscy zawsze dogadają się z Niemcami, natomiast z Polską tak nie za bardzo.

Jacek Gądek z Onetu: „Kandydatura Szymona Hołowni na ambasadora w Watykanie jest konsultowana ze Stolicą Apostolską. On sam chce wyjechać z Polski na zagraniczną placówkę, ale potrzebuje do tego podpisu prezydenta”. Moim zdaniem lepszym kandydatem na ambasadora byłby Czarzasty. Jaruzelszczyzna potrafiła czynić ustępstwa na rzecz Kościoła, byle nie był to Kościół księdza Jerzego Popiełuszki.

Świetne jest to, że ksiądz Jerzy został beatyfikowany dzięki papieżowi Benedyktowi XVI, który przeciął polski węzeł gordyjski. Polscy duchowni rozkminialiby długo, kto przez taki pośmiertny awans księdza Jerzego wyjdzie na plus, a kto na minus. A ksiądz Jerzy bywa dziś bardziej aktualny niż za życia. Niesamowite jak dziś, gdy Telewizja Republika pokazuje, co dzieje się z Trybunałem Konstytucyjnym, a wszystkie główne portale na ten temat milczą, brzmią jego słowa: „Ludzi mówiących w prawdzie nie trzeba wielu. Chrystus wybrał niewielu do głoszenia prawdy, tylko słów kłamstwa musi być dużo, bo kłamstwo jest detaliczne i sklepikarskie, zmienia się jak towar na półkach. Musi być ciągle nowe, musi mieć wiele sług, którzy wedle programu nauczą się go na gwałt w innym kłamstwie. By opanować całą technikę zaprogramowanego kłamstwa, trzeba wielu ludzi. Tak wielu ludzi nie trzeba, by głosić prawdę. Ludzie znajdą, ludzie przyjdą z daleka, by słów prawdy szukać, bo w ludziach jest naturalna tęsknota za prawdą”. Republika! Republika! Republika!

Środowy program „Piachem w tryby” poprowadziliśmy z Jakubem Maciejewskim i Wujkiem Samo Zło z miasteczka pod Trybunałem Konstytucyjnym. W czasie programu wyskoczył koleś, który ogłosił, że jest fanem Adama Borowskiego, był na Marszu Powstania Warszawskiego i ma broń palną. Po mojej ripoście, że jest prowokatorem Tuska, gość uciekł i został wyprowadzony przez służby Ruchu Obrony Granic. I skoro riposta okazała się miażdżąca, a atak w oczywisty sposób kuriozalny, jego autorzy zamknęli gęby. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

NADZIEJA. TUSK BOI SIĘ ULICY

BRUTALNOŚĆ, BEZPRAWIE I GOEBBELSOWSKIE KŁAMSTWA

Rządowe media wymyśliły kłamstwo, że nożownik z miasteczka pod Trybunałem zaatakował policjantkę. Wcześniej do miasteczka wysłano nieudolnego prowokatora, który wykrzykiwał, że ma broń palną. Został wyprowadzony przez organizatorów. Władza ucieka się do goebbelsowskich kłamstw mających zdyskredytować manifestantów, bo boi się ulicy. Dowodami na to są fakty, że pod jej wpływem wycofywała się z zajęcia Trybunału we wrześniu, a ostatnio zmieniła zdanie i dopuściła obrońców do zatrzymanego, który rzekomo miał sobie tego nie życzyć. Wniosek nasuwa się sam: warto być na ulicy.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"

FOT. BARTOSZ KALICH

TO JEST SIŁA

Kto nie docenia faktu, że autentyczni buntownicy są automatycznie skuteczniejsi przy okazji protestów, robi ogromny błąd. Ulica jest dla Tuska bardzo niebezpiecznym wyzwaniem, które ma szanse zakończyć koszmar jego rządów.

Donald Tusk obawia się ulicy, bo to wynika z jego politycznych doświadczeń. Gdy rządził w latach 2007–2012, to po masowych protestach w sprawie ACTA, które przyciągnęły miliony głównie młodych ludzi, było jasne, że rządy koalicji PO–PSL staczają się po równi pochyłej, a jej szanse na utrzymanie władzy są zerowe.

Pacyfikacja protestów to dla Tuska igranie z ogniem

Dziś przeciwnik Tuska – prezydent Karol Nawrocki – ma 73 proc. poparcia wśród ludzi młodych i dotyczy to zarówno grupy wiekowej 18–29, jak i 30–39. Szokuje jeszcze inna liczba: w grupie 1829 „bardzo źle" ocenia prezydenta 0 proc. (!) młodych. W tej sytuacji otwarta pacyfikacja protestów byłaby igraniem z ogniem. Wprawdzie w tej chwili na protestach dominują starsi, ale podczas sobotniej manifestacji średnia wieku protestujących była już wyraźnie niższa. A w miasteczku pod Trybunałem zaczęli się wypowiadać młodzi studenci prawa. Na manifestacji byli też przedstawiciele Solidarności oraz Solidarności Rolników Indywidualnych, w których protestach przeciwko koalicji 13 grudnia brały udział już setki tysięcy młodych ludzi.

Brutalne używanie policji i firm ochroniarskich wobec przeciwników być może rozstrzygnęło o wyniku wyborów prezydenckich. Ściganie przez policję Zorro razem z unikaniem debat i angażowaniem do organizacji kampanii mediów publicznych skutecznie ośmieszyły kandydaturę Rafała Trzaskowskiego. Sprawa rzekomego nożownika ma podobny potencjał: cały internet widział, że nielegalnie przejęta Polska Agencja Prasowa wulgarnie kłamała. Tymczasem w międzyczasie sprawę wykorzystał Tusk, który napisał na X: „Mężczyzna z nożem w kieszeni zaatakował policjantkę pilnującą porządku pod Trybunałem Konstytucyjnym. Został zatrzymany i odpowie przed prawem. Polityczna odpowiedzialność za wzrost agresji spada na Karola Nawrockiego i Kaczyńskiego".

Nie ma wątpliwości, że autorom goebbelsowskiego scenariusza chodziło o skojarzenie nożowników napadających w szkołach z rzekomym nożownikiem z… miasteczka przed TK. To miała być broń atomowa użyta przeciwko protestującym. Faktycznie, może okazać się niszcząca, ale dla tych, którzy jej użyli.

Nielegalna PAP przeprasza. „Błąd popełnił dziennikarz dyżurny”

Propaganda Tuska zdała sobie z tego sprawę poniewczasie i dzień później PAP zamieściła sprostowanie: „Po wydarzeniach przy Trybunale Konstytucyjnym pod adresem dziennikarzy PAP padają obelgi i oskarżenia o świadome manipulowanie informacjami. Błąd rzeczywiście się zdarzył. Nie daje to jednak nikomu prawa do obrażania ludzi i przypisywania im intencji, na które nie ma żadnych dowodów (…) Błąd popełnił dziennikarz dyżurny, redagując tytuł na PAP.pl i wpis na X. Niesłusznie powiązał atak na policjantkę z nożem znalezionym przy zatrzymanym. Tytuł poprawiliśmy, wpis usunęliśmy”. Tylko że depeszę PAP powieliło bardzo wiele mediów. No a przepraszając, nielegalna PAP w zasadzie podważyła wiarygodność… swego mocodawcy, czyli Tuska.

Fakt, że władza jest podszyta tchórzem, pokazało jej zachowanie po zatrzymaniu pana Piotra, gdy cały internet wiedział już, że nie jest on nożownikiem. Bezprawne niedopuszczanie adwokatów do zatrzymanego wynikało ze strachu, że prawda o jego stanie i tym, co mu zrobiono, wyjdzie na jaw. I tym razem policja zmieniła zdanie. Gdy okazało się, że w czasie sobotniej manifestacji pod TK są nieprzebrane tłumy, a prowadzący ją Adam Borowski powiedział, że policja ma godzinę, by dopuścić adwokatów do zatrzymanego, inaczej tłum ruszy na stołeczną komendę, nagle powody, dla których obrońcy nie mogli dostać się do zatrzymanego… ustały. I wysypały się informacje o jego pobiciu i traktowaniu po zatrzymaniu. Bo rząd nie chciał konfrontacji z manifestantami w niekorzystnych dla siebie warunkach.

Wcześniej doszło do nieudolnej prowokacji, której sam byłem świadkiem, prowadząc z miasteczka program „Piachem w tryby”. Za naszymi plecami pojawił się osobnik pozdrawiający Adama Borowskiego, mówiący, że był na Marszu Powstania Warszawskiego, i demonstrujący, że ma broń palną. Błyskawicznie ostrzegłem przed prowokatorem, powiedziałem o frajerskich metodach rządu Tuska, a członkowie Ruchu Obrony Granic wyprowadzili prowokatora. Władza uznała, że prowokator spieprzył robotę, a scenka wygląda na tyle kuriozalnie, iż nikogo nie przekona. Ale w innych okolicznościach mogłoby być różnie.

Sprawczość kontra obawa, że wybuchnie bunt

Tusk jest gotowy na konfrontację z protestującymi, łącznie z ich biciem przez policję, ale gdy będzie pewien, iż ich wizerunek jest na tyle zniszczony, że nie wywoła to eskalacji protestów. „Ja muszę we wrześniu mieć pewność, że nasi sędziowie wejdą do tego gmachu” – mówił Tusk w sierpniu, ale gdy powstało miasteczko przed TK, groźby nie zrealizował, gdyż uznał, że ten warunek nie jest spełniony.

W mediach obozu rządowego obowiązuje kult sprawczości jako objawu skuteczności władzy. Na czym on polega, wyłożył Jakub Wojewódzki w rozmowie z Tuskiem: „My, Pana wyborcy, oczekiwaliśmy czegoś, co się nazywa pewnego rodzaju sprawiedliwością społeczną, ale tak naprawdę, panie premierze, miało być rewanżem za te 8 lat… my chcemy odwetu, bo to była wasza nie tylko obietnica… to jest, moim zdaniem, wasze etyczne i moralne zobowiązanie”. Tylko że linia pomiędzy esbecką sprawczością, którą uwielbia syn komunistycznego prokuratora, a posypaniem się karykatury owej sprawczości i totalnym ośmieszeniem władzy jest bardzo cienka, co okazało się przy okazji sprawy z rzekomym nożownikiem. Nie wiem, co wydarzy się pomiędzy czasem, gdy piszę te słowa, a środą, gdy ukaże się „Gazeta Polska”, ale tak czy inaczej Tusk stąpa bo bardzo grząskim gruncie. Robi wszystko, by gwałcić obywatelskie wolności, ale jednocześnie boi się polskości-nienormalności, której cechą jest bunt przeciwko władzy, która wolność zabiera i przegina z represjami. Jak wynikało z badań wewnętrznych przeprowadzonych przez PO w 2024 roku, aresztowanie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika i ogromne protesty w ich obronie przyczyniły się do mobilizacji wyborców PiS w wyborach do Parlamentu Europejskiego.

„Dziś ta władza trwa tylko dlatego, że kłamie, kłamie i jeszcze raz kłamie. I z tym kłamstwem trzeba skończyć. Trzeba sprawić, żeby kłamstwo nie docierało do naszych obywateli, a zaczęła docierać prawda… To piękny dzień – Polska się budzi, ale musi się obudzić do końca” – mówił w czasie manifestacji Jarosław Kaczyński.

FOT. BARTOSZ KALICH

Tusk jest gotowy na konfrontację z protestującymi, łącznie z ich biciem przez policję, ale gdy będzie pewien, iż ich wizerunek jest na tyle zniszczony, że nie wywoła to eskalacji protestów.

Publicystka „Polityki": Lepiej sobie odpuścić

Warto czytać media przeciwnej strony, bo bezwstyd tam panujący powoduje, że oni wprost piszą o planach łamania prawa przez obóz rządzący. Ewa Siedlecka z tygodnika „Polityka" napisała o miasteczku: „Jeśli miałby się zrealizować plan zatrzymania przez policję prezesa Święczkowskiego »na gorącym uczynku« przestępstwa niedopełnienia obowiązków polegającego na niedopuszczaniu czworga sędziów do orzekania, to najprawdopodobniej nie będzie jak tego zrobić bez pacyfikacji ludzi, którzy zablokują policji wejście do Trybunału. A do tego rząd dopuścić nie może, bo tzw. straty wizerunkowe byłyby niepowetowane. Podobnie niepowetowane będą straty wizerunkowe, jeśli dopuści do tego, by policja cofnęła się przed demonstrantami. Będzie to okazanie słabości, której mu wyborcy nie wybaczą. W tej sytuacji lepiej odpuścić sobie plan »zatrzymania na gorącym uczynku« prezesa Święczkowskiego, bo więcej z tego będzie strat niż korzyści". No więc mamy dowód, że miasteczko, którego znaczenia nie rozumiało wielu na prawicy, jest dla Tuska ogromnym kłopotem.

„Dziś ta władza trwa tylko dlatego, że kłamie, kłamie i jeszcze raz kłamie. I z tym kłamstwem trzeba skończyć. Trzeba sprawić, żeby kłamstwo nie docierało do naszych obywateli, a zaczęła docierać prawda… To piękny dzień – Polska się budzi, ale musi się obudzić do końca" – mówił w czasie sobotniej manifestacji Jarosław Kaczyński. Jak dodawał, chodzi o to, by Polsce nie narzucono tego, co nas prowadzi do biedy i nędzy. „Chodzi o euro, cały plan dalszej integracji Unii Europejskiej, który zrobi z Polski przedmiot. Nie możemy do tego dopuścić. Taka jest stawka – także tej demonstracji. Dziękuję za tak liczną dziś frekwencję" – stwierdził.

Major z Pomarańczowej Alternatywy w miasteczku, czyli ważny symbol

Po obecnych wydarzeniach nie ma wątpliwości, że opozycji opłaca się być na ulicy, tak jak było to na początku rządów koalicji 13 grudnia. Obozowi PiS być na ulicy jest zwyczajnie do twarzy, bo skupia on wiele osób mających buntownicze życiorysy i dlatego świetnie rozumie uliczne mechanizmy, w przeciwieństwie do esbeckich emerytów w futrach z KOD. Gdy prowadziłem środowy program „Piachem w tryby" z miasteczka, gośćmi byli „Major" Waldemar Fydrych z Pomarańczowej Alternatywy, która zabiła komunizm śmiechem, Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, w młodości działaczka Niezależnego Zrzeszenia Studentów, później walcząca z czyścicielami kamienic i sądowymi układami, Antoni Macierewicz, twórca Komitetu Obrony Robotników, czy Tytus Czartoryski, jeden z twórców Solidarności Rolników Indywidualnych. Kto nie docenia faktu, że autentyczni buntownicy są automatycznie skuteczniejsi przy okazji protestów, robi ogromny błąd. Ulica jest dla Tuska bardzo niebezpiecznym wyzwaniem, które ma szanse zakończyć koszmar jego rządów. **GP**

TRYBUNAŁ – wygrana bitwa

OBROŃCY Z MIASTECZKA SPRZED TK NIE DALI SIĘ WŁADZY

Kilkadziesiąt osób całodobowo czuwających pod siedzibą Trybunału Konstytucyjnego i wzywających setki ludzi na wypadek ataku służb Tuska i Kierwińskiego zatrzymało 14 października szturm policji próbującej spacyfikować miasteczko protestujących. Małe zwycięstwo pokazujące, że opór ma sens. Zawsze.

Jakub **Maciejewski**

Policja podobno ma odebrać barierki z rąk protestujących, bo miasto ich potrzebuje. Serio?

W miasteczku nikt nie zamierzał ustępować w obronie TK i demokracji.

FOT. BARTOSZ KALICH/GAZETA POLSKA

W miasteczku wzmożenie, z trzymanych w poprzek telefonów słychać relację Telewizji Republika z groteskowego zaprzysiężenia Macieja Berka na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Jest chłodno, zwłaszcza po nocy, ale nadchodzą nowi obrońcy gmachu przy Szucha, coś wisi w powietrzu. Liczba osób szybko przekracza setkę, sto pięćdziesiąt, dochodzą kolejne. Przed gmach nadciągają szeregi policjantów, widać, że młodszych niż zazwyczaj, pojawiają się też znane twarze funkcjonariuszy obecnych przy każdej pacyfikacji niezależnych instytucji, które chce przejąć Tusk. Adam Borowski podrywa ludzi do stanięcia twardo przy barierkach, z niestrudzoną energią ustawia ludzi z Ruchu Obrony Granic Robert Bąkiewicz, policja ustawia się naprzeciwko miasteczka, a pomiędzy kordonem mundurowych a zaporą protestujących kursują reporterzy Telewizji Republika wraz z operatorami.

16 metalowych płotków

Przez boczną bramę wjeżdża do Trybunału rządowe auto z Maciejem Berkiem

– to tam odbędą się surowe rozmowy, po których prezes Trybunału Bohdan Świeczkowski nie wpuści uzurpatora do gabinetu, a posłowie Prawa i Sprawiedliwości zaznaczą, że bez naruszenia ich immunitetu poselskiego siłowe osadzenie Berka się nie powiedzie. Ale to przed Trybunałem rozgrywa się propagandowe widowisko, w którym władza Tuska ma pokazać, że jednym skinieniem pacyfikuje sprzeciw i przywraca „porządek" (taki jak oni go rozumieją). Ma więc dojść do konfrontacji ulicznej.

Policja podobno ma odebrać barierki z rąk protestujących, bo miasto ich potrzebuje. Serio? Dwumilionowa stolica europejskiego państwa cierpi z powodu braku 16 metalowych płotków? Jakkolwiek groteskowo brzmi ten pretekst do ataku, sam atak jest poważny. Mundurowi szeregiem podchodzą do miasteczka, napierają na tłum, protestujący trzymają barierki. Z głośników puszczono hymn Polski, z głośników Bąkiewicz wzywa policję do zaprzestania interwencji. „Ludzie, co wy robicie?" – słychać nad miasteczkiem głos lidera Ruchu Obrony Granic, który próbuje powstrzymać policję od absurdalnej akcji. Służby i protestujący zwierają się w przepychance o barierki. Policjanci wypadają dość nieporadnie, widać, że nie mają przekonania do wykonywanych poleceń. A obrońcy Trybunału nie pozostają bierni. „Proszę mnie nie dotykać?", „Jakim prawem mnie pan pcha?", „Proszę zabrać ręce" – gdyby służby wykonały rozkaz o odebraniu barierek, doszłoby do dantejskich scen, bo w miasteczku nikt nie zamierzał ustępować – trzeba by użyć brutalnej siły i pałek, które by obrońców nie przestraszyły. Trzeba by łamać ręce, bić, zadawać ból na oczach setek tysięcy widzów Telewizji Republika, wokół której gromadzili się przeciwnicy rozboju Tuska. Premier, jego ministrowie i ich oficerowie służb tego scenariusza się boją – nastroje w Polsce są coraz bardziej antyrządowe, nie ma co ich podgrzewać.

Władza jednak się cofa

Wtedy w jednym miejscu policja dokonuje mocniejszego pchnięcia – Adam Borowski osuwa się na ziemię, ale oburącz trzyma się jeszcze barierki. „Nie puszczać barierek" – lider miasteczka leży na chodniku, ale tłum nie ustępuje. Pojawia się wtedy propozycja od mediatora wygłoszona przez megafon, zagłuszany przez „Mazurka Dąbrowskiego" puszczonego z głośników. Policja ma zatem odstąpić, jeśli protestujący oddadzą barierki. „Miasto ich potrzebuje". Tylko tyle, pokojowa propozycja, kompromis, wręcz miły gest z ratusza. Tylko że nikt nie wierzy w czystość intencji. „Bez barierek mogą nas zmieść w każdej chwili" – woła Bąkiewicz. Borowski z chodnika kręci głową: „Nie oddawać". „Adam się nie zgadza, Adam się nie zgadza" – podają sobie ludzie wzdłuż całego miasteczka. Policja stoi, nie ma sprecyzowanych poleceń, napiera bez przekonania. Pomiędzy drzewami na Szucha stoi wyspa kamer wszystkich polskich telewizji i dziesiątków internetowych kanałów. To są czynniki, które zatrzymują decyzję władzy w pół drogi – determinacja protestujących, transmisja na żywo, olbrzymia liczba widzów Republiki – władza tego siłą nie zrobi.

Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „GP" i prezes TV Republika, naprzeciwko kordonu policji.

W liberalnych mediach próbowano później tłumaczyć, że policja stacjonowała tam jako ochrona dla Macieja Berka przed atakami protestujących. To nieprawda. Wyraźnie domagano się odebrania barierek, i to w momencie, kiedy Berek był już w gmachu Trybunału. Chyba że miało dojść do mocniejszej rozgrywki w samym budynku i policja miała odwrócić uwagę obrońców, jednak ostatecznie przejęcie Trybunału tego dnia się nie udało.

Młodzi: Tusk jest obciachem i rozmontowuje kraj

Kolejnym dowodem na klęskę rządu – tak przemilczaną albo przykrywaną przez klakierskie media – jest samo wystąpienie premiera, który w miniorędziu mówił o „przywracaniu w Polsce praworządności i niecofnięciu się o krok". Był wyraźnie podenerwowany – mówił o niecofaniu się o krok, a Maciej Berek opuścił Trybunał bez przejęcia gabinetu czy dokumentacji, policja cofała się o szereg kroków wbrew cyrankiewiczowskim tyradom polskiego premiera.

W tym czasie Adama Borowskiego sprzed Trybunału zabiera karetka pogotowia. Wiadomo, że to twardy facet, bohater odbijający z rąk milicji Jana Narożniaka, aktywny w każdym niepodległościowym proteście od pół wieku, współpracownik

Obrońcom TK nie straszne zimno, nie straszny deszcz – muszą wygrać, bo robią to dla Polski.

Adam Borowski na noszach.

wolnych Czeczenów w walce z Rosjanami, a jednak przecież siedemdziesięciolatek – widać, że obolały, ze wzrokiem zdradzającym walkę z bólem, zabierany jest do pojazdu i odwieziony na SOR. Wtedy jednak szeregi policji są już przerzedzone, a na miejscu są politycy – głównie Prawa i Sprawiedliwości – z prezesem Jarosławem Kaczyńskim na czele. Rozpoczyna się seria przemówień, m.in. szefa PiS, a także Antoniego Macierewicza czy Przemysława Czarnka. Tłum reaguje entuzjastycznie i właśnie wtedy – poza granicą barierek, gdzie nieustannie przechodzą ludzie – pojawiają się młodzi ludzie. Student prawa Uniwersytetu Warszawskiego robi sobie zdjęcie z posłem Michałem Wójcikiem, dwóch studentów z Zielonej Góry w drodze do Warszawy zobaczyło w Republice, że doszło do starcia, i zmieniło swoje plany, by być świadkami mobilizacji miasteczka. W wieczornym programie przed kamerami naszej stacji występują kolejni studenci – wszyscy jednogłośnie komentują, że Donald Tusk jest obciachem, wstydem, partaczem i rozmontowuje kraj.

Wczesnym popołudniem pod Trybunał podjeżdża limuzyna z prezydentem Karolem Nawrockim. Kulis rozmów jeszcze nie znamy, ale nie ma już wątpliwości, że siłowe zajmowanie kolejnej instytucji wymiaru sprawiedliwości przyprawi Koalicji Obywatelskiej problemów nowej skali. To już nie jest wiecznie uśmiechnięty Andrzej Duda, to już nowe standardy.

„Żeby Polska była Polską”

O godzinie 23.30 pojawia się prowokator. Podczas programu „Piachem w tryby” wchodzi w kadr i mówi do Adama Borowskiego: „Byłem w [marszu] Powstania Warszawskiego. Mam broń”. Usuwa się, ale jego słowa nie przedostają się do telewizji, bo stał zbyt daleko od mikrofonów. Gdyby jego komunikat poszedł w świat, rząd mógłby nazwać protestujących niebezpiecznymi ekstremistami i „dla dobra ogółu” spacyfikować protest. Mężczyzna wkrótce zniknął, ale prowadzący Piotr Lisiewicz wygłosił manifest ostrzegający obrońców Trybunału, że pojawią się następni prowokatorzy. „To jest rząd frajerów, to banda frajerów, będą nasyłać takich ludzi, bo inaczej nie potrafią”. To ważna lekcja i wezwanie do ostrożności przed zbyt zaangażowanymi gorliwcami. Tym razem prowokacja się nie udała.

Od wczesnego popołudnia do godziny 2 w nocy Telewizja Republika transmituje programy właśnie sprzed Trybunału. Oprócz setek tysięcy widzów w całej Polsce i wśród Polonii całego świata oglądają nas mieszkańcy miasteczka. A jest naprawdę zimno, chłód przerywany jest ulewnymi deszczami – ale ludzi nie brakuje, do samego końca. Rośli rolnicy spod Legnicy siedzący pod bramą Trybunału uśmiechają się pogodnie, ale nikt nie ma wątpliwości, że przywalić też by potrafili. Młode małżeństwo z Kwidzyna przyjechało kilka godzin wcześniej, gdy zobaczyło w Republice, że ekipa Tuska robi zadymę. Pani Andżelika jest właśnie po zabiegu zdjęcia dziewiętnastu szwów z pachwiny i nogi, ale gdy wezwała męża z pracy, to zabrali ciepłe ubrania i termos i przybyli pod Trybunał. Wzruszająca jest życzliwość dwóch pań z Łodzi. Życzliwość dla tych, którzy ich walki nie popierają. „Czekamy, żeby się to wszystko skończyło, żeby Polska była Polską”. „Musimy wygrać, to jest dla Polski, dla naszych dzieci, wnuków, dla wszystkich Polaków, nawet tych, którzy z nami nie chcą być – ale by oni też mieli lepszą przyszłość”. Jest druga w nocy, ale wokół rozlewa się sporo ciepła. Po prostu jak w domu. **GP**

FOT. BARTOSZ KALICH/GAZETA POLSKA

PEGASUS fakty kontra polityczny teatr Tuska

OPERACJA DEZINFORMACJA

JEDEN CEL

Sejmowa komisja śledcza ds. Pegasusa, która pracuje już ponad dwa lata, od początku miała za zadanie uderzyć w rząd PiS oraz podległe mu służby specjalne.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL

Rząd Donalda Tuska oraz sejmowa komisja śledcza Magdaleny Sroki od miesięcy budują wokół systemu Pegasus narrację o „nielegalnym narzędziu" – teraz doszły do tego zarzuty braku akredytacji, oskarżenia o rzekomy wyciek wrażliwych danych Polaków do Izraela oraz o oszukiwanie sądów. Tyle że rzeczywiste mechanizmy działania służb specjalnych, praktyka wnioskowania o sądowe zgody na kontrolę operacyjną, a także – co dla obecnej władzy najbardziej druzgocące – techniczna analiza opracowana przez Amnesty International całkowicie przeczą tezom obozu rządzącego.

12 października przewodnicząca sejmowej komisji śledczej ds. Pegasusa Magdalena Sroka zaprezentowała raport z ponaddwuletnich prac gremium, które od początku miało za zadanie uderzyć w poprzedni rząd Prawa i Sprawiedliwości oraz podległe mu służby specjalne. Jawna część dokumentu liczy 370 stron, jednak jej istota sprowadza się do powielania politycznych tez głoszonych od dawna przez obóz Donalda Tuska.

Według szefowej komisji rzekomym dowodem na łamanie prawa ma być fakt, że system Pegasus działał bez wymaganej akredytacji bezpieczeństwa teleinformatycznego, a Centralne Biuro Antykorupcyjne nie wystąpiło do Agencji Bezpie-

czeństwa Wewnętrznego o jej przeprowadzenie. Zdaniem Sroki ma to oznaczać, że narzędzie było wykorzystywane z pominięciem wymogów wynikających z przepisów o ochronie informacji niejawnych.

Kolejnym zarzutem jest domniemany brak pełnej kontroli państwa polskiego nad systemem. Jak przekonywała na konferencji przewodnicząca komisji, część infrastruktury Pegasusa pozostawała pod kontrolą izraelskiej firmy NSO Group, a dane pobierane z telefonów były przesyłane przez zagraniczne adresy IP. Wątek o przekazaniu danych wrażliwych Polaków „do Izraela" akcentował też w swoim wystąpieniu Donald Tusk – można się zresztą domyślić, z jakiego powodu.

Trzecim filarem argumentacji Sroki i Tuska jest kwestia zgód sądowych. Według raportu sędziowie wydający postanowienia o kontroli operacyjnej mieli być oszukiwani, ponieważ nie informowano ich o rzeczywistych możliwościach Pegasusa, takich jak dostęp do wiadomości, zdjęć czy lokalizacji z przeszłości.

Sęk w tym, że w zderzeniu z faktami z zarzutów komisji nie zostaje kamień na kamieniu.

Akredytacyjna hipokryzja i naciski na ABW

Brak akredytacji bezpieczeństwa teleinformatycznego dla Pegasusa ma – jak przekonują politycy koalicji rządzącej – dowodzić nielegalności całego procesu wdrożenia systemu do działań operacyjnych. Czy taki wywód ma oparcie w faktach? – Otóż nie wszystkie systemy dedykowane kontroli operacyjnej muszą mieć taką akredytację i o tym mówi ustawa o ochronie informacji niejawnych, że pewne systemy, których elementy są na zewnątrz, nie podlegają akredytacji – mówi „Gazecie Polskiej" europoseł Maciej Wąsik, były wiceszef MSWiA. Jak zaznacza, w ocenie ówczesnych prawników z CBA i ABW system Pegasus podlegał właśnie temu wyłączeniu. Z jakiego powodu? Z informacji, jakie uzyskała „Gazeta Polska", wynika, że przejście klasycznej akredytacji wymagałoby udostępnienia Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego kodów źródłowych oprogramowania. Tymczasem kody źródłowe stanowią najmocniej strzeżoną tajemnicę producentów komercyjnych systemów cybernetycznych. Żadna z globalnych firm dostarczających tego typu narzędzia nie udostępnia obcym służbom swojego kodu, ponieważ stanowi on absolutne DNA ich produktu.

Do wątku tego odniósł się zresztą na portalu X płk Krzysztof Wacławek, były szef ABW. W swoim opublikowanym niedawno oświadczeniu napisał wprost: „System ten, wbrew twierdzeniom Premiera, zapewniał pełną integralność pozyskanych danych, ich bezpieczeństwo i zabezpieczał zgromadzony materiał przed jakąkolwiek formą kompromitacji". Jak podkreślił, „w związku z tym system ten, jak wiele innych »narzędzi operacyjnych« stosowanych do dzisiaj, nie wymagał posiadania specjalnej akredytacji czy certyfikacji".

Wacławek ujawnił przy tym szokujące kulisy działań obecnej władzy, która za wszelką cenę próbowała udowodnić z góry założoną tezę. „Nawet presja Premiera Tuska na ABW i konieczność trzykrotnego poprawiania przez tę służbę sporządzonego (na polityczne potrzeby) audytu systemu PEGASUS – nie wykazała, że jakiekolwiek materiały z kontroli operacyjnej trafiały do innych podmiotów, tj. izraelskiej firmy NSO, czy izraelskich służb specjalnych" – ujawnił były szef Agencji. Wacławek skwitował sprawę krótko: „Żadne inne służby specjalne nie miały dostępu do informacji o osobach objętych taką formą kontroli operacyjnej czy do materiałów zgromadzonych przy zastosowaniu tzw. systemu Pegasus".

Dopełnieniem obrazu politycznej manipulacji, jakiej dopuszcza się ekipa Donalda Tuska, jest wreszcie historia z czasów rządów koalicji PO-PSL. To właśnie wtedy, po wybuchu afery Amber Gold, polskie służby zakupiły i korzystały z inwazyjnego systemu Remote Control System (RCS), będącego produktem włoskiej firmy Hacking Team. Było to wyrafinowane oprogramowanie szpiegowskie (spyware) służące do atakowania i monitorowania urządzeń stacjonarnych.

– To był tzw. system Galileo. On też nie podlegał akredytacji i dla nas nie stanowiło to żadnego problemu. My nie składaliśmy żadnego zawiadomienia na temat używania tego systemu przez służby za rządów PO-PSL. To jest rzecz oczywista, po prostu ustawodawca przewidział taką sytuację, że pewne systemy nie mogą podlegać akredytacji – podsumowuje Maciej Wąsik.

Kłamstwo o wycieku danych

Narracja Donalda Tuska i Magdaleny Sroki opiera się na podsycaniu lęku, jakoby wrażliwe dane inwigilowanych Polaków opuszczały terytorium naszego państwa i trafiały w ręce obcych służb, a konkretnie na izraelskie serwery firmy NSO Group (producenta Pegasusa). Ten zarzut, obliczony na wywołanie taniej politycznej sensacji, kompromituje się w zderzeniu z podstawową wiedzą o architekturze nowoczesnych systemów cybernetycznych oraz faktami wynikającymi z samej struktury tego oprogramowania. – Dane w celu anonimizowania, jakby zgubienia śladu szły przez wiele serwerów. Chcę tu podkreślić: te dane, wychodząc z urządzenia końcowego, czyli na przykład podsłuchiwanego telefonu, były kodowane w sposób unikatowy przez nasze służby i odkodowywane na podstawie kluczy, które posiadały służby wyłącznie w Polsce, na serwerze CBA – tłumaczy Maciej Wąsik.

Tezy o pełnym bezpieczeństwie polskich danych potwierdza... analiza techniczna sporządzona przez Amnesty International Security Lab! Organizacja ta oparła swój niedawny obszerny raport na wewnętrznej dokumentacji NSO Group, ujawnionej przed amerykańskim sądem w procesie wytoczonym przez WhatsApp/Meta. Dokument ten nie pozostawia złudzeń co do rzekomego „centralnego zasysania" danych przez Izraelczyków.

Z analizy Amnesty International wynika jednoznacznie, że ze względów bezpieczeństwa operacyjnego izraelski producent przygotowuje odrębną, całkowicie wyizolowaną infrastrukturę dla każdego ze swoich klientów państwowych. Eksperci Amnesty wskazują, że nigdy nie znaleźli dowodów sugerujących, by ta sama infrastruktura była używana przez więcej niż jednego klienta.

Dokumentacja techniczna omawiana w raporcie opisuje również wspomniany

przez ministra Wąsika system anonimizacji połączeń. Producent określa go jako Anonimizującą Sieć Transmisyjną (Pegasus Anonymizing Transmission Network). Raport precyzuje, że jej zadaniem jest przesyłanie zebranych danych w taki sposób, aby ani cel, ani śledczy nie mogli łatwo zidentyfikować klienta na końcu tej drogi. Amnesty International poświadcza, że informacje operacyjne są ściśle zastrzeżone po stronie klienta (czyli w tym przypadku polskiego CBA) i zarządzane na zasadzie wiedzy niezbędnej do realizacji zadań, bez zewnętrznej ingerencji.

Nie było więc żadnego „wycieku danych do Izraela" – przesyłane materiały były zabezpieczone unikalnym kluczem, do którego dostępu nie mieli nawet sami twórcy oprogramowania. To dlatego ABW, co ujawnił Krzysztof Wacławek, nie stwierdziła żadnego przekazywania polskich danych obcym podmiotom.

Narracja Donalda Tuska i Magdaleny Sroki w sprawie Pegasusa opiera się na podsycaniu lęku, jakoby wrażliwe dane inwigilowanych Polaków opuszczały terytorium naszego państwa i trafiały w ręce obcych służb, a konkretnie na izraelskie serwery firmy NSO Group (producenta Pegasusa).

Sędziowie wiedzieli, na co się godzą

Komisja Sroki oraz politycy obecnej władzy forsują tezę, jakoby sędziowie wydający zgody na kontrolę operacyjną z użyciem Pegasusa byli celowo wprowadzani w błąd, bo nie znali jego faktycznych możliwości. Tę narrację brutalnie weryfikują jednak zarówno obowiązujące w Polsce przepisy, jak i relacje ludzi służb. Były szef ABW Krzysztof Wacławek przypomina, że w polskim porządku prawnym to „sąd zarządzał zastosowanie tej konkretnej formy kontroli operacyjnej – po wcześniejszym zaakceptowaniu tego faktu przez prokuraturę". Sądy miały pełną wiedzę, jaki jest prawny i techniczny zakres prowadzonych działań. – Sędzia ma wydać zgodę, a w zasadzie postanowić, czy zarządzić kontrolę operacyjną na podstawie uzasadnienia. Sędziego nie interesują formy i metody pracy operacyjnej – mówi Maciej Wąsik. Jak zauważa były wiceszef MSWiA, odpowiednie przepisy, m.in. znowelizowana ustawa o CBA, dokładnie definiują, że ten rodzaj inwigilacji polega na kontroli „urządzenia końcowego" oraz utrwalaniu pozyskanych z niego danych. Jeśli sędzia podpisywał wniosek o objęcie kontrolą smartfona, miał pełną świadomość jej rozległego zakresu. Wąsik podkreśla ponadto, że przy żadnym systemie nie podaje się we wnioskach jego komercyjnej nazwy. To sytuacja analogiczna do zakładania podsłuchu pokojowego – sąd wyraża zgodę na instalację urządzeń w mieszkaniu, a nie jest informowany o tym, jakich konkretnie narzędzi śledczy użyją do dostania się do lokalu figuranta czy jakiej marki pluskwę zainstalują.

Fakty te potwierdza płk Mariusz Kozłowski, były oficer Służby Kontrwywiadu Wojskowego. – We wniosku o kontrolę operacyjną określa się zakres tego, czego kontrola ma dotyczyć – zaznacza ekspert w rozmowie z „GP". – Pani poseł Sroka obraża po prostu sędziów. Sędziowie dokładnie wiedzieli, co oznacza „urządzenie końcowe" – stwierdza.

Pegasus to jednak nie tylko pretekst do wściekłego ataku ludzi Tuska na poprzedni rząd, ale – niestety – wytrych do rozmontowania zdolności operacyjnych polskich służb. Maciej Wąsik wskazuje, że nazywanie tego oprogramowania „cyberbronią" to celowe nieporozumienie. Jest to po prostu aparat do prowadzenia kontroli na nowoczesnych komunikatorach – bez niego służby w starciu z przestępczością pozostają głuche i ślepe. Nie chodzi przy tym wyłącznie o walkę z korupcją. Jak dodaje płk Kozłowski, rezygnacja z takich narzędzi w sytuacji gigantycznego zagrożenia ze strony obcych wywiadów jest czymś niezrozumiałym. Wyjaśnia przy tym, że współczesny telefon to już nie tylko słuchawka do rozmów, ale potężny bank pamięci, powszechnie wykorzystywany przez agenturę. Szpiedzy używają go m.in. do fotografowania infrastruktury krytycznej, a szyfrowane komunikatory (jak WhatsApp czy Telegram) służą im za podstawowe narzędzia łączności. – Nawet w sprawie Rubcowa wiemy z mediów hiszpańskich, że dzięki właśnie Pegasusowi jego telefon był namierzany, jego telefon był pod kontrolą i dane z telefonu Rubcowa potwierdzały jego kontakty z oficerem prowadzącym z Moskwy – dodaje Kozłowski.

Najdobitniej bilans działań nowej władzy w tej kwestii podsumowuje były szef ABW. W opublikowanym oświadczeniu ocenił on, że „premier D. Tusk po raz kolejny mija się z prawdą, manipuluje faktami i w sposób nieuprawniony dyskredytuje osoby odpowiedzialne za kierowanie służbami specjalnymi". „Premierze – za czasów rządów Zjednoczonej Prawicy nie było: takiej fali przemocy i radykalizmów w polskich szkołach – bo funkcjonowało wtedy Centrum Prewencji Terrorystycznej ABW – które Pan zlikwidował w 2024 r.; takiej skali aktów sabotażu i dywersji na infrastrukturę krytyczną ze strony wrogich nam państw – bo służby specjalne używały narzędzi adekwatnych do skali zagrożeń, które Pan w bezrefleksyjny sposób skompromitował i ujawnił naszym wrogom; takiej skali penetracji przez służby rosyjskie i białoruskie terytorium RP – bo służby specjalne w sposób odważny (i zawsze legalny) ograniczały swobodę ich działania – a teraz te obce służby specjalne są w stanie nawet dokonać zabójstwa na zlecenie na terenie Polski". **GP**

NAJMNIEJ UDANY TRYBUN LUDOWY III RP

Jacek **Liziniewicz**

ZARZUTY
Posła KO obciążają nie tylko historie dotyczące zażywania narkotyków. Urzędnicy Ministerstwa Rolnictwa mówią w jego kontekście o mobbingu, poniżaniu pracowników i wyciszaniu sprawy przez przełożonych.

MARNY KONIEC LIDERA AGROUNII

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

Michał Kołodziejczak to jedna z najbardziej podejrzanych postaci polskiego życia publicznego. Przez lata manipulował opinią publiczną i oszukiwał współpracowników. Miał też twarz prorosyjskiego prowokatora, który w czasie wybuchu pełnoskalowej wojny na Ukrainie próbował destabilizować sytuację w Polsce. Dziś jednak jego polityczna kariera się kończy, po tym jak wyszło na jaw, że ma problemy z zażywaniem narkotyków, stosuje przemoc wobec kobiet i wykorzystywał swoją pozycję. Z przyjaciół został mu jedynie kontrowersyjny detektyw Krzysztof Rutkowski.

Michał Kołodziejczak do polityki wszedł w 2014 roku. Wtedy w rolników w Polsce uderzyło embargo ze strony Rosji. Jako działacz związkowy domagał się wznowienia handlu. Zachowało się też to w stenogramach sejmowej komisji rolnictwa. „Drży mi teraz głos, ale mam przed oczami Rosjan, z którymi moja rodzina handlowała od bardzo dawna. My wspólnie z nimi potrafiliśmy budować ten kraj, budować naszą gospodarkę. Pan dzisiaj w Telewizji Polskiej mówi o dziwnych wpływach rosyjskich? O czym pan mówi?" – pytał Kołodziejczak. Od początku działalności specjalizował się też w propagandzie antyukraińskiej. To zostało jego specjalnością do dzisiaj.

Polityczna wycieczka i finał u Tuska

Kołodziejczaka intensywnie promowały prorosyjskie portale, m.in. wRealu24 Marcina Roli. Wielokrotnie stawał się też bohaterem rosyjskiej i białoruskiej propagandy. Jego działania rezonowały w mediach reżimów. Nieraz pisaliśmy o tym na łamach „Gazety Polskiej". Co ciekawe, nie byliśmy jedyni. Do podobnych wniosków dochodzili również analitycy z drugiej strony sceny politycznej. „Michał Kołodziejczak zawsze może liczyć na wsparcie białoruskich i kremlowskich mediów" – pisał swego czasu Tomasz Piątek. Liderowi AgroUnii wyciągano zdjęcia z konwencji jego formacji, na których pojawiał się m.in. w towarzystwie korespondenta Sputnika. Oczywiście Kołodziejczak ma też duże doświadczenie w działaniu na rzecz rosyjskiej propagandy. Najbardziej jaskrawym przykładem było nakręcanie bańki spekulacyjnej w handlu paliwem tuż po wybuchu wojny. Na stacji niedaleko swojego domu Kołodziejczak pokazywał cenę benzyny po 10 zł i straszył wizją podwyżki do 15 zł. Tuż przed wybuchem wojny ze swoimi ludźmi blokował też główne polskie arterie.

Ten moment, tuż po 24 lutego 2022 roku, kosztował jednak Kołodziejczaka wiele. Wydaje się, że na stałe – w różnych środowiskach – przylgnęła do niego łatka działacza prorosyjskiego. Jego organizacja osłabła. W 2023 roku stała się faktycznie martwa. Z nagrań, które „Gazeta Polska" ujawniła w 2024 roku, jednoznacznie wynika, że AgroUnia nie miała pieniędzy na zrobienie jednej konwencji, a co dopiero na kampanię wyborczą. Nie była też sama w stanie stworzyć list i zebrać podpisów poparcia. Wtedy Kołodziejczak zaczął szukać sojuszników. Najpierw poszedł do Magdaleny Sroki i Porozumienia. Później rozmawiał z Trzecią Drogą. Zajrzał też do Lewicy. Wstępny sojusz zawarł z Markiem Materkiem. Rozmawiał ze środowiskiem Telewizji Narodowej, a nawet Marianną Schreiber. Ostatecznie pomocną dłoń wyciągnął do niego niespodziewanie… Donald Tusk.

Patron Kołodziejczaka

To właśnie obecny premier stoi w ostatnim czasie za karierą polityczną Michała Kołodziejczaka. Lider KO wystawił go jako numer jeden na liście wyborczej w Koninie. Po krótkiej kampanii działacz rolniczy, który nie miał żadnych szans na samodzielny start, oczywiście uzyskał mandat. Był on intensywnie promowany przez media mainstreamowe. Kołodziejczak był jednym z niewielu polityków, którzy przemawiali ze sceny

podczas „Marszu miliona serc". Wówczas tłum podgrzewali m.in. Rafał Trzaskowski, Włodzimierz Czarzasty, Robert Biedroń i Jerzy Owsiak. Głównym prowadzącym to wydarzenie był jednak premier Donald Tusk. To on również mianował Kołodziejczaka wiceministrem. W 2024 roku mówił, że była to jego osobista decyzja. „Kiedy sugerowałem, że Michał Kołodziejczak powinien zająć się w randze wiceministra sprawami polskich rolników, nie wszyscy byli szczęśliwi w tej mojej koalicji z tego powodu. Mogę wam powiedzieć naprawdę, bez słowa przesady, macie Kołodziejczaka i nie wahajcie się go użyć. To jest wasza broń, nie moja" – mówił Donald Tusk. Dziś premier udaje, że Michała Kołodziejczaka nie zna. Przez pierwszy tydzień po wybuchu afery z udziałem Kołodziejczaka w ogóle nie odniósł się do sprawy. Próbował ją przemilczeć również medialny mainstream. To o tyle ciekawe, że stacja TVN była głównym przekaźnikiem pomysłów Kołodziejczaka, a jej dziennikarze często pojawiali się jako jedyni na konferencjach działacza AgroUnii.

Ćpun i kobieciarz

Afera narkotykowa w szeregach Koalicji Obywatelskiej rozpoczęła się od materiału na Kanale Zero. Składa się on z dwóch rozmów. Mimo że osoby zostały zanonimizowane, to łatwo się domyślić, że jednym z rozmówców jest najbliższa współpracowniczka Kołodziejczaka z AgroUnii. Z jej wypowiedzi wyłania się obraz przemocowego lidera, który traktuje pracowników jak niewolników, regularnie ich poniżając i niszcząc. Potrafił on m.in. rzucać przedmiotami w kobietę, a także grozić jej nożem. Inny współpracownik Kołodziejczaka miał z kolei grozić kobiecie, że ją zabije i wypatroszy. „To była przemoc fizyczna, psychiczna, ekonomiczna na wielu poziomach" – mówi rozmówczyni. Dodaje, że widziała, jak zażywał narkotyki, co miało przyczynić się do decyzji o opuszczeniu szeregów AgroUnii.

Relację o narkotykach i przemocy uzupełnia druga kobieta. 24-latka wdała się w romans z 38-letnim wówczas Kołodziejczakiem. Kobieta twierdzi w wywiadzie dla Kanału Zero, że polityk nie tylko zażywał narkotyki, lecz także namawiał ją do ich zażywania, a nawet podawał je jej bez zgody. Dodatkowo uzupełnia relację o agresji polityka. Podczas jednego ze spotkań miał jej rozbić głowę i następnie zasnąć na prześcieradle w jej krwi. Kanał Zero wypuścił również nagranie z rozmowy drugiej kobiety z Michałem Kołodziejczakiem. Na nim polityk mówi o narkotykach i oferuje pieniądze. Relacje o narkotykach potwierdzają dwie inne kobiety. W reakcji na materiał Kanału Zero Michał Kołodziejczak, prowadzony przez detektywa Krzysztofa Rutkowskiego, złożył zawiadomienie do ABW. Twierdzi, że był szantażowany przez kobiety. Uważa, że nie może się wypowiadać, bo trwa postępowanie. To kolejny raz, gdy używa służb specjalnych w celach propagandowych. W przeszłości sam na siebie doniósł do ABW, aby sprawdzono go pod kątem działania na rzecz Rosji. Był to jego koronny argument za tym, że nie jest agentem.

Kołodziejczaka intensywnie promowały prorosyjskie portale, m.in. wRealu Marcina Roli. Wielokrotnie stawał się też bohaterem rosyjskiej i białoruskiej propagandy. Jego działania rezonowały w mediach reżimów.

Nadużywanie pozycji

Pozycja Kołodziejczaka jednak słabnie. Wielu osobom rozwiązują się języki. Okazuje się, że plotki na temat zażywania narkotyków pojawiały się od kilku lat. Podobnie zresztą jak historie dotyczące kobiet. Miał mieć romans z jedną ze współpracowniczek. „Ja wam powiem wątek, od którego zaczynałem. Bo dla mnie to jest wyjątkowo ch… i krzywdzące. Bo jak jeździłem z Julkiem i braliśmy jeden pokój i dwa łóżka oddzielne, to mi mówili, że może jesteśmy pedały. Z facetem źle. Z kobietą źle. To ja już nie wiem, jak dobrze. I żeby moja grupa, która jest blisko, powiedziała: człowieku, partię robimy, a nie klub plotkarski" – mówił na taśmach, które ujawniliśmy w „Gazecie Polskiej". Skrzydła rozwinął jednak, dopiero gdy został ministrem. Wszystko wskazuje na to, że wykorzystywał swoją pozycję do imponowania kobietom. Czasami przybierało to żenujące formy. – Kiedyś wjeżdżając do gmachu, zobaczył trzy młode dziewczyny przed budynkiem. Chyba robiły sobie zdjęcia na tle ministerstwa. Wysiadł z samochodu i zaprosił je do środka. Ochrona musiała je wpuścić bez przepustek. Osobiście oprowadzał je po gmachu – mówi nam jeden z informatorów. Historia jest podawana w resorcie rolnictwa wśród urzędników. Znamienne jest również to, że kobiety, które wypowiadały się w materiale Kanału Zero i z którymi nawiązał relacje intymne, to jego pracownice. Jedna z nich, zanim zatrudniła się u wiceministra, pracowała w środowisku Sławomira Mentzena. Po przygodzie z Kołodziejczakiem szukała posady u innych polityków. Posła KO obciążają też inne zarzuty. Urzędnicy Ministerstwa Rolnictwa mówią w mediach o mobbingu i poniżaniu pracowników. O wszystkim mieli informować przełożonych, ale sprawa była wyciszana.

Kołodziejczak wraz ze swoim doradcą Krzysztofem Rutkowskim twierdzi, że padł ofiarą spisku. Detektyw uważa, że Kanał Zero opublikował swoje artykuły… w reakcji na informację o współpracy obu panów. Z naszych informacji wynika jednak coś odwrotnego. Kołodziejczak dowiedział się o publikacji materiału i postanowił uprzedzić w ten sposób ten ruch. Teraz polityk zamierza poddać się testom narkotykowym. Na początek wykonał badanie moczu. Zapowiada jeszcze test z włosów, bo w nich dłużej utrzymują się ślady. To jednak niekoniecznie może rozwiać wątpliwości. Część naszych rozmówców twierdzi, że Michał Kołodziejczak był na odwyku. Rutkowski zapowiada, że wkrótce wraz z politykiem ujawnią szokujące dla opinii publicznej informacje o Koalicji Obywatelskiej. W świetle kryzysu, jaki go spotkał, można powiedzieć jedno. To nie jest groźba, lecz oferta. **GP**

Sklep Gazety Polskiej POLECA

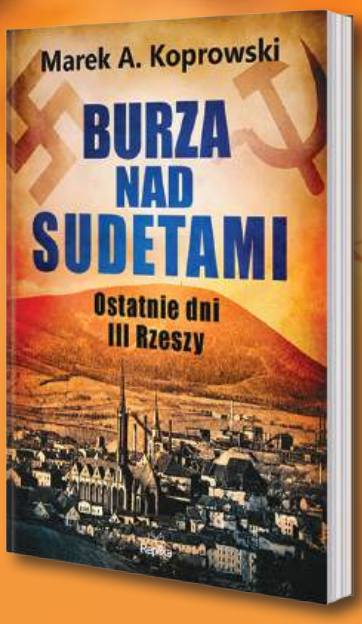

BURZA NAD SUDETAMI. OSTATNIE DNI III RZESZY

MAREK A. KOPROWSKI

Jak wyglądał upadek III Rzeszy widziany z perspektywy mieszkańców Sudetów? Marek A. Koprowski zabiera czytelników w podróż do burzliwych dni końca II wojny światowej, odsłaniając mało znane fakty, dramatyczne ludzkie historie i wydarzenia, które zmieniły oblicze regionu. To fascynująca opowieść o wojnie, która miała trwać wiecznie, a zakończyła się chaosem, strachem i niepewnością jutra.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 372 | **Oprawa:** miękka

OKUPOWANY KRAKÓW

JAN JAKUB GRABOWSKI

Poruszająca opowieść o codziennym życiu mieszkańców Krakowa w latach niemieckiej okupacji. Jan Jakub Grabowski pokazuje miasto pełne strachu, ale także odwagi, solidarności i walki o zachowanie normalności w nieludzkich czasach. To przejmujące świadectwo wojennej rzeczywistości, które pozwala lepiej zrozumieć losy Krakowa i jego mieszkańców podczas jednego z najtragiczniejszych okresów w historii Polski.

Format: 155x215 mm | **Liczba stron:** 496 | **Oprawa:** twarda

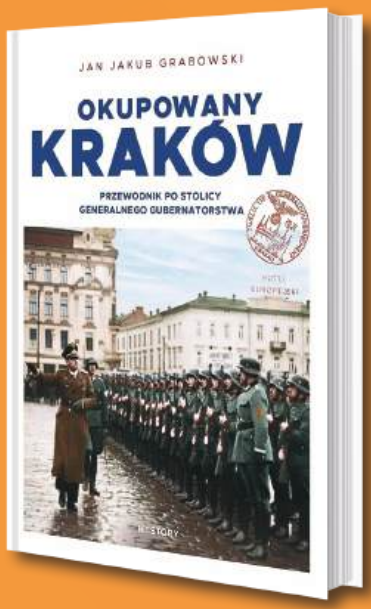

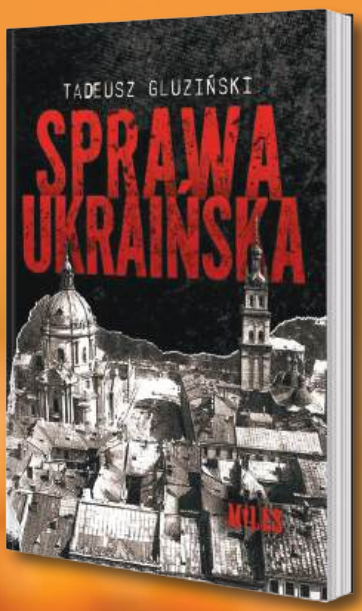

SPRAWA UKRAIŃSKA

TADEUSZ GLUZIŃSKI

Jedna z najważniejszych książek dla osób chcących zrozumieć historyczne korzenie relacji polsko-ukraińskich. Tadeusz Gluziński przedstawia genezę kwestii ukraińskiej, jej znaczenie polityczne oraz konsekwencje, które odcisnęły piętno na dziejach Europy Wschodniej. To lektura, która pozwala spojrzeć na współczesne wydarzenia przez pryzmat historii i lepiej zrozumieć źródła dzisiejszych wyzwań geopolitycznych.

Format: 125x175 mm | **Liczba stron:** 140 | **Oprawa:** miękka

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

ARGUMENT PRAWA W KONTRZE DO ARGUMENTU SIŁY

SĘDZIOWIE PODJĘLI WALKĘ Z OSZCZERSTWAMI MINISTRA

Grzegorz **Broński**

Minister postąpił w stosunku do mnie w sposób bezprawny i jest to wyraz mojej niezgody" – mówił w lipcu 2025 roku portalowi Niezależna.pl sędzia Jacek Przygucki, który pozwał Skarb Państwa za działania ówczesnego ministra sprawiedliwości Adama Bodnara. Chodziło przede wszystkim o treść komunikatu o odwołaniu z funkcji prezesa Sądu Okręgowego w Suwałkach. Proces toczył się w Warszawie, a po ponad roku zapadł nieprawomocny wyrok. Zgodnie z nim szef resortu – teraz już Waldemar Żurek – będzie musiał przeprosić Przyguckiego.

Z kolei sędzia Konrad Mielcarek stanowczo zareagował, gdy Żurek publicznie go obrażał, bo wydał orzeczenie o przyznaniu listu żelaznego Marcinowi Romanowskiemu. „Granica dopuszczalnej krytyki zostaje przekroczona wówczas, gdy przedstawiciel władzy wykonawczej personalnie dezawuuje sędziego z powodu treści wydanego przez niego orzeczenia, przypisuje mu pozaprawne motywy działania i sugeruje związki polityczne mające rzekomo determinować treść rozstrzygnięcia" – stwierdził sędzia Mielcarek.

„Reżim słabnie"

– Sędziowie nabierają odwagi. Wskutek wzmagającej się presji, ale też widocz-

Minister Waldemar Żurek i jego przyboczni notorycznie obrażają sędziów. Zwłaszcza gdy zapadają orzeczenia niepodobające się politykom koalicji 13 grudnia. Wtedy sięgają po rozmaite obelgi. Nawet w oficjalnych komunikatach. Do niedawna podobne ataki pozostały niemalże bezkarne. To się powoli, ale konsekwentnie zmienia. Reaguje także Europejski Trybunał Praw Człowieka.

FOT. ADOBESTOCK

nych oznak słabości władzy politycznej. Reżim słabnie. Dobitnie pokazało to słynne już nagranie z posiedzenia Krajowej Rady Prokuratorów, gdy kolejne osoby odmawiały Waldemarowi Żurkowi – ocenia sędzia Łukasz Piebiak, prezes stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski". – Zapadają rozstrzygnięcia korzystne dla sędziów, czy to w trybunałach międzynarodowych, czy w sądach krajowych. To ośmiela kolejne osoby poszukujące ochrony prawnej.

Szczególnie mocno atakowani są ci, którzy mają odwagę bronić niezależności sędziów. Warto przypomnieć postanowienie sędziego Dariusza Łubowskiego, który w uzasadnieniu obecną sytuację w Polsce określił: „kryptodyktatura". Zaznaczył również, że w wymiarze sprawiedliwości dochodzi do „sędziowskiego apartheidu". Natychmiast sam doświadczył szykan.

– Te orzeczenia wprawdzie nie dotyczyły bezpośrednio sędziów, ale pokazały, że sądy stać – jeżeli mają rację – na opór – tłumaczy członek Krajowej Rady Sądownictwa. – Każde takie zwycięstwo daje do myślenia kolejnym, których Żurek czy inny funkcjonariusz reżimu obrazi. Decydują się powiedzieć „dość".

Dwa tryby ETPCz?

– Szereg sędziów złożyło liczne skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka – potwierdza sędzia Kamila Borszowska-Moszowska z prawniczego stowarzyszenia „Veritas et Ius".

Dotyczą one rozmaitych wątków, na przykład odwołania z funkcji prezesów sądów lub rzeczników dyscyplinarnych, uchylania wyroków z powodu rzekomo wadliwego składu orzekającego, aż po naruszenia dóbr osobistych. Najnowsza sprawa: w ubiegłym tygodniu ETPCz zakomunikował polskiemu rządowi przyjęcie skargi sześciu sędziów, m.in. Piotra Schaba, Przemysława Radzika, Zygmunta Drożdżejki. – Niestety, bulwersuje tempo rozpoznawania przez ETPCz niektórych skarg. Ta dotycząca dopuszczenia do orzekania osób uważających się za sędziów Trybunału Konstytucyjnego (Dziurda i inni) przebiegła ekspresowo, a sędzia Schab został z funkcji bezprawnie odwołany ponad dwa lata temu i dopiero teraz Trybunał się nią zajmie. Inne czekają równie długo – tłumaczy.

Sprzeciw!

– Spór o reformę sądownictwa w Polsce wszedł w nową fazę. Tym razem nie chodzi już o kwestionowanie statusu sędziów powołanych po 2018 roku, lecz o ich odpowiedź na działania dyskryminujące – uważa dr Monika Smusz-Kulesza, prezes Ogólnopolskiego Zrzeszenia Sędziów „Aequitas".

Mowa o sprawie Izabela Szumniak przeciwko Polsce (i z nią połączonych), którą ETPCz zakomunikował rządowi w czerwcu br. – Pięciu sędziów powołanych w latach 2019–2023 kwestionuje rozstrzygnięcia podważające skutki ich powołań jako naruszające ich prawa, reputację zawodową oraz możliwość wykonywania funkcji sędziego. W kilku postępowaniach Sąd Najwyższy uchylił orzeczenia wydane z udziałem skarżących sędziów, uznając, że skład sądu był wadliwy ze względu na sposób ich powołania przy udziale nowej KRS. Sprawy zostały przekazane do ponownego rozpo-

znania. Skarżący nie mieli możliwości zaskarżenia tych rozstrzygnięć Sądu Najwyższego – wyjaśnia sędzia Smusz-Kulesza. – Znaczenie tej sprawy wykracza daleko poza indywidualne interesy uczestników postępowania. Po raz pierwszy w tak wyraźny sposób przedmiotem analizy staje się pytanie, czy sędziowie powołani przy udziale KRS powołanej na podstawie ustawy znowelizowanej w 2017 roku mają prawo oczekiwać ochrony przed działaniami, które godzą w ich pozycję zawodową i dobre imię – podkreśla pani prezes „Aequitas". – Trybunał zmierzy się zatem z koniecznością odpowiedzi na pytanie, czy ochrona sędziów dotyczy wszystkich sędziów powołanych zgodnie z obowiązującymi w Polsce przepisami bez względu na ich rzeczywiste lub domniemane sympatie polityczne, czy też przywilej ten dotyczyć ma tylko wybranej grupy sędziów, tzw. naszych sędziów – jak ujmują to wielokrotnie politycy rządzącej koalicji.

Zwraca również uwagę na podobieństwa do sprawy… Żurek przeciwko Polsce. – W tamtym przypadku skarżący przekonywał, że działania władz wobec niego miały charakter represyjny i były związane z zajmowanym stanowiskiem w debacie publicznej. Trybunał przyznał mu rację, podkreślając znaczenie ochrony sędziów przed działaniami mogącymi wywoływać „efekt mrożący". Dzisiaj te same argumenty leżą po stronie sędziów nominowanych po 2018 roku, którzy są oceniani nie przez pryzmat jakości swojej pracy, lecz wyłącznie przez okoliczności nominacji – tłumaczy dr Smusz-Kulesza.

Wróg nr 1

Niewątpliwie wśród najbardziej represjonowanych sędziów w Polsce jest Przemysław Radzik. Nie chodzi nawet o uniemożliwienie pełnienia dotychczasowych funkcji – on wręcz stał się „wrogiem nr 1" dla ministrów sprawiedliwości rządu Donalda Tuska i działaczy Iustitii. – Od chwili objęcia rządów przez koalicję 13 grudnia jestem celem nieustannych bezprawnych działań władzy publicznej. Spowodowało to, że w kilku wypadkach zdecydowałem się wystąpić na drogę sądową – mówi „GP" sędzia Radzik, który w zeszłym tygodniu został – razem z sędziami Piotrem Schabem i Michałem Lasotą – zawieszony przez Żurka w czynnościach orzeczniczych.

Jeden z pozwów dotyczył ministra sprawiedliwości za komunikat o charakterze defamacyjnym. Drugi sędziego Dominika Czeszkiewicza, dyrektora departamentu MS. – Na łamach „Rzeczpospolitej" groził mi wybiciem zębów. Trzeci pozew był przeciwko partii politycznej Platforma Obywatelska, która zamieściła spot wyborczy, gdzie ukazano mnie na tle Putina – przypomina. Minęły lata i żaden proces się nie rozpoczął. – Jest widoczne, że sędziowie z uwagi na moje nazwisko nie chcą orzekać. Sprawiedliwość traci, ja tracę, zyskują tylko ci, którzy dopuścili się naruszeń mojego dobrego imienia i tchórzliwie uciekają przed wymiarem sprawiedliwości – dodaje.

Sędzia Radzik skierował również dwie skargi do ETPCz. – Dopiero po ponad dwóch latach od złożenia pierwszej poinformowano mnie, że sprawie nadano bieg. Równocześnie jednak zadano dodatkowe pytania, czego właściwie się nie spotyka. Uważam, że to swego rodzaju furtka do odrzucenia skargi – tłumaczy. – Trybunał jest związany swoimi wcześniejszym orzeczeniami, a rozstrzygał na korzyść wiceprezesów odwołanych za czasów Zbigniewa Ziobry ze względu na brak drogi odwoławczej. Trudno więc będzie wydać sprzeczne z tym orzeczenie, ale sądzę, że znajdzie się jakiś pretekst. Widoczne są bowiem w ETPCz wpływy obecnie rządzących w Polsce.

Dylemat sędziów

Dość długo duża grupa sędziów miała – i chyba nadal ma – wątpliwości, czy należy się zwracać do ETPCz, który przecież nie może ingerować w ustrój sądownictwa w Polsce. – Z drugiej strony, jest trybunałem mającym chronić prawa człowieka. Także sędziów, a do ich naruszeń ze strony ministra sprawiedliwości, wcześniej Adama Bodnara, teraz Waldemara Żurka, dochodzi notorycznie. Chociażby prawa do pracy, godności… – tłumaczy sędzia Borszowska-Moszowska, która również zapowiedziała podjęcie takich kroków. – Konieczne jest bowiem skuteczne działanie. Większa liczba skarg pozwoli uświadomić sędziom ETPCz, że problem w Polsce jest realny i nie dotyczy jednej czy dwóch osób. Władza systemowo degraduje sędziów, wszczyna przeciwko nim bezpodstawne postępowania dyscyplinarne.

Ogromnym błędem – zdaniem sędzi Borszowskiej-Moszowskiej – był brak zdecydowanej reakcji, gdy doszło do pierwszych szykan. – Nieliczni sędziowie postanowili walczyć nie tylko o dobro wymiaru sprawiedliwości, ale nawet o własne dobre imię. Większość wolała się nie wychylać. Niestety, nadal tak jest. To spory problem. Gdyby była zdecydowana postawa tylko osób powołanych po 2018 roku, czyli trzech/czterech tysięcy sędziów, to aparat państwa zapewne nie pozwoliłby sobie na niektóre działania. Niestety, bierność rozzuchwaliła. Eskalacja w wykonaniu ministra Żurka jest tego skutkiem – oceniła rzecznik „Veritas et Ius".

A był sędzią…

W komentarzach Żurka, ale i oficjalnych komunikatach resortu sędziowie wielokrotnie są bezpardonowo obrażani. Często, gdy wydają orzeczenie, które nie podoba się władzy. To rujnuje szczątki autorytetu wymiaru sprawiedliwości, bo przecież sytuację obserwują strony toczących się postępowań. – Dlatego tak smutnym przypadkiem jest Waldemar Żurek. Niezależnie od tego, jak go oceniamy, a ja jak najgorzej, to przez przeszło 20 lat był orzekającym sędzią. Gdy jednak chodzi o ataki podważające zasadę niezawisłości sędziowskiej, wprowadził je na niespotykany dotąd poziom – podkreśla sędzia Piebiak. – Odsądzany przez rządzących od czci i wiary Zbigniew Ziobro czy nawet przedstawiciel tej koalicji Adam Bodnar nie pozwalali sobie na tak ordynarne postępowanie, a w przeciwieństwie do Żurka nie byli sędziami.

– Jest niepojęte, jak się zachował minister sprawiedliwości względem sędziego Mielcarka, jak zaatakował niezawisłość sędziowską. Dobrze więc, że pod presją opinii publicznej KRS zajmie się skandaliczną sprawą. Oczywiście wiem, jak się ona zapewne zakończy, ale to również symptom, że nie dało się tego przemilczeć – tłumaczy członek Krajowej Rady Sądownictwa. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

KLUCZOWE PYTANIE

W mowie końcowej podczas debaty prezydenckiej z Jimmym Carterem 28 października 1980 roku Ronald Reagan zwrócił się bezpośrednio do Amerykanów i poprosił ich o jedno – by zanim zagłosują, zadali sobie pytanie, czy żyje im się lepiej niż cztery lata temu. Lubię wracać do tego słynnego pytania, bo w gruncie rzeczy jest ono w kampanii wyborczej najważniejsze. Partie opozycyjne są od tego, aby tę właśnie kwestię stawiać. Obóz władzy będzie zaś najczęściej uciekać przed takimi rozliczeniami. Gra zaczęła się już na dobre w naszym kraju. Na rok przed wyborami Donald Tusk dwoi się i troi, aby zachować kontrolę nad tematami rozmów Polaków. Z szafy wyciągnięta została nawet sprawa aborcji. Tylko po to, aby jeszcze bardziej podgrzewać ideologiczną wojnę. Gdy toczy się debata aborcyjna, bardzo trudno jest mówić o drożejących: benzynie, gazie, pellecie czy usługach. Trudniej porównywać skuteczność służby zdrowia czy poziom nauczania. Rzeczywistość tymczasem skrzeczy. Fakty są takie, że nie żyje nam się lepiej pod rządami Donalda Tuska. Rząd zaciągnął olbrzymie zobowiązania, a efektów wydatkowania tych środków brak. Przynajmniej nie widać tego na polskich ulicach. Prawdziwe tsunami jednak dopiero nadchodzi. Trwa przecież przygotowywanie unijnego budżetu. W nim środki na przykład dla rolników są o 30 proc. niższe niż w poprzedniej perspektywie. Wspólnota planuje obciążyć kraje dodatkowymi podatkami. Docisną nas jeszcze ETS-em i kolejnymi zielonymi wymysłami. Czy będzie żyć się nam lepiej? Nie sądzę. Za rok będziemy to czuć jeszcze wyraźniej. To sprawia, że obecny rząd raczej zostanie skreślony za 12 miesięcy. Nie ucieknie od rzeczywistości. I nawet opozycja mu nie pomoże. **GP**

Fakty są takie, że nie żyje nam się lepiej pod rządami Donalda Tuska. Rząd zaciągnął olbrzymie zobowiązania, a efektów wydatkowania tych środków brak.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

SZUKANIE WINNYCH

Sporo złego działo się ostatnio w naszych szkołach. Młodzi ludzie z nożami, dziwnymi zainteresowaniami, niepokojącym gustem i historią wyszukiwania, a z drugiej strony pogubieni dorośli. Dyskusja na poziomie obywatelskim nie nastrajała optymizmem. Dla niektórych remedium na wychowanie bezstresowe, którego skutki często widzimy, ma być wychowanie stresowe w sposób skrajny. Mało kto jednak zauważył, tak mi się przynajmniej wydaje, że przyczyny tego stanu rzeczy leżą często całkowicie na wierzchu. Być może nie widzimy ich jako czegoś oczywistego. Wieczne przebodźcowanie. Bombardowanie wzorcami trudnymi do powtórzenia w realnym życiu, zwłaszcza osoby zupełnie przeciętnej. Psychopaci jako modny obiekt zainteresowania, ikony popkultury. Agresja zamiast dyskusji. Podziały klasowe czy już wręcz kastowe. Bezkarność elit. Zmory naszej dorosłości są trucizną pokolenia wchodzącego w dojrzewanie. Ale co sypie się na poziomie jednostek, można próbować naprawiać systemowo. Okazuje się jednak, że dla władzy wygodniejsze jest utrzymywanie patologicznego stanu rzeczy, a może nawet potęgowanie go. Ludzie mają się bać i władzy, i siebie nawzajem, by przypadkiem nie budować między sobą żadnych więzi. Rodzice mają się bać dzieci i bać się o dzieci. Nauczyciele tak samo. Dzieci mają dorastać w cieniu policji lub straży miejskiej pilnującej szkoły. Co następne – militaryzacja placówek edukacyjnych? Rząd mający najwięcej do zrobienia, ale też najwięcej na sumieniu, dla politycznego zysku wskazuje winnych. Głównym winowajcą miał być prezydent, ale nie wyszło. Tusk, mentalnie tkwiący w świecie sprzed 10 lub więcej lat, obwinia więc gry komputerowe. To było modne 20 lat temu, lecz nie potwierdziły tego potem żadne badania. Aż dziw, że nie oskarżył o zły wpływ na młodzież dajmy na to muzyki rockowej. „Kiedyś kupię nóż i powyrzynam wszystkich wkoło” – śpiewał przecież zespół Happysad… **GP**

Ludzie mają się bać i władzy, i siebie nawzajem, by przypadkiem nie budować między sobą żadnych więzi.

Hubert
Kowalski

NIEMIECKA SOFT POWER NA POLSKICH WYDZIAŁACH PRAWA

JAK TO BYŁO?

Pierwsza taka jednostka powstała w 1996 roku na Uniwersytecie Warszawskim we współpracy z Uniwersytetem w Bonn, kolejne m.in. w Krakowie, Łodzi i Wrocławiu. Nie są to samodzielne uczelnie, lecz szkoły prowadzone równolegle ze zwykłymi studiami, trwające od roku do dwóch lat.

JAK NIEMCY KSZTAŁTUJĄ POLSKICH PRAWNIKÓW

FOT. ADOBESTOCK

Niemcy od wielu lat przywiązują dużą wagę do budowania swoich wpływów w środowiskach naukowych innych państw. Robią to na wiele sposobów. Finansują programy badawcze i stypendialne, wspierają współpracę między uczelniami, rozwijają sieci kontaktów z naukowcami i absolwentami. Działania te wpisują się w szerszą politykę zagraniczną Niemiec, w której nauka i edukacja służą nie tylko wymianie wiedzy, ale również umacnianiu międzynarodowej pozycji państwa.

Soft power i hard power

Szczególnie istotną niemiecką instytucją, która realizuje te cele, jest Niemiecka Centrala Wymiany Akademickiej (DAAD). To organizacja niemieckich uczelni, która finansuje stypendia, wspólne programy naukowe i działalność zagranicznych ośrodków akademickich. Działa przede wszystkim dzięki publicznym pieniądzom i realizuje cele niemieckiej polityki zagranicznej. Od 2002 roku wspólnie z Uniwersytetem Wrocławskim prowadzi Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta, będące częścią międzynarodowej sieci podobnych placówek.

Na czele DAAD stoi Joybrato Mukherjee, profesor lingwistyki angielskiej, od 2023 roku także rektor Uniwersytetu w Kolonii, związany z partią SPD. On sam w publicznych wypowiedziach podkreślał, że DAAD jest częścią oficjalnej zagranicznej polityki kulturalnej i edukacyjnej RFN. Wskazywał, że międzynarodowa współpraca naukowa może przyczyniać się do realizacji niemieckich interesów.

W 2025 roku budżet DAAD wyniósł 742,8 mln euro, z czego 27 proc. pochodziło z niemieckiego MSZ, 26 proc. z federalnego resortu nauki, 7 proc. z ministerstwa współpracy rozwojowej, a 35 proc. z Komisji Europejskiej i innych organizacji międzynarodowych. W styczniu tego samego roku sekretarz generalny DAAD Kai Sicks, przedstawiając strategię organizacji do 2030 roku, mówił: „Wspieramy stosunki zagraniczne Niemiec i wzmacniamy ich rolę w nowym wielobiegunowym porządku świata". Z kolei sekretarz generalny Instytutu Goethego Johannes Ebert mówił w rozmowie opublikowanej przez DAAD o zagranicznej polityce kulturalnej i edukacyjnej jako „ważnym elemencie niemieckiej soft power".

W lutym 2026 roku podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa Mukherjee poszedł jeszcze dalej. Stwierdził, że „dyplomacja naukowa nie jest już tylko instrumentem porozumienia", lecz „strategicznym narzędziem zarówno soft, jak i hard power". Wezwał do jasnego określenia własnych interesów i budowania strategicznych partnerstw między polityką, nauką oraz gospodarką. Również w lutym 2026 roku w tekście zamieszczonym na oficjalnej stronie niemieckiego MSZ napisano: „Zagraniczna polityka kulturalna i edukacyjna stanowi centralny element niemieckiej polityki zagranicznej, ważną część niemieckiej soft power, a tym samym strategiczne narzędzie w globalnej rywalizacji o prestiż, wpływy, narracje, idee i wartości".

Przygotowanie do współpracy i oddziaływanie

Z DAAD ściśle związane są szkoły prawa niemieckiego, które działają na wydziałach prawa kilku polskich uniwersytetów. To specjalne ośrodki kształcenia prawników, organizowane wspólnie z niemieckimi uniwersytetami. Pierwsza powstała w 1996 roku na Uniwersytecie Warszawskim we współpracy z Uniwersytetem w Bonn, kolejne m.in. w Krakowie, Łodzi i Wrocławiu. Nie są to samodzielne uczelnie, lecz jednostki prowadzone równolegle ze zwykłymi studiami, trwające od roku do dwóch lat. Ich celem jest nauczanie polskich studentów niemieckiego prawa, niemieckiego języka prawniczego i sposobu rozwiązywania problemów prawnych według niemieckich metod. Uniwersytet Łódzki wprost wskazuje, że uczestnicy kursu „przygotowują się do współpracy z niemieckimi prawnikami oraz przedsiębiorstwami", a także instytucjami europejskimi.

Zajęcia odbywają się na ogół po niemiecku, a prowadzą je profesorowie niemieckich uniwersytetów, adwokaci,

sędziowie. Studenci uczą się m.in. niemieckiego prawa cywilnego, karnego, konstytucyjnego, administracyjnego, gospodarczego i handlowego. Szkoły prawa niemieckiego mają własnych kierowników i koordynatorów, a za ich funkcjonowanie odpowiadają wspólnie polskie i niemieckie uczelnie. Podział obowiązków różni się w zależności od placówki, jednak istotną rolę w kierowaniu działalnością naukową i merytoryczną szkół odgrywają profesorowie niemieckich uniwersytetów.

Ważnym źródłem finansowania są środki DAAD, pochodzące m.in. z niemieckiego MSZ. Organizacja otwarcie deklaruje, że chodzi nie tylko o nauczanie studentów. „Na poziomie instytucjonalnym programy mają przyczyniać się do reformy programów nauczania na zagranicznych uczelniach partnerskich oraz oddziaływać na inne katedry, wykraczając poza ramy samego kierunku studiów" – czytamy w oficjalnym opisie programu DAAD, aktualizowanym w 2026 roku. Kolejnym wskazanym tam celem jest kształcenie absolwentów, którzy w swoich krajach staną się kompetentnymi partnerami dla niemieckich przedsiębiorstw i organizacji. Działalność wspierają również sponsorzy prywatni. Na liście firm współpracujących z warszawską szkołą znajdują się m.in. Allianz, Deutsche Telekom, Siemens, ThyssenKrupp, Deutsche Bank i Volkswagen. Szkoły kuszą nie tylko dodatkowym dyplomem. Ukończenie szkoły może zostać zaliczone do zwykłego programu studiów prawniczych. Studenci WPiA UW otrzymują za kurs punkty ECTS, czyli punkty potrzebne do zaliczania zajęć, a ukończenie szkoły może na wniosek studenta zastąpić blok specjalizacyjny.

Szkoły prawa niemieckiego oprócz standardowego nauczania niemieckich przepisów zajęły się również sytuacją polskiego TK i sporami o praworządność. Organizowano związane z tą tematyką konferencje i seminaria, podczas których alarmowano, że zmiany w sądownictwie z czasów PiS stanowią zagrożenie dla demokracji, i dyskutowano o polskiej konstytucji. Kierowniczką gdańskiej szkoły była Magdalena Adamowicz.

Szkoły prawa niemieckiego oprócz standardowego nauczania niemieckich przepisów zajęły się również sytuacją polskiego TK i sporami o praworządność. Organizowano związane z tą tematyką konferencje i seminaria, podczas których alarmowano, że zmiany w sądownictwie z czasów PiS stanowią zagrożenie dla demokracji.

Założyciel ze szkoły MSW, a dziś prawniczy guru

Szkołę prawa niemieckiego na UW, czyli pierwszą taką w Polsce, założył w 1996 roku prof. Mirosław Wyrzykowski. Ten późniejszy sędzia TK już w czasach PRL rozwijał karierę naukową na UW. W 1975 roku obronił doktorat, a w latach 1977–1979 był pracownikiem kontraktowym Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie, kształcącej funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Jak ustalił IPN na podstawie zachowanych akt osobowych, Wyrzykowski należał do naukowców uczestniczących w edukacji kadr SB. Sprawa jego pracy dla szkoły MSW powróciła w 2009 roku, gdy zarzucono mu zatajenie tego zatrudnienia w oświadczeniu lustracyjnym. Wyrzykowski wystąpił do sądu i argumentował, że nie miał obowiązku wykazywania tej pracy, ponieważ szkoła w Legionowie nie została wymieniona w ustawie jako organ bezpieczeństwa państwa. W grudniu 2009 roku sąd pierwszej instancji przyznał mu rację, a 14 maja 2010 roku Sąd Apelacyjny w Warszawie prawomocnie oczyścił go z zarzutu kłamstwa lustracyjnego. Sąd potwierdził, że szkoła faktycznie kształciła kadry SB, ale uznał, że praca w niej nie podlegała obowiązkowi ujawnienia na podstawie przepisów lustracyjnych.

Krótko po szkole MSW został stypendystą zachodnioniemieckiej Fundacji Aleksandra von Humboldta. Później wykładał również na niemieckich uniwersytetach. Pod koniec PRL uczestniczył w pracach nad nowym ustrojem Polski. Jak sam wspominał, to on podczas prac sejmowych w grudniu 1989 roku zaproponował wprowadzenie zasady demokratycznego państwa prawnego, która później znalazła się w art. 2 konstytucji z 1997 roku.

Równolegle rozwijał współpracę z niemieckimi prawnikami. W 1996 roku spotkał się z prof. Marcusem Lutterem, z którym wspólnie przygotował koncepcję szkoły prawa niemieckiego. Lutter pozyskał finansowanie m.in. od DAAD, niemieckiej fundacji współpracy prawnej IRZ i Fundacji Roberta Boscha. Warszawska placówka stała się później wzorem dla kolejnych szkół prawa niemieckiego w Polsce. Po 2015 roku Wyrzykowski stał się jednym z najostrzejszych publicznych krytyków zmian w sądownictwie wprowadzanych przez PiS. To nie zmieniło się do dziś i jeszcze niedawno postulował poszukiwanie sposobów przejęcia obecnego TK. W kwietniu 2026 r. mówił w OKO.press, że działalność TK od końca 2016 roku doprowadziła instytucję do „śmierci klinicznej". Apelował o poszukiwanie „nieortodoksyjnych rozwiązań", które pozwolą odbudować Trybunał. Z kolei w radiowej Trójce w rozmowie z Renatą Grochal przekonywał, że rozwiązania nie do końca zgodne z prawem to nie „mniejsze zło", lecz „większe dobro". – Mamy podejmować takie działania, które są możliwe w danych warunkach ustrojowych. Każda próba, która przywraca chociaż w małym stopniu porządek konstytucyjny w państwie, powinna być podjęta i zrealizowana – stwierdził Wyrzykowski. Krytykował prezydenta Karola Nawrockiego za brak odebrania ślubowania od nowo wybranych sędziów. Ocenił, że to „zaniechanie wykonywania zadań" i należy „poszukiwać adekwatnych sposobów" uzupełnienia składu TK do 15 sędziów. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

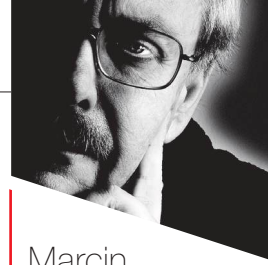

Marcin **Wolski**

ERA TUMANBOMBERA

Kto i po co nakręca atmosferę strachu? Jaka jest różnica między żartem a fejkiem i między fejkiem a pogróżką? W kogo uderza sprawa Pegasusa? W byłe resorty siłowe czy może w kontrahenta z Izraela? Wiadomość, że 66-letni mieszkaniec Wrocławia zamierzał zamachnąć się na organ konstytucyjny, czyli premiera, wywołał zrozumiałą reakcję organów. Za to nikt poza Robertem Bąkiewiczem nie interesuje się, że 69-letni mieszkaniec Sopotu zamierza zamachnąć się na inny organ, a mianowicie Trybunał Konstytucyjny. Dziwny kraj. Zainteresowanym, dlaczego po trzech latach daremnych prób wyskrobania czegokolwiek na temat zbrodni dzisiejszej opozycji Donaldinio postanowił odgrzebać Pegasusa, podsuwam hipotezę godną profesora Dudka. Panu premierowi przyda się skrzydlaty koń, kiedy przyjdzie mu uciekać z kraju. Wprawdzie za pomocą sondaży da się manipulować wszystkim, ale wybory przynoszą rzetelne odpowiedzi na temat stanu ducha Polaków. A klęska w Krakowie nie jest jakimś zbolałym procentem, a solidną większością. Zegar tyka, czas się kończy. Tusk w amoku szarpie się od ściany do ściany. Wyrzuca poprzednikom zakup wspomnianego Pegasusa od Izraela, nie przesłyszeliście się Państwo – od Iz-ra-e-la – a przecież taki zarzut zakrawa na czysty antysemityzm. I co na to czujna w takich sprawach „Gazeta Wyborcza”? Eksponuje prawdziwe i wydumane zagrożenia z „tumanbomberem” na czele. Próbuje oblegać Trybunał Konstytucyjny. Wali też w prezydenta, który winien jest wszystkiemu: nożownikom w szkołach, spiskowcom w terenie, cenom benzyny, zagrożeniu ze strony Putina, a także niestałości Trumpa. Jeszcze chwila, a oskarży prezydenta „kibola” o bicie po głowie filipińskich bokserów. I wszystko nie działa! Naród woli Nawrockiego od Tuska i Donek, nawet gdyby zastąpił Lewandowskiego w podwórkowym klubie w Chicago, żadnych punktów dla siebie nie wydzierga. Bo cóż takiego załatwił przez lata z listy 100 konkretów. Jedną obietnicę, i to taką, której nie było na liście obiecanek – emerytury dla artystów. W końcu jakkolwiek by było obok prawników – najwierniejszej grupie elektoratu. **GP**

Klęska w Krakowie nie jest jakimś zbolałym procentem, a solidną większością. Zegar tyka, czas się kończy. Tusk w amoku szarpie się od ściany do ściany.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

NADJECHAŁA KAWALERIA

Takimi słowami red. Tomasz Sakiewicz skomentował pojawienie się Solidarności pod Trybunałem Konstytucyjnym… To oczywiste nawiązanie do języka i tradycji amerykańskiej. Ale też przecież i głębokich znaczeń polskich. Polska jazda – sól polskości, jej duma i siła. Od rycerzy Chrobrego, Jagiełły, przez husarię Kircholmu, Kłuszyna, Wiednia, po szwoleżerów spod Somosierry, ułanów Beliny czy tych spod Rokitny. Tradycje kawaleryjskie przejęły także potem, po zmianach technologicznych, oddziały pancerne. Dywizja pancerna gen. Maczka, brygada pancerna i pułki rozpoznawcze pod Monte Cassino – to byli spadkobiercy tej tradycji. Mieli wkraczać i wkraczali tam, gdzie trzeba było przełamać przeciwnika lub też osłonić piechotę.

Solidarność to jedno z największych zbiorowych osiągnięć Polaków w XX wieku – próby przypisania sobie jednoosobowej chwały przez Lecha Wałęsę na szczęście w dużej mierze się nie powiodły, przynajmniej tu u nas, w Polsce. Na świecie, niestety, Wałęsa nadal jest symbolem. Ten sam Wałęsa nawoływał właśnie służby podległe Tuskowi, żeby pałami traktowały obrońców Trybunału. Ale… „wjechała kawaleria”… Jaka kawaleria? Pokojowa! To jedna z największych sił i najważniejszych atrybutów Solidarności rozumianej już nie tylko jako związek zawodowy, ale jako szeroki, wolnościowy ruch społeczny – umiejętność walki z reżimem (reżimami) za pomocą pokojowych metod. W tym sensie jest to kawaleria unikalna w skali globu. Jest jeszcze i inna siła budująca tę wielką armię wolności siła, która jest obecnie fundamentem, podstawą ruchów społecznych mogących za rok obalić rząd Donalda Tuska. Tą siłą są Kluby „Gazety Polskiej”. I jeśli Solidarność ma być wjeżdżającą na plac boju jednostką przełamującą, to oddziałami toczącymi codzienny, trudny bój są właśnie kluby. A każdy wie, że bez piechoty nie wygrywa się ani bitew, ani wojen… Ta piechota jest! I trwa od lat, dzień za dniem, w nieustającym boju o lepszą Polskę. **GP**

Jeśli Solidarność ma być wjeżdżającą na plac boju jednostką przełamującą, to oddziałami toczącymi codzienny, trudny bój są właśnie Kluby „Gazety Polskiej”.

Wojciech
Mucha

99 PROBLEMÓW TUSKA

Ale Gibała nie jest jednym z nich

W związku z przyspieszonymi wyborami prezydenckimi w Krakowie jedną z najbardziej roztrząsanych kwestii jest ta, czy miażdżące zwycięstwo Łukasza Gibały, kandydata niezależnego, który pokonał popieraną przez KO i PSL Monikę Piątkowską, to porażka Donalda Tuska. Czy to dla Koalicji Obywatelskiej zły prognostyk przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi? A może to tylko „błąd w systemie", i to dodatkowo wkalkulowany w strategię polityczną premiera?

PUBLICYSTYKA

Piszę ten tekst 15 października, w trzecią rocznicę wyborów, po których Tusk doszedł do władzy, obiecując m.in. realizację słynnych „stu konkretów". Ile z nich zostało zrealizowanych, to opowieść na inny, nienajdłuższy zresztą tekst. Faktem jednak pozostaje, że to na fali tamtych wyborów i finalnego zaprzysiężenia tzw. koalicji 13 grudnia Tusk zyskał „miodowy kwartał", który sprawił, że jego ludzie odnieśli sukcesy w wyborach samorządowych w kwietniu 2024 roku, szczególnie w wielkich miastach.

Kraków to inna bajka

Dość przypomnieć, że w czterech z nich – w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu i we Wrocławiu – kandydaci na prezydenta wystawieni przez KO lub przez nią popierani, jak Jacek Sutryk, odnieśli zdecydowane zwycięstwo. W rodzinnym mieście Tuska i w stolicy skończyło się już nawet na pierwszej turze. Oboje prezydenci – Aleksandra Dulkiewicz i Rafał Trzaskowski – zdobyli ponad 57 proc. głosów i uzyskali reelekcję. I choćby z tego powodu wiadomo było, że referendum odwoławcze w Warszawie jest po prostu skazane na porażkę.

Kraków od początku był inny. Tu po wyjątkowo brutalnej kampanii, w której za reprezentującym partię Tuska, niezbyt wcześniej rozpoznawalnym posłem Aleksandrem Miszalskim stanęła nie tylko polityczna machina partii, lecz także lokalny układ, widzący w nim kogoś, kto będzie w stanie zabezpieczyć jego interesy, nic Koalicji nie szło gładko.

Wynik był zagrożony do tego stopnia, że w drugiej turze wyborów sięgnięto po metody wcześniej nieznane lub niewykorzystywane w tej skali, a na pewno nie w kampanii lokalnej. Wspomnieć trzeba zaangażowanie sieci – „Soku z Buraka" – patocelebrytów czy pompowanie w równoległą kampanię dyfamacyjną pieniędzy potężnych deweloperów.

Wszystko to sprawiało, że Łukasz Gibała, który finalnie przegrał z Miszalskim różnicą zaledwie 5434 głosów, musiał przez wiele dni walczyć nie tylko z nim, lecz także z potężną machiną hejtu. To również w Krakowie pojawił się element kryminalny – do dziś niewyjaśnione włamanie do domu ojca Gibały, podczas którego „nieznani sprawcy" poszukiwali prawdopodobnie materiałów mających skompromitować kandydata.

Finalnie Gibała przegrał, jednak prezydentura Miszalskiego, który w jej trakcie miał się ostatecznie skompromitować, od początku obarczona była potężną skazą, a blisko połowa wyborców miała poczucie – w najlepszym razie – wielkiej niesprawiedliwości. Pokazywało to poza wszystkim, że w Krakowie istnieje pozapartyjna realna opozycja, za której sukcesem stoi niezależność finansowa połączona z ciągłą, wieloletnią obecnością w świadomości mieszkańców. Tak, chodzi oczywiście o samego Gibałę i jego „Kraków dla Mieszkańców" – klub radnych oraz prężnie działającą organizację pozarządową pod tą samą nazwą.

Miszalski nie mógł się obronić

To wszystko sprawiało, że pomimo wygranej sytuacja w Krakowie była dla Tuska i jego partii, a najbardziej dla Aleksandra Miszalskiego, od początku niewygodna. Rozbuchane obietnice ze słynną „pierwszą łopatą pod budowę metra", którą Miszalski zapowiadał wbić

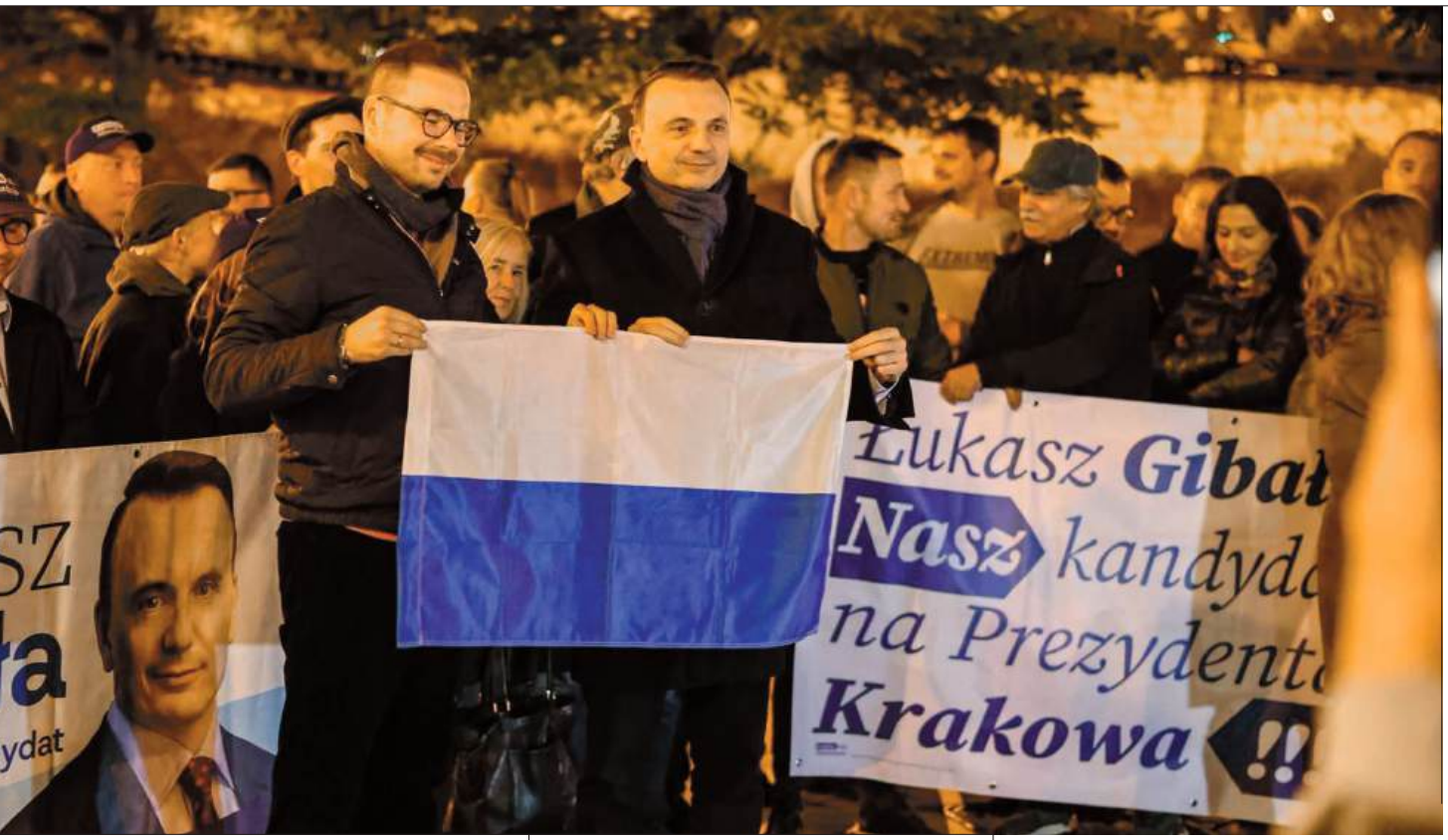

FOT. FACEBOOK

do końca kadencji, szybko okazały się niemożliwe do realizacji, a mieszkańcy zamiast nich otrzymali festiwal wizerunkowych wpadek oraz nepotyzmu o bezczelnych wręcz rozmiarach.

I choć Miszalski usiłował odnaleźć się w magistracie, a niektóre jego działania należy uznać za interesujące, to jednoczesne uwikłanie w sieć zależności wobec partii i lokalnych układów, którym musiał „oddawać myto", sprawiało, że mieszkańcy patrzyli na to z coraz większym zdumieniem. Jeśli dodać do tego, że z zapowiadanych owoców „współpracy między rządem a samorządem" nic nie wyszło, przepis na porażkę pisał się sam.

Finałem był moment na początku 2026 roku, gdy w tym samym czasie wprowadzono rozległą Strefę Czystego Transportu i jednocześnie drastycznie podniesiono ceny biletów komunikacji (flagowym przykładem jest bilet za 4 zł, który w Krakowie pozwala na jazdę przez 15 minut, podczas gdy w Warszawie za 4,40 zł jeździ się 75 minut). Podglebie do akcji referendalnej użyźniło się samo. Zresztą dzwonkiem ostrzegawczym był przecież wynik Gibały z 2023 roku i niemal natychmiast pojawiające się plotki mówiące o akcji referendalnej, by odwrócić wynik „ukradzionych wyborów".

Wypisaliśmy na temat tego, jak przebiegała ta referendalna akcja, wiele stron, relacjonując ją w „Gazecie Polskiej" i „Codziennej" praktycznie na bieżąco, aż do finału, w którym Miszalski przepadł, a o Radzie Miasta Krakowa nie mówi się pod Wawelem inaczej niż „cudem ocalona". To wtedy, pod koniec maja, Donald Tusk musiał wiedzieć, że miasto jest dla jego partii stracone.

Tu warto dodać, że sygnały o tym, że Tusk za Krakowem nie przepada, a tutejsze struktury KO uważa za nieudolne i niesubordynowane, nie pojawiają się od dziś. Widać było to już w 2023 roku, kiedy w trakcie spotkania polityków PO i działaczy Komitetu Obrony Demokracji na zacumowanej pod Wawelem barce doszło do karczemnej awantury o decyzję Tuska, który postanowił w nadchodzących wyborach dać „jedynkę" Bartłomiejowi Sienkiewiczowi. Finalnie działacze wskórali niewiele, ale Tusk dostał dowód na to, że w Krakowie, inaczej niż w innych miastach, nie ma na czym się oprzeć, a co dopiero budować. Także pewnie i to przekonanie przyczyniło się do poreferendalnej decyzji Tuska, już z maja tego roku, mówiącej o rozwiązaniu krakowskich struktur Koalicji Obywatelskiej. Ruch zaskakujący, bo przecież osłabiający partię przed przyspieszonymi wyborami. Ale przecież już wówczas Tusk wiedział, że nie ma w nich szans.

„Niech będzie Piątkowska"

Finalnie stało się to, o czym wiemy. Premier musiał markować działania i jednocześnie minimalizować nieuchronne straty. Zgodził się więc na to, by wesprzeć w przyspieszonej bitwie o Kraków Monikę Piątkowską, senator KO i osobę znaną w Krakowie głównie z tego, że w pierwszej dekadzie XXI wieku pracowała w krakowskim magistracie i dała się tam poznać jako bliska prezydentowi Jackowi Majchrowskiemu urzędniczka. To zresztą dbający o swoją familię „don Jacek" był największym orędownikiem jej kandydatury.

Finalnie Tusk machnął więc ręką i nie chciało mu się nawet pofatygować do Krakowa, tylko ogłosił tę kandydaturę w ogrodach Kancelarii Premiera, co przez

wszystkich obserwatorów zostało odebrane jako gest lekceważenia dla mieszkańców grodu Kraka. Wrażenia tego nie starły nawet dwie wizyty Tuska w trakcie kampanii, porównywane przez złośliwych do tych, w których polecał Krakowianom… Aleksandra Miszalskiego.

To dlatego porażka Piątkowskiej, która w rzekomo „platformerskim" Krakowie uzyskała poparcie ledwo wykraczające poza twardy elektorat koalicji 13 grudnia (37 proc.), nie mogła być szokiem dla Tuska, który już po ogłoszeniu wyników mówił o konieczności uszanowania decyzji wyborców i zapowiedział, że będzie współpracować z Gibałą „jak z każdym innym samorządowcem". Wie przy tym bowiem, że część jego krakowskich wyborców nie chciała tym razem głosować na partyjny szyld, tylko na obietnicę zmiany tego, co trawiło Kraków również za sprawą jego partyjnych polityków. Musiał zaakceptować tę porażkę, ale był przecież na nią przygotowany. Stracił, owszem, wielkie miasto i potencjalne wpływy. Ale Kraków to przecież miasto, którego nigdy w pełni nie posiadł.

Temat zamknięty

Przy tym wszystkim Tusk doskonale rozumie więc fenomen Krakowa i samego Gibały – majętnego przedsiębiorcy, o którym mówi się, że miał „obsesję prezydentury". Wie zatem także to, że próżno szukać podobnych Gibałów nie tylko w innych wielkich miastach, lecz przede wszystkim w polityce krajowej. Świadczy o tym nie tylko wspomniana porażka warszawskiej akcji referendalnej, która to akcja nie miała podobnie wyrazistego lidera i opierała się na niemogących obalić Rafała Trzaskowskiego emocjach wokół afery w Szpitalu Południowym. To także dość groteskowe próby dopatrywania się odpowiednika Gibały a to w Rafale Brzosce, szefie InPostu, a to w innych biznesmenach, którzy w mediach społecznościowych zabierają głos w tej czy innej sprawie publicznej. Tusk wie, że ze szlifującym bruki Krakowa przez kilkanaście lat, „chorym na miasto" Łukaszem Gibałą nie łączy ich absolutnie nic.

Przypadek Łukasza Gibały jest więc „błędem w systemie". Tusk, by sparafrazować znany przebój hip-hopowy, ma zamiast „100 konkretów" obecnie już tylko „99 problemów, ale Gibała nie jest jednym z nich". To poza wszystkim także sygnał dla wszystkich, którzy podobnego zbawcy wypatrują nie z trwogą, a z nadzieją.

Zaprzysiężenie Łukasza Gibały na 69. prezydenta Krakowa zaplanowane było na 20 października. GP

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

TO NIC ŚMIESZNEGO

Dawid **Wildstein**

Tendencja do traktowania sprawy Kołodziejczaka jako jakiegoś rodzaju absurdalnej komedii jest bardzo niepokojąca. Pomagają w tym sam oskarżony oraz to, jakiego klauna wybrał na swojego obrońcę. Jest to oczywiście przemyślana strategia Kołodziejczaka. Lepiej zrobić z siebie smutnego klauna niż psychopatę krzywdzącego kobiety. Rozumiem oczywiście pokusę opozycji, żeby zamienić Kołodziejczaka w mema, internetowy żart. Wszystko bowiem wskazuje na to, że żadna afera, żadne paskudztwo, które wypłynie nawet z samego rdzenia uśmiechniętej koalicji, nie jest w stanie zmusić jej elektoratu do refleksji. Czy jest to obrzydliwa przemoc Kołodziejczaka, czy nawet pedofilia i zoofilia z Kłodzka, o takich „błahostkach" jak kolejne dowody korupcji i nepotyzmu nie mówiąc. Ewidentnie jednak ta władza boi się okazywać słabość – zaś skuteczne jej ośmieszenie jest jednocześnie dowodem jej nieudolności, braku sprawczości. Mając jednak wszystko to na uwadze, nie możemy zapomnieć, że za całą tą sytuacją stoją realne cierpienie i, jak wszystko na to wskazuje, straszna zbrodnia. Żadne miny Kołodziejczaka czy najdurniejsze nawet stroje Rutkowskiego i jego cyrki nie mogą nam tego faktu przysłonić. Zwłaszcza że nie trzeba specjalnej błyskotliwości, żeby domyślić się, co działoby się, gdyby tego typu nagrania, jakie wypłynęły przy okazji Kołodziejczaka, dotyczyły kogoś z opozycji. Wyciu dyżurnych uśmiechniętych feministek nie byłoby końca, kto wie, może mielibyśmy do czynienia z jakimiś marszami, Lempart, Szczepkowska, Gretkowska i ich klony codziennie wołałyby o tym, jak to potworna prawica nienawidzi kobiet, zaś „Wyborcza" i inne TVN-y do maksimum nagłaśniałyby te wypowiedzi. Sam zaś Tusk zapewne wystąpiłby na konferencji i oświadczyłby, że cała ta sytuacja to wina Nawrockiego. Nie chodzi rzecz jasna o to, żeby zniżać się do prymitywnego populizmu rządzącej partii i jej tub propagandowych, tylko żeby pokazywać, że sprawa Kołodziejczaka to coś więcej niż żart – to realny koszmar, który kobietom urządzał ważny polityk obozu władzy, kiedyś pupilek Tuska. GP

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / DUCHOWA TARCZA }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

Różaniec **W INTENCJI** ojczyzny

W październiku obchodzimy kolejną rocznicę śmierci wielkiego charyzmatycznego duchowego przewódcy narodu, jakim był prymas Polski kard. August Hlond. Widział konieczność duchowego odrodzenia naszej wspólnoty narodowej i ten program konsekwentnie realizował. A kiedy już go zabrakło, tą samą drogą szedł jego następca kard. Stefan Wyszyński.

Polska według kard. Hlonda powinna być „nowoczesna, sprawiedliwa, szczęśliwa, wzbogacona zdobyczami wiedzy i techniki, kulturalna, mądrze zorganizowana. Ale Polska nie może być bezbożna. Polska nie może się wyprzeć swej przynależności do świata chrześcijańskiego. Polska nie może zdradzać chrześcijańskiego ducha swych dziejów. Polska musi pozostać katolicka”. I dodawał: „Jeżeli pójdziemy po linii planów Bożych i do niej dostosujemy swe życie, wkroczymy w świetny okres dziejów polskich, jeżeli porzucimy drogę Opatrzności i odstąpimy od Boga, pójdziemy ku nowym katastrofom”.

Prymas Hlond wciąż inspiruje. Świadczą o tym różne dzieła, dla których jest ważnym punktem odniesienia. Jednym z nich jest ogólnokrajowy ruch modlitewny, którego celem jest zjednoczenie narodu poprzez modlitwę różańcową. Inicjatywa nawiązuje bezpośrednio do historycznego aktu zawierzenia Polski Niepokalanemu Sercu Maryi, którego 8 września 1946 roku na Jasnej Górze dokonał kard. August Hlond. Ruch ten nie tworzy sformalizowanej struktury ani zamkniętej grupy modlitewnej, nie ingeruje w żadne struktury już istniejące. Jest to powszechne wezwanie skierowane zarówno do Polaków mieszkających w kraju, jak i do całej Polonii na świecie. Tworzymy dzięki temu wielką niewidzialną sieć duchowej jedności poprzez różaniec we wspólnej intencji: „Ojczyzny, Kościoła i o przemianę ludzkich serc”. Nie ma to być jednorazowy zryw modlitewny, lecz chodzi o modlitwę ciągłą i nieustającą, aż do skutku.

Historia Polski i świata pokazuje, że tam, gdzie naród chwytał za różaniec, jednoczył się na modlitwie, tam działy się cuda wymykające się ludzkiej logice i potrafiły przełamać najczarniejsze scenariusze geopolityczne. Kiedy Polacy potrafią się zjednoczyć, niemożliwe staje się możliwe. Spójrzmy wstecz na momenty wielkich prób. Pamiętamy zjednoczenie Polaków w 1920 roku, gdy robotnicy, chłopi, inteligencja i żołnierze stanęli ramię w ramię, wspierani wielką modlitwą narodu, i obronili Warszawę przed bezbożną nawałnicą. Pamiętamy zryw Solidarności, gdy miliony ludzi o różnych poglądach potrafiły mówić jednym głosem, bo łączyły ich wspólne wartości i modlitwa na ustach. Czerwiec 1979 roku i pierwszą pielgrzymkę św. Jana Pawła II do ojczyzny, gdy miliony Polaków wyszły na ulice. Wtedy nie liczyły się status społeczny, osobiste różnice czy codzienne spory. Kiedy na Placu Zwycięstwa w Warszawie zabrzmiały słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”, Polacy zobaczyli, jak wielu ich jest, jak wielką są siłą, gdy jednoczą ich wspólna wiara i modlitwa.

Aby dołączyć do inicjatywy „Różaniec siłą i jednością Polaków”, nie trzeba zapisywać się na żadne oficjalne listy, wypełniać deklaracji ani należeć do konkretnej grupy modlitewnej. Wystarczy wewnętrzna decyzja i wierność podjętym zobowiązaniom. Są nimi indywidualne zawierzenie Niepokalanemu Sercu Maryi, codzienna dziesiątka różańca i praktykowanie nabożeństwa pierwszych sobót miesiąca, kiedy przez modlitwę wynagradzamy Niepokalanemu Sercu Maryi. Serdecznie zapraszam do włączenia się w to modlitewne dzieło.

Historia Polski i świata pokazuje, że tam, gdzie naród chwytał za różaniec, jednoczył się na modlitwie, tam działy się cuda wymykające się ludzkiej logice.

Prorocze słowa kard. Augusta Hlonda przypominają, że losy kraju zależą od naszej duchowej postawy i że „Polska nie zwycięży bronią, ale modlitwą, pokutą, wielką miłością bliźniego i różańcem”. Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Maryi. W obliczu wewnętrznych podziałów i zewnętrznych zagrożeń różaniec staje się uniwersalnym narzędziem budowania jedności. Przemiana struktur społecznych i politycznych musi zacząć się od nawrócenia serca pojedynczego człowieka. Wspólny front modlitewny, w którym tysiące ludzi w tym samym czasie rozważają tajemnice Ewangelii, staje się duchową tarczą chroniącą tożsamość i chrześcijańskie dziedzictwo narodowe. **GP**

„ICH JEST WIĘCEJ". KRAKÓW BAROMETREM EMOCJI NA ROK PRZED WYBORAMI

„TAK" PRAWICY

Wnioski, jakie dziś się nasuwają, są takie, że wyborca opozycyjny ma więcej powodów, osobistej chęci, energii i motywacji, by pójść na wybory i oddać głos. A to bardzo zły znak na rok przed rozgrywką parlamentarną dla premiera Donalda Tuska.

Z ŁUKASZEM PAWŁOWSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

– Prawica ma więcej argumentów i motywację, żeby głosować w wyborach. To zły znak dla Donalda Tuska, dla którego wybory w Krakowie były poważnym ostrzeżeniem – mówi „Gazecie Polskiej" Łukasz Pawłowski, szef Ogólnopolskiej Grupy Badawczej (OGB).

Porażka Moniki Piątkowskiej w drugiej turze wyborów samorządowych w Krakowie chyba nie była zaskoczeniem. To, co wzbudziło zdziwienie, to skala niepowodzenia kandydatki KO, biorąc pod uwagę spore zaangażowanie premiera Donalda Tuska i ministrów z jego rządu – Radosława Sikorskiego, Andrzeja Domańskiego, Jakuba Rutnickiego czy Miłosza Motyki.

W badaniach Ogólnopolskiej Grupy Badawczej przed wyborami wychodziło nam, że zwycięzcą okaże się Łukasz Gibała, ale bez względu na wcześniejsze sondaże nastąpiła wręcz historyczna, największa różnica w historii w Krakowie w drugiej turze. Biorąc pod uwagę, że jeszcze w 2024 roku kandydat Koalicji Obywatelskiej wygrywał z tym samym Łukaszem Gibałą 2 pkt proc., a teraz przegrywa 24 pkt proc., to nie można ot tak powiedzieć, że nic się nie wydarzyło,

FOT. MAT. PRAS.

a ta różnica o niczym nam nie mówi. Porażka Moniki Piątkowskiej wskazuje na pewne niezadowolenie wyborców – tak w ujęciu lokalnym, krakowskim, po dwóch latach rządów KO, jak i generalne w aspekcie ogólnopolskim, który nakłada się na nastroje gospodarcze, finansowe. Podpowiada też, że partie opozycyjne są dziś bardziej zmobilizowane przy urnach. Ale to też nic nowego, gdyż tak samo było w Rzeszowie w 2021 roku, gdy u władzy był PiS, kiedy wyborcy opozycyjni bardziej zaangażowali się, idąc na wybory – wtedy prezydent Konrad Fijołek wygrał już w pierwszej turze.

Wówczas skala w różnicy między kandydatami z pierwszych dwóch miejsc była również zaskakująca, a także sam fakt, że samorządowiec wygrał w pierwszej turze z przedstawicielami PiS, Solidarnej Polski i Grzegorzem Braunem. Wnioski, jakie dziś się nasuwają, są takie, że wyborca opozycyjny ma więcej powodów, osobistej chęci, energii i motywacji, by pójść na wybory i oddać głos. A to bardzo zły znak na rok przed rozgrywką parlamentarną dla premiera Donalda Tuska.

W czym tkwiła polityczna siła Łukasza Gibały? „Kupił" on prawicowych wyborców, choć nadal pamiętają oni w dużej części, że krakowski radny był posłem PO, a następnie Ruchu Janusza Palikota. Zadziałała strategia: byle nie kandydatka Donalda Tuska?

Łukasz Gibała z wyborów na wybory uzyskiwał coraz lepsze wyniki, dzięki czemu zbudował w mieście bardzo silną rozpoznawalność. To w ogóle unikatowy przykład na tle kraju – kandydat spoza największych partii, który jest tak popularny i zdobył ponad 60 proc. głosów w drugiej turze. Niewątpliwie Gibała pracował na to latami i ta determinacja zaprocentowała w październiku 2026 roku. Poza tym, co było w moim przekonaniu widać w krakowskich wyborach, co piąty wyborca, który w 2024 roku zagłosował na Aleksandra Miszalskiego w drugiej turze, 11 października wybrał Gibałę, czyli zmienił zdanie i rozczarował się prezydentem z ramienia KO. Na okazałe zwycięstwo nowego włodarza Krakowa nałożyły się także sympatie polityczne. Elektorat Prawa i Sprawiedliwości zdawał sobie sprawę, że jego kandydat Michał Drewnicki nie wygra wyborów samorządowych w wielkim mieście. I dla dużej grupy tych wyborców Gibała stał się kandydatem pierwszego wyboru, byle nie kandydatka Koalicji Obywatelskiej. W efekcie krakowski radny doczekał się po czterech próbach swojego sukcesu.

Można mówić o totalnej klęsce Koalicji Obywatelskiej w drugim największym mieście w Polsce? Najpierw była porażka Aleksandra Miszalskiego w referendum, które skutkowało rozwiązaniem małopolskich struktur przez lidera KO. Teraz nastąpiła ogromna różnica 25 pkt proc. między Moniką Piątkowską a Łukaszem Gibałą. Biorąc pod uwagę wyniki z pierwszej tury, senator z KO zdołała przekonać

zaledwie około 8 proc. nowych wyborców w mateczniku swojej partii.

Jeżeli mowa o sytuacji w Krakowie, to trudno nie uznać wyniku wyborów za absolutną klęskę – tym bardziej kiedy zaledwie dwa lata temu się wygrało, a w pierwszej kadencji organizowane jest – i to skutecznie – referendum. Ba, to było pierwsze ważne głosowanie nad odwołaniem włodarza miasta od kilkunastu lat w dużych metropoliach. I w 2026 roku kandydatka wystawiona przez dwie partie koalicyjne, wspierana w dogrywce przez cały obóz rządu, przegrała ogromną różnicą. Wotum nieufności w Krakowie dla rządzących jest bezdyskusyjne. Nie przekładam jednak tych nastrojów i wyników na politykę ogólnopolską. Jeśli interpretować krakowskie wybory w szerszym kontekście, to mówiłbym o żółtej kartce i sygnale ostrzegawczym dla obozu władzy.

Nie można analizować wyników z dużego miasta w odniesieniu do nastrojów ogólnopolskich?

Moim zdaniem byłby to błąd, bo rezultaty aż tak się nie przekładają. Nie można ekstrapolować wyników z Krakowa na całą Polskę.

Z badania exit poll OGB wynika, że wspólna lista koalicji może liczyć w Krakowie na 49,5 proc. poparcia. 15 października 2023 roku na KO, Trzecią Drogę i Lewicę postawiło aż 64,8 proc. wyborców. Startując osobno, partie koalicyjne mogłyby zdobyć łącznie 52 proc., ale część z nich nie przekroczy progu. Czy skoro taka jest tendencja w Krakowie, to można sądzić, że spadek poparcia dla rządzących dotyczy też mniejszych miast i przede wszystkim obszarów wiejskich?

Według mnie takie stawianie sprawy jest nieuprawnione – a to z tego względu, że wspomniane ponad 64 proc. poparcia w Krakowie obejmowało również Razem z listą Lewicy. Obie formacje startowały wtedy wspólnie w wyborach. Jeśli zatem chcielibyśmy porównywać tamten czas z niedawno zakończonymi wyborami w grodzie Kraka, to musielibyśmy dodać rezultat Razem w okolicach 9–10 proc. Różnica nie wynosi w takim wariancie 64 do 52 proc., a 64 do 60 proc. Zmiany nie następują drastycznie.

Jak to wygląda z podziałem na dwa bloki – rządowy i prawicowy – w skali ogólnopolskiej na rok przed upływem kadencji Sejmu?

Jeżeli koalicja rządowa otrzymała łącznie 53,7 proc. w 2023 roku, to za rok sytuacja może się odwrócić i partie prawicowe zdobędą 53–54 proc. Mówimy o przesunięciach w granicach 5–6 pkt proc., a nie 15 czy 20. Owszem, partia Razem znajduje się poza obozem władzy, ale przypomnę, że głosują na nią wyborcy liberalni, lewicowi, centrowi, a nie konserwatywni. Kolejna sprawa – to, że formacja Adriana Zandberga jest obecnie w opozycji, nie oznacza, że nie będzie rządzić wspólnie z Donaldem Tuskiem, jeśli dostałaby się do Sejmu. Dlatego należy te formacje traktować wspólnie – tak jak w 2023 roku.

Kiedy Rafał Trzaskowski przegrał wybory prezydenckie, Donald Tusk miał skwitować to słowami pocieszenia: „Nie przejmuj się, ich jest więcej". Wielu komentatorów liberalnych uważa, że spór z Karolem Nawrockim służy rządowi i stąd dość wysokie notowania KO. Po referendum i porażce w Krakowie również wybrzmiewała pozytywna nuta, że nie ma żadnego odzwierciedlenia w skali ogólnopolskiej. Czy aby na pewno tak jest?

Nie zgadzam się z takimi poglądami, tezy o pozytywnych wnioskach z kolejnych porażek są absurdalne. Co innego politycy mówią publicznie do własnych elektoratów, a co innego w kuluarowych rozmowach. Jestem przekonany, że Donald Tusk i rozsądniejsi, bardziej doświadczeni działacze KO zdają sobie sprawę z powagi sytuacji po wyborach w Krakowie. PiS też – przegrywając batalię o Rzeszów – głosiło przed laty, że to tylko lokalne głosowanie, które nic nie znaczy. Potem liberalno-lewicowa opozycja twierdziła, że jej sukcesy w Rzeszowie czy w Warszawie świadczą o tym, że zaraz Jarosław Kaczyński straci władzę. Teraz jest na odwrót – to prawica wyraża pewność, iż Tusk przegra kolejne wybory, a Koalicja Obywatelska opowiada: „nic się nie stało, bo Kraków nie miał znaczenia". Trudno politykom przyznać się na zewnątrz do błędów, szczerze zakomunikować: „jest źle, to porażka". Wewnętrznie oni znają jednoznaczne wnioski ze stolicy Małopolski. Sprowadzają się do reakcji Donalda Tuska po przegranej Rafała Trzaskowskiego w 2025 roku – „ich jest więcej". Prawica ma więcej argumentów i motywację, żeby głosować w wyborach.

PiS od ośmiu lat powtarza, że nie ma szans wygrać w dużych miastach, i jest zadowolone z tamtejszych rezultatów powyżej 20 proc. Czy w przyszłości prawicowych wyborców będzie więcej w metropoliach?

Na obecną chwilę nic na to nie wskazuje, jednak prawicy nie jest potrzebne wysokie poparcie w największych ośrodkach, by wygrywać wybory i sięgać po prezydenturę. To tak jak z republikanami w Stanach Zjednoczonych – Nowy Jork jest dla nich praktycznie nie do zdobycia, a finalnie potrafią osiągnąć swój cel w polityce centralnej i rządzić w Białym Domu. Ponadto wyniki w dużych miastach nie są aż tak tragiczne, gdy zestawimy je zbiorczo dla partii prawicowych w Polsce – to ponad 40 proc. w Krakowie. Całościowo nie jest najgorzej, ale to fakt, że kandydaci prawej strony od wielu lat nie mają szans wygrywać wyborów samorządowych, gdzie trzeba mieć 50 proc. plus jeden głos.

Wielu wyborców i polityków Koalicji Obywatelskiej dziwiło się, że prawica świętuje zwycięstwo Łukasza Gibały, sugerując, że poparcie dla PiS w Krakowie – 17 proc. – jest tożsame z ogólnopolskim wynikiem. Czy tak rzeczywiście jest, skoro w 2023 roku partia Jarosława Kaczyńskiego miała 25 proc., w wyborach samorządowych niecały rok później Łukasz Kmita zdobył 19,79 proc. Spadek w przypadku Michała Drewnickiego nie jest duży mimo rozbicia prawicy.

Poparcie dla PiS w Krakowie wynosi 19–21 proc. To, że kandydat PiS w Krakowie dostał mniej głosów? Monika Piątkowska podobnie – zagłosowało na nią 30 proc. uprawnionych. To naturalny proces w wyborach samorządowych, taki ich urok. Poparcie dla PiS w Krakowie oscylowało wokół 25 proc. dwa lata temu, dziś to 19–21 proc. głównie ze względu na obecność Rozwoju Plus i Grzegorza Brauna. Jeżeli pojawia się nowa partia prawicowa na scenie i odbiera choćby częściowo kilka procent tej głównej formacji, to siłą rzeczy najmocniejszy gracz musi tracić. Kiedy okaże się, że ugrupowania Mateusza Morawieckiego nie ma, to PiS wróci do poparcia w okolicach 25 proc. w Krakowie. Nic wielkiego zatem się nie dzieje.

Jakie są wnioski z krakowskich wyborów dla Rozwoju Plus? W dużym mieście praktycznie nie istnieje, a w sondażu ogólnopolskim OGB nie przekracza progu.

Jeżeli Rozwój Plus, tak jak stara się to tłumaczyć Mateusz Morawiecki, miałby głębszy sens istnienia, to wyborca centrowy, bardziej umiarkowany mieszka właśnie w Krakowie. A tam go nowy ruch nie znajduje, nie trafia do niego. A skoro nie istnieje potencjał w grodzie Kraka, to tym bardziej próżno szukać głosujących w Polsce. Nasze badania ogólnopolskie z połowy października to potwierdziły. Po chwilowym zachwycie wyborcy Rozwoju Plus wracają do PiS – mowa o tych nieco starszych, bardziej prawicowych. W moim przekonaniu projekt byłego premiera jest skończony. I on też doskonale wie, że nie ma szans na sukces w przyszłym roku. W nadchodzącej przyszłości spodziewam się dyskusji o tym, jak doprowadzić wizerunkowo do optymalnej kapitulacji – po to, żeby działacze ruchu ponownie znaleźli się na listach PiS. Nie wiem, co mogłoby się politycznego wydarzyć, żeby nagle wyborcy prawicy gremialnie wybierali Rozwój Plus. Na razie takowych po prostu nie ma.

Mogło jednak robić wrażenie to, że do Rozwoju Plus przeszło 44 posłów, dołączyli samorządowcy. PiS straciło najliczniejszą reprezentację w Sejmie.

To był tylko początkowy efekt „wow". Poza tym na kim głównie wywarło to wrażenie? Na dziennikarzach, ale nie na wyborcach. Liderom partyjnym chodzi zawsze głównie o uwagę tych drugich. Wyborca najpierw głosuje na listę, a dopiero potem wybiera z niej polityka. Co ważne, reprezentacja sejmowa Rozwoju Plus staje się teraz tylko obciążeniem. Jeżeli w sondażu nowy ruch ma 3,6 proc., a musi wprowadzić 40–50 posłów na Wiejską, i to razem z samorządowcami, którzy dołączyli z zamiarem objęcia mandatu poselskiego, to prognostyk dalszych napięć, odejść, kłótni i złej atmosfery. Coś, co na początku było ogromnym plusem, dziś staje się dla Morawieckiego obciążeniem. Były premier musi się liczyć z narastającą presją, że nie dowozi wyniku.

Z punktu widzenia prawicy lepszym taktycznie wyjściem dla obu stron byłby powrót Mateusza Morawieckiego do PiS?

Jeżeli Rozwój Plus uzyskuje poparcie 3,6 proc., to jest to minus 3,6 pkt proc. dla PiS. Pozostaje pytanie, czy PiS postanowi odebrać te głosy, niwelując popularność konkurenta do 1 proc., i wtedy nie będzie jakichkolwiek szans na wspólną listę, czy Jarosław Kaczyński dojdzie do wniosku, że jednak lepiej się porozumieć. Dla mnie spadki poparcia dla Rozwoju Plus nie są żadnym zaskoczeniem, bo tak kończyły się rozłamy wewnątrz głównej partii opozycyjnej.

Nie wiemy, jakie będą losy paktu senackiego, czy dojdzie w ogóle do zmiany władzy. Ale czy straszenie „brunatną" prawicą, „oszołomami", którzy „chcą dorwać się do władzy", co obserwowaliśmy w krakowskiej kampanii, rzeczywiście skutkuje?

Ubiegłoroczne wybory pokazały, że kampania negatywna nie działa – boleśnie przekonał się o tym Donald Tusk. A wcześniej Jarosław Kaczyński w 2023 roku, kiedy musiał oddać władzę. W Krakowie obóz rządowy przeprowadził ostrą kampanię, a jej skutkiem była wygrana Łukasza Gibały. Wyborcy, którzy zagłosowali na Monikę Piątkowską, w 40 proc. deklarowali, że to decyzja skierowana przeciwko kontrkandydatowi. Skoro coś nie było skuteczne w latach 2023, 2025, to jak miało zadziałać w 2026 roku? Wyborcy kierują wzrok przede wszystkim na portfele, a jak sprawdziła OGB, w Krakowie nastroje gospodarcze uległy pogorszeniu. Rośnie odsetek niezadowolonych w porównaniu z 2025 rokiem. Powtórzę: obecna koalicja ma mniejsze poparcie niż sumarycznie prawica. Donald Tusk też to wie, dlatego zamierza wycisnąć, ile się da, z liberalno-lewicowej mniejszości. Jedna lista byłaby rozwiązaniem, które nie gwarantuje, ale przybliża do celu, jakim jest utrzymanie władzy.

Razem było największym zaskoczeniem krakowskich wyborów – Aleksandra Owca wyprzedziła Darię Gosek-Popiołek z Lewicy, a formacja Adriana Zandberga w Krakowie może liczyć na 9,1 proc. poparcia. Czy faktycznie rośnie popularność lewicowego ugrupowania?

OGB dobry wynik Aleksandry Owcy nie zaskakiwał, ponieważ poparcie dla Adriana Zandberga było dwa razy wyższe niż wynik Magdaleny Biejat w ubiegłorocznych wyborach prezydenckich. Kraków się przez ten czas nie zmienił, szczególnie młodzi wyborcy stawiają na Razem. Problemem dla Zandberga jest to, że o ile w dużych miastach znajduje się elektorat, to na wsi poparcie jest śladowe. Lewica błędnie zbudowała przekonanie, że będzie się biła w drugiej turze wyborów w Krakowie i wyprzedzi konkurencję. Takie podejście nigdy się nie opłaca. Ogółem blok lewicowy może liczyć na 8–9 proc., pytanie w jakich proporcjach. Obecnie to 6 proc. dla Lewicy i około 3 proc. dla Razem. A co, jeśli poparcie dla obu formacji podzieli się po 4,5 proc.? Wtedy powtórzy się historia z 2015 roku, co posłuży prawicy do zbudowania większości. Reasumując: wszyscy wyciągają wnioski z Krakowa. Politycy mogą mówić, że przedterminowe wybory były nieistotne, ale każdy wie, że znajdziemy tam mnóstwo danych przydatnych do analizy nastrojów w Polsce. GP

Piotr
Grochmalski

Jak Rosja gra polaryzacją w Polsce

TUSK W ROLI GŁÓWNEJ

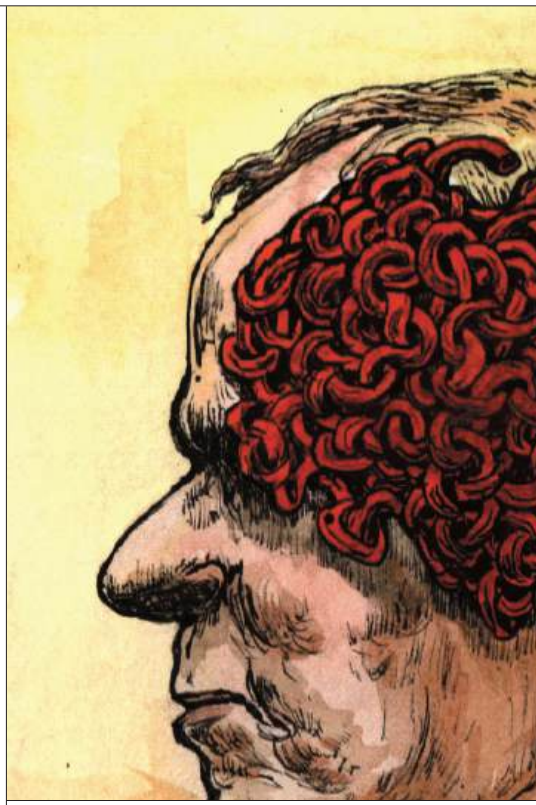

Jednym ze strategicznych celów Rosji w ramach wojny kognitywnej prowadzonej przeciw Polsce jest pogłębianie polaryzacji politycznej oraz osłabianie zaufania do instytucji państwowych. W tym wymiarze Kreml skupia się głównie na wzmacnianiu destrukcyjnych działań ekipy Tuska. A ciągłe straszenie przez rząd nieuchronną wojną, która ma nastąpić lada moment, doskonale wpisuje się w rosyjską strategię paraliżowania społecznej odporności i podmiotowości.

PUBLICYSTYKA

Seria ataków młodocianych nożowników w szkołach, a potem nagłe zatrzymanie ponad 160 osób przez funkcjonariuszy wywołały szok i ujawniły, że policja bagatelizowała sygnały, które mogły wskazywać na narastanie tego zagrożenia. Minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak twierdził, że policja nie stwierdziła skoordynowanej akcji obcych służb, ale wszystko wskazuje, że to kolejny przykład nieudolności i dezinformacji ze strony urzędników ekipy 13 grudnia.

Podczas konferencji prasowej 30 lipca w Tarnawie-Kolonii, po uderzeniu rosyjskiego pocisku manewrującego Ch-101, Donald Tusk przekonywał, że był to błąd lub usterka techniczna, bowiem Polska nie była celowym obiektem ataku. Jednak we wrześniu armia radykalnie podważyła tę jego ocenę. Dowódca operacyjny Rodzajów Sił Zbrojnych gen. Ireneusz Nowak stwierdził w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej": „Dzisiaj mogę powiedzieć jednoznacznie, że w 80 proc. jestem przekonany, że było to działanie intencjonalne". A to oznacza, że premier Polski okazał się pożytecznym idiotą dla Rosji i został skutecznie wykorzystany jako element coraz bardziej radykalnej wojny kognitywnej, jaką Kreml prowadzi z Polską.

Rzeczywistość widziana przez pryzmat założeń korzystnych dla Kremla

Trudno nie odnieść wrażenia, że ekipa Donalda Tuska wręcz podaje na tacy Rosji instrumenty do zadawania skutecznych ciosów. Gdy agencja Moody's ogłosiła obniżenie długoterminowego ratingu Polski z poziomu A2 do A3, co dramatycznie uderzy w całą naszą gospodarkę, jednym z głównych powodów tej decyzji, obok rujnowania finansów publicznych, był pogłębiający się chaos polityczny. W takiej sytuacji Tusk podejmuje próbę zniszczenia niezależności Narodowego Banku Polskiego i frontalnie atakuje prof. Adama Glapińskiego. To dla rosyjskich służb gotowy instrument do wykorzystania tych działań koalicji 13 grudnia, aby poprzez swoją agenturę proxy podważać stabilność złotówki, a więc uderzać w filary gospodarki państwa i pogłębiać nieufność społeczeństwa do własnej waluty. Atak na Trybunał Konstytucyjny z użyciem policji spowoduje nieodwracalne szkody. Bardzo łatwo można wywołać fale narracyjne, które spowodują, że pogłębiać się będą nieufność i strach obywateli wobec policji, co sparaliżuje możliwość współdziałania ludzi z organami ścigania w sytuacjach krytycznych. Wzmocnienie rosyjskiego ataku kognitywnego na Polskę jest oczywistym skutkiem skali zdewastowania przez rząd Donalda Tuska kluczowej architektury bezpieczeństwa naszego państwa. Obecną fazę rosyjskiej operacji kognitywnej należy rozpatrywać jako element długofalowego procesu kształtowania percepcji, emocji, ocen i decyzji społecznych oraz politycznych, którego celem jest osłabienie zdolności państwa do samodzielnego i skutecznego działania. Nie sprowadza się on do rozpowszechniania fałszywych wiadomości, publikowania propagandowych materiałów czy manipulowania mediami społecznościowymi. Jego istotą jest tworzenie takich warunków informacyjnych, w których polscy obywatele, politycy i instytucje zaczynają interpretować rzeczywistość przez pryzmat założeń korzystnych dla Kremla, a następnie podejmują decyzje, które są sprzeczne z rzeczywistymi interesami bezpieczeństwa Polski. Takim dramatycznym przykładem ogromnego sukcesu Rosji jest blokowanie przez ekipę

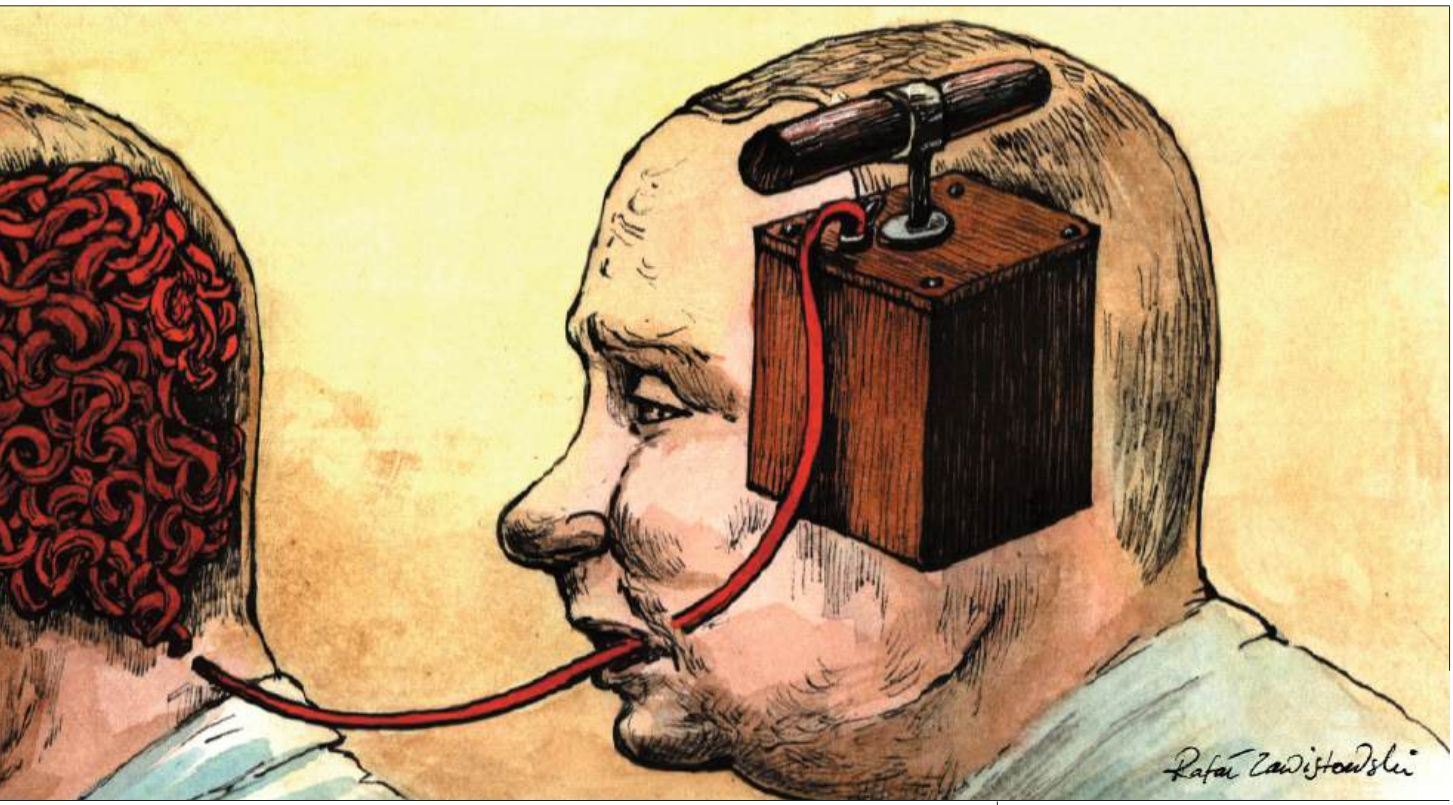

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Tusk stosuje dziś szereg socjotechnik w walce ze społeczeństwem obywatelskim, które doskonale nadają się do wzmocnienia w ramach rosyjskiej wojny kognitywnej skierowanej przeciw Polsce. Uderzają one w krytyczne elementy kapitału społecznego.

Tuska budowy w naszym państwie przez USA stałej bazy wojskowej czy też szerzenie w społeczeństwie nastrojów antyamerykańskich, często kreowanych przez byłych agentów polskich służb.

Profilowanie rosyjskiego ataku na Polskę

Zgodnie z przedstawioną analizą rosyjskiej doktryny informacyjnej Moskwa traktuje oddziaływanie na umysł przeciwnika jako element prowadzenia wojny, zarządzania państwem i realizowania polityki zagranicznej. W tej perspektywie celem nie musi być przekonanie Polaków do Rosji, lecz osłabienie ich zaufania do własnego państwa, podważenie wiary w sens demokracji, pogłębienie konfliktów wewnętrznych i ograniczenie gotowości do przeciwstawiania się rosyjskim działaniom. Strategiczne podejście Kremla wynika z przekonania, że przewagę można osiągać nie tylko przez użycie siły militarnej, lecz także przez wpływanie na sposób, w jaki przeciwnik definiuje zagrożenia, określa swoje interesy i ocenia możliwe rozwiązania. Rosyjskie działania informacyjne rozwijano przez lata, łącząc przekaz medialny, dyplomację, presję gospodarczą, demonstracje wojskowe i działania cybernetyczne. Doświadczenia Ukrainy pokazują, że narracje rozpowszechniane na długo przed eskalacją konfliktu mogą później służyć jako uzasadnienie działań politycznych, operacji hybrydowych, a nawet agresji militarnej. W odniesieniu do Polski oznacza to konieczność analizowania nie tylko pojedynczych rosyjskich wypowiedzi, lecz także ich powtarzalności, wzajemnych powiązań oraz związku z długoterminowymi celami Moskwy. Rosja nie musi tworzyć polskich konfliktów politycznych, historycznych czy społecznych od podstaw. Znacznie skuteczniejszą metodą jest rozpoznawanie istniejących podziałów, identyfikowanie grup szczególnie podatnych na określone przekazy i wzmacnianie tych emocji oraz przekonań, które utrudniają porozumienie. W praktyce oznacza to, że ten sam problem może być przedstawiany różnym odbiorcom za pomocą odmiennych narracji. Jednym można sugerować, że rząd podporządkowuje Polskę zagranicznym ośrodkom decyzyjnym, innym – że opozycja działa w interesie Rosji, a kolejnym – że całe państwo jest niezdolne do funkcjonowania. Sprzeczność między takimi komunikatami nie musi być dla Kremla problemem, ponieważ zasadniczym celem nie jest stworzenie jednej spójnej interpretacji, lecz pogłębienie nieufności i utrudnienie uzgodnienia wspólnego stanowiska.

Trzy poziomy

Profilowanie rosyjskiego ataku należy analizować na trzech powiązanych poziomach. Na poziomie taktycznym pojawiają się konkretne materiały, zmanipulowane nagrania, fałszywe informacje, emocjonalne komentarze i przekazy wykorzystujące bieżące wydarzenia. Na poziomie operacyjnym wiele takich treści może wspierać długotrwałe kampanie dotyczące stosunku Polaków do Ukrainy, kosztów pomocy wojskowej, wiarygodności instytucji publicznych czy sensu przynależności do zachodnich struktur bezpieczeństwa. Na poziomie strategicznym najważniejsze jest utrwalanie określonych założeń: że Rosja jest niepokonana, Zachód jest wewnętrznie słaby, sojusze są nietrwałe, a Polska nie ma realnego wpływu na rozwój wydarzeń. To właśnie ten ostatni poziom ma największe znaczenie, ponieważ może prowadzić do samodzielnego wyciągania przez odbiorców wniosków korzystnych dla Moskwy, bez konieczności bezpośredniego nakłaniania ich do popierania rosyjskiej polityki. Przykładem takiego mechanizmu były działania dezinformacyjne towarzyszące naruszeniu polskiej przestrzeni powietrznej przez rosyjskie drony w nocy z 9 na 10 września 2025 roku. Według analizy Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych rosyjskie kanały rozpowszechniały wówczas fałszywe informacje sugerujące odpowiedzialność Ukrainy. Kampania wpisywała się w szersze działania mające wzbudzać strach, pogłębiać polaryzację i zaostrzać napięcia w relacjach polsko-ukraińskich. Jest to ilustracja połączenia zdarzenia fizycznego z operacją informacyjną: realne zagrożenie dla bezpieczeństwa staje się okazją do narzucania interpretacji, które mogą osłabić zaufanie do instytucji odpowiedzialnych za obronę państwa i pogorszyć relacje z sojusznikami.

Celem końcowym jest rozbicie Polski

Strategiczny sens rosyjskiego ataku kognitywnego polega na doprowadzeniu do sytuacji, w której Polska dysponuje formalnymi instytucjami, zasobami gospodarczymi i sojuszami, ale ma coraz większe trudności z wykorzystywaniem ich do wspólnych celów. Kreml dąży do osłabiania spójności NATO i UE, a także do zmniejszania gotowości państw zachodnich do wspierania Ukrainy i przeciwstawiania się rosyjskiej presji. W przypadku Polski oznacza to wzmacnianie rządowej narracji antyamerykańskiej, aby budować nieufność wobec naszego strategicznego sojusznika, podważanie art. 5 NATO, konflikt o wybór ambasadora Polski w USA, co jest wykorzystywane przez rząd jako paliwo agresywnych działań. Rosja wykorzystuje też jako paliwo instrument walki politycznej, który Donald Tusk, według ocen jego byłego najbliższego współpracownika Jana Marii Rokity, wprowadził już w 2005 roku, po przegranych wyborach parlamentarnych i prezydenckich. Potem udoskonalił tę metodę.

W 2012 roku stała się ona obszarem badań naukowych jako koncepcja polaryzacji afektywnej. Rozwijał ją głównie Shanto Iyengar, a w 2018 roku pojawił się obszerny artykuł przeglądowy „The Origins and Consequences of Affective Polarization in the United States", który pokazywał tę metodę na gruncie USA. Badanie opublikowane w 2025 roku w czasopiśmie „Athenaeum. Polish Political Science Studies" analizowało komunikację internetową Donalda Tuska i Mateusza Morawieckiego, pokazując, że Tusk świadomie korzysta z metody tzw. polaryzacji afektywnej, aby radykalizować swoich zwolenników i odczłowieczać przeciwników. Z punktu widzenia rosyjskiej strategii kognitywnej Tusk jest doskonałym destruktorem społecznej tkanki. Wystarczy jedynie wzmacniać jego radykalny przekaz. Kumulowane ostatnio przez ekipę 13 grudnia radykalnie emocjonalne komunikaty o zbliżającej się wojnie były połączone z równoczesnym atakiem na opozycję i blokowaniem prezydenckich działań na rzecz stałej bazy wojsk USA w Polsce.

Rosyjscy analitycy od dawna dostrzegali istotną podatność Tuska na wpływy. Podczas rozmów w Moskwie presja Putina na szefa polskiego rządu w sprawie tarczy antyrakietowej odniosła skutek. To wówczas też została mu złożona propozycja współudziału Polski w rozbiorze Ukrainy. O tym wydarzeniu nie poinformował ówczesnego prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego, a więc dał się wciągnąć w niebezpieczną intrygę. Ocena psychologicznego portretu Tuska przygotowana dla gospodarza Kremla musiała okazać się trafna. Pewne jej elementy są zawarte w pracy Łarysy S. Lykoshiny. Ta autorka rosyjskiej monografii „Donald Tusk: Portret polityczny" wskazuje jego ogromne przewrażliwienie na punkcie przegranej. Książka została wydana w 2013 roku przez Instytut Informacji Naukowej o Naukach Społecznych Rosyjskiej Akademii Nauk. Dwa lata później autorka opublikowała obszerny artykuł naukowy „Droga z Gdańska do Brukseli. Szkice do politycznego portretu D. Tuska", będący bezpośrednią kontynuacją i streszczeniem tez zawartych w książce, uwzględniający awans Donalda Tuska na szefa Rady Europejskiej. Zmarła w 2017 roku. Lykoshina uchodziła za jednego z największych znawców problematyki polskiej w FR. Ostatnie jej prace, wydane w 2015 roku – „Separatyzm śląski?" i „Wojna polsko-polska" – są kluczowymi obszarami realizowanymi w ramach wojny kognitywnej FR wobec naszego państwa. Lykoshina w swojej analizie Tuska podkreśla, że „jego biografia jest pełna niezwykłych cech" – zalicza do nich jego stosunek do państwa polskiego i narodu. Zaznacza, iż „tożsamość Donalda była niepewna, zwłaszcza że w domu mówiono nie tylko po polsku, ale także po niemiecku: babcia Tuska ze strony matki była Niemką". Lykoshina podkreśla ową „»niepolskość« przyszłego premiera". Przypomina, iż „Tusk napisał kiedyś, że jego przodkowie z dumą nazywali siebie »Ich bin Danziger«".

Gwarant podsycania wojny polsko-polskiej

W długofalowej strategii wojny kognitywnej ewentualne wspieranie Tuska i wzmacnianie stosowanej przez niego strategii polaryzacji afektywnej musiało kreować także ruchy odśrodkowe. Nakładało się to na komunikaty strategiczne Putina, w których otwierał on dyskusje nad terytorium Polski. Po pierwszej agresji na Ukrainę stwierdził on 24 października 2014 roku na spotkaniu w Wałdaju: „Pol-

ska otrzymała rekompensatę w postaci terytoriów, które zyskała od Niemiec, kiedy Niemcy zostały wyparte z szeregu wschodnich regionów. Jeśli popytasz wokół, zobaczysz, że istnieją całe stowarzyszenia wysiedlonych Niemców. Nie mogę tutaj i teraz oceniać, czy to było słuszne, czy niesłuszne, ale tak się stało". Dla Rosji Tusk jest gwarantem podsycania wojny polsko-polskiej. A ten wątek narracji kognitywnej pojawia się też w polskich publikacjach. Sławomir Stochaj w książce wydanej w 2024 roku „Niedopolska. Nowe spojrzenie na Ziemie Odzyskane" stwierdza: „W 2023 roku kwestia genezy Ziem Odzyskanych oraz ich »polskości« na moment znów przykuła uwagę świata. W lipcu Władimir Putin wygłosił opinię, że polskie ziemie zachodnie są »darem Stalina«, a kilka miesięcy później Joe Biden zauważył, że rosyjski przywódca grozi w ten sposób Polsce". Stochaj podkreśla przy tym, iż „świadomość, że poniemieckie obszary wcielone do Polski w 1945 roku nie stały się, jak chciała propaganda, pełnoprawnymi częściami nowego państwa, a proces ich integracji z resztą kraju w niektórych aspektach przypominał kolonizację, jest wciąż stosunkowo niewielka". Z perspektywy kluczowego celu Rosji w wojnie kognitywnej, jakim jest rozbicie terytorialne Polski, Tusk z jego strategią polaryzacji afektywnej jest rozwiązaniem optymalnym.

Państwo nie jest instytucją niezniszczalną

Radykalna eskalacja w 2026 roku wielkoskalowej wojny kognitywnej realizowanej przeciw Polsce jest efektem eskalacji agresji ekipy Tuska przeciw opozycji. W ramach polaryzacji afektywnej stosowanej przez ekipę 13 grudnia skala nienawiści zwolenników „rządów miłości" wobec środowisk patriotycznych przekroczyła punkty krytyczne i jest ważniejsza od polskiej racji stanu i interesu narodowego. Pogłębia się też chaos związany z trafnym rozpoznawaniem mechanizmów stosowanych wobec RP przez Kreml.

Jak zauważa Adam Jawor, pułkownik rezerwy kontrwywiadu i członek prezydenckiej Rady Bezpieczeństwa i Obronności, w artykule „Wielka popularność »wojny kognitywnej«. Wszyscy o niej mówią, ale niewielu rozumie", opublikowanym 11 października 2026 roku na łamach CyberDefence24, „wojna kognitywna weszła do języka wojskowych koncepcji, badań akademickich, dokumentów NATO i publicznej debaty. Jej kariera instytucjonalna jest jednak szybsza niż porządkowanie znaczenia. W polskiej debacie termin bywa rozszerzany tak, by obejmował niemal każdą wrogą aktywność informacyjną. Wartość tego pojęcia zależy więc od odpowiedzi na konkretne pytanie: czy pozwala ono rozpoznać mechanizm, którego nie opisują już precyzyjniej dezinformacja, propaganda, operacje wpływu, wojna informacyjna albo operacje psychologiczne?". Autor dokonuje istotnego uporządkowania materii przedmiotu. Trzeba zrozumieć, iż Rosja prowadzi działania wymierzone w Polskę nie tylko po to, by rozpowszechniać fałszywe informacje, lecz także po to, by osłabiać zdolność polskiego społeczeństwa do wspólnego rozumienia rzeczywistości, odróżniania wiarygodnych źródeł od niewiarygodnych oraz podejmowania racjonalnych decyzji w sprawach bezpieczeństwa. Głęboka polaryzacja polityczna i agresywna komunikacja władz wobec opozycji nie tylko zwiększają podatność Polski na takie działania, lecz także powodują skutki nieodwracalne. Państwo nie jest instytucją niezniszczalną. A Rosja jest żywotnie zainteresowana wytworzeniem w ekipie 13 grudnia przekonania, że nawet krwawą pacyfikacją należy złamać (odwołując się do żargonu Jarosława Bratkiewicza, współtwórcy polityki resetu z Rosją) „pospólstwo katolickie" i tych, którzy „łykają myśli Jarosława Kaczyńskiego niczym prawowierni hindusi pijący mocz krowi".

Ekipa 13 grudnia w szokującym tempie niszczy naszą tożsamość narodową i system wartości, które stanowią kluczowe elementy naszego kapitału społecznego i naszej zdolności do obrony przestrzeni społecznej.

Od ośmiu gwiazdek do dezintegracji Polski

Tusk stosuje dziś szereg socjotechnik w walce ze społeczeństwem obywatelskim, które doskonale nadają się do wzmocnienia w ramach rosyjskiej wojny kognitywnej skierowanej przeciw Polsce. Uderzają one w krytyczne elementy kapitału społecznego. Jak zauważa Piotr Sztompka, „najważniejsze dla kapitału społecznego relacje to te, które mają charakter moralny, wiążą partnerów zobowiązaniami do zaufania, lojalności, wzajemności, solidarności, szacunku i sprawiedliwości". Wszystkie instrumenty wykorzystywane przez reżim Tuska uderzają w zasoby polskiego kapitału społecznego. A sam premier jest głównym symbolem dezinformacji. W komunikacji ze swoim twardym elektoratem, korzysta głównie z mediów społecznościowych, wykorzystując mechanizm dezintermediacji oznaczający radykalne ograniczenie roli pośredników w komunikacji. Jak ognia unika niezależnych mediów, wykorzystuje tylko te kanały, w których panuje nad każdym elementem procesu dezinformacji. Pozwala mu to na proces postępującego dehumanizowania przeciwników politycznych, stygmatyzowania ich i wzmacniania agresji. Komu-

nikację stara się zamienić w proces przerabiania informacji w prymitywne dykteryjki, na kształt zjawiska politainmentu opisanego przez Davida Schulza, gdzie polityka jest przedstawiana nie jako proces podejmowania decyzji publicznych, ale głównie jako widowisko, w którym znaczenie mają radykalne emocje, ośmieszanie przeciwnika, wzmacnianie konfliktów i klikalność rolek, czyli współczynnik CTR (Click-Through Rate). To doskonałe pole do wykorzystywania tej przestrzeni przez rosyjski trolling, a także formatowania przekazów w ramach ram kognitywnych kreowanych przez FR. To jest ogromne pole do dewastacji przestrzeni publicznej i niszczenia kapitału społecznego w Polsce przez FR. Tusk nadal kreuje zjawiska, którymi posługiwał się, gdy jego ugrupowanie było w opozycji. Wówczas rosyjskie służby wywiadowcze (Główny Zarząd Wywiadowczy – GRU) za pośrednictwem komunikatora Telegram rekrutowały w Polsce imigrantów ze Wschodu do działań dywersyjnych. Rosja płaciła im za malowanie na ścianach napisów rozwijających osiem gwiazdek i haseł anty-NATO, a także haseł uderzających w prezydenta Andrzeja Dudę. Dziś nie ma dnia bez systemowego niszczenia przez Tuska przestrzeni kapitału społecznego, bez którego nie jest możliwa skuteczna obrona przed rosyjską wojną kognitywną.

Wzmacnianie destrukcyjnych działań ekipy Tuska

Analizując szybko postępującą dysfunkcjonalność instytucjonalną państwa polskiego, trudno nie zadać pytania, na ile jest to udany efekt pogłębiających się efektów działań kognitywnych FR. Bo zasadniczym celem jest podważenie w Polakach integralności terytorialnej Rzeczypospolitej. Warto przypomnieć sobie ideę obrony Polski do linii Wisły w czasach pierwszych rządów Tuska. Równie ważne dla Kremla jest podważanie zaufania do NATO i Stanów Zjednoczonych. Ekipa 13 grudnia jest radykalnie antyamerykańska, co daje ogromne pole do popisu dla FR. Torpedowanie sprawy budowy stałej bazy amerykańskiej armii w Polsce powoduje wzrost niepewności, co rząd dodatkowo potęguje. W słynnym wywiadzie dla „Financial Times" Tusk zakwestionował wiarygodność USA w ramach artykułu 5. Wywołuje to osłabienie – w gronie jego żelaznego elektoratu – poparcia dla współpracy obronnej z USA oraz zwiększenie podatności na postulaty jednostronnych ustępstw wobec Rosji. Strategicznym celem Rosji w ramach wojny kognitywnej jest też pogłębianie polaryzacji politycznej oraz osłabianie zaufania do instytucji państwowych. W tym wymiarze Kreml skupia się głównie na wzmacnianiu destrukcyjnych działań ekipy Tuska. A ciągłe straszenie przez rząd nieuchronną wojną, która ma nastąpić lada moment, doskonale wpisuje się w rosyjską strategię paraliżowania społecznej odporności i podmiotowości. Tusk potrzebuje strachu do rządzenia, ale w konsekwencji buduje obraz Rosji jako przeciwnika nieprzewidywalnego, zdolnego do eskalacji i gotowego ponosić wysokie koszty w celu realizacji własnych celów. Dokładnie o to chodzi Rosji.

Ekipa 13 grudnia w szokującym tempie niszczy też naszą tożsamość narodową i system wartości, które stanowią kluczowe elementy naszego kapitału społecznego i naszej zdolności do obrony przestrzeni społecznej. Idealnie wpisuje się to w cele wojny kognitywnej Rosji. Ale najważniejsze dla Kremla jest długofalowe osłabienie woli działania. Ten mechanizm stanowi zwieńczenie rosyjskiej wojny kognitywnej, ponieważ łączy wcześniejsze działania w jeden efekt strategiczny. Jeżeli obywatele uznają, że instytucje nie działają, sojusznicy są niewiarygodni, Ukraina nie ma szans na zwycięstwo, Rosja dysponuje nieograniczonymi możliwościami eskalacji, a każdy wysiłek obronny prowadzi wyłącznie do większych kosztów, mogą zacząć popierać bierność jako pozornie najbardziej racjonalne rozwiązanie. Tusk staje się dziś dla Moskwy kluczowym zasobem rosyjskiej wojny kognitywnej wobec Polski. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO"

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na **www.prenumerata.swsmedia.pl**
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!

Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA **99 PLN**

Prenumerata roczna PAPIEROWA **155 PLN**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

Dawid
Wildstein

FRANCJA PŁONIE z powodu Palestyny?

Skala zamieszek, do jakich dochodzi we Francji, jest imponująca. Tysiące zatrzymanych, setki rannych, wielodniowe awantury uliczne. Co więcej, zadymy te zaczynają się rozlewać na inne państwa. Jednocześnie wraz z postępującą radykalizacją formuły protestów zmieniło się ich ideologiczne przesłanie. Coraz częściej zamiast postulatów zreformowania systemu edukacji wznoszone hasła dotyczą „globalnej intifady" oraz zniszczenia Izraela. Z czego wynika ta „ewolucja"?

PUBLICYSTYKA

Warto pamiętać najbardziej bezpośrednią przyczynę obecnych rozruchów. Był nią niewielki protest na jednym z francuskich przedmieść, Creteil. Nie miał on właściwie nic wspólnego z tym, jak dziś wyglądają te zamieszki, tak jeśli chodzi o skalę, jak i charakter. Ot, zwykły protest nauczycieli, do którego dołączyli uczniowie. Dość powiedzieć, że manifestanci z Creteil po demonstracji spokojnie wrócili do domów, nie mając świadomości, co właśnie rozpętali.

Zaczęło się niewinnie…

Co więc właściwie stało się na tych przedmieściach, że właśnie one stały się zaczynem trwających już tygodnie rozruchów? Kryzys we francuskim systemie edukacji jest oczywisty. Protest ten trafił więc na podatny grunt i dość szybko pojawiły się podobne sprzeciwy w innych miejscowościach. Kluczowe okazały się oczywiście media społecznościowe, które w pewnym momencie wytworzyły rodzaj mody na udział w tego typu demonstracjach. Zważywszy też na fakt, że algorytmy social mediów promują agresywne zachowania, nic dziwnego, że doszło do eskalacji rozmaitych incydentów. Jednak dużo istotniejszy jest wątek partyjny. Otóż błyskawicznie polityczną okazję zwietrzyło tu ugrupowanie Jeana-Luca Mélenchona – La France Insoumise. Wysłało ono swoich ludzi i powiązane z nimi lewicowe bojówki, aby przejąć te demonstracje. Nie chodziło tylko o to, by rozszerzyć ich skalę, lecz także o to, by zmienić ich charakter. Coś, co zaczęło się od konkretnego protestu o jasnych postulatach, zamieniło się w zamieszki, których celem jest, co politycy Mélenchona mówią wprost, obalenie „niesprawiedliwej" władzy, zaprowadzenie „sprawiedliwości społecznej" etc. Zmienił się w ten sposób charakter tych protestów, zaczęły się one odbywać w miejscach, w których konfrontacja z siłami porządkowymi była nieunikniona, jak pod komisariatami, budynkami władz etc.

Liderowi La France Insoumise taka taktyka opłaca się ze względu na zbliżające się wybory prezydenckie. Rozkołysując do maksimum emocje społeczne, sprzyja radykalizacji Francuzów, przy jednoczesnym prezentowaniu siebie jako prawdziwej i jedynej twarzy „antysystemu". Mamy tu już więc do czynienia ze świadomą destabilizacją państwa za pomocą przemocy, w imię partykularnych interesów partyjnych. Warto przy tej okazji przypomnieć, że to właśnie Mélenchona, jako człowieka, który poprowadzi Francję w kierunku postępowej, pięknej i „ekologicznej" przyszłości, nie tak dawno opiewali funkcjonariusze na przykład „Gazety Wyborczej", co tylko pokazuje, jakie rozpoznanie świata mają nasze liberalno-lewicowe „elyty". Dodajmy jeszcze do tego, że Mélenchon jest typowym przykładem skrajnie antyamerykańskiej i prorosyjskiej lewicy...

Amalgamat z blokowisk

Żeby jednak tego typu protest mógł tak długo trwać, potrzebuje czegoś więcej niż licealistów, bojówkarzy z antify i ich politycznych kolegów z partii Mélenchona. Konieczna jest realna baza społeczna, ludzka masa, która może tygodniami protestować na ulicach oraz jest gotowa na starcia z siłami porządkowymi. Do pewnego stopnia w tej materii Mélenchona wsparła tu organizacja tzw. Żółtych Kamizelek, zdolna mobilizować masy społeczne. Jednak i to by nie wystarczyło, gdyby nie ostatni element tej układanki – chodzi o mieszkańców imigranckich przedmieść i blokowisk. Trudno jednak uznać, że to, co wyprowadziło tych ludzi na ulice, to faktyczna chęć zmian w sposobie funkcjonowania francuskich liceów.

Dochodzimy więc do fundamentalnej kwestii dotyczącej tych zamieszek – ich deklaratywna przyczyna jest czysto pretekstowa. Równie dobrze mogłoby chodzić

FOT. LAURENT CARON / HANS LUCAS AGENCY / FORUM

o podwyżki cen biletów, zatrzymanie losowego złodzieja pochodzenia na przykład algierskiego, jakąś tragedię, gdy w trakcie policyjnej obławy ktoś ginie, cokolwiek. Te zamieszki nie są tak naprawdę niczym nowym, pokazują głębokie pęknięcie społeczeństwa francuskiego, które jest już czymś stałym i które ujawnia się w tego typu przemocowych formach w sposób cykliczny. Sam katalizator tych awantur nie ma większego znaczenia. Tutaj pojawia się ulubiona narracja prawicy, która po raz kolejny może pokazywać, na przykładzie płonących francuskich ulic, do czego prowadzi błędna polityka migracyjna. Problem tylko w tym, że jest to trywializacja tematu.

Ci ludzie bowiem, których pochodzenie jest w oczywisty sposób związane ze wcześniejszymi falami migracyjnymi, które przybyły na nasz kontynent, jednocześnie są produktem stricte francuskim. Dziwnym amalgamatem i tego, co Europie obce, i tego, co jest na wskroś efektem czysto europejskiego ekosystemu tak politycznego, jak i kulturowego. Mimo deklarowanego często przywiązania do kraju pochodzenia czy do wiary nie mają oni nic wspólnego ze swoimi rówieśnikami żyjącymi w Algierii czy Maroku, nie praktykują tamtejszych tradycji. Stworzyli odrębną tożsamość, w której, jak pokazują badania czy wywiady, najważniejsze jest to, co negatywne – to, czego nienawidzą, czego nie akceptują, co postrzegają jako wrogie – w tym konkretnym wypadku dotyczy to Republiki Francuskiej, chociaż tak naprawdę chodzi o Europę jako taką.

Izrael ważniejszy niż reformy

Jedną z najważniejszych emocji tych ludzi (nie piszę tego, by ich usprawiedliwiać, ale zrozumieć samą dynamikę sytuacji) jest poczucie odrzucenia. Czują się pozostawieni sami sobie, oszukani. I, co jest w tym wszystkim najciekawsze, można ich tutaj zrozumieć. Rozdźwięk między tym, co w warstwie retorycznej obiecywała im lewicowa i świecka Francja, a tym, w jakich realiach żyją, jest bezdyskusyjnie gigantyczny. Nakładają się na to jeszcze coraz silniejsze problemy natury ekonomicznej. Jednak kluczowy jest fakt, że tożsamość tak określana przez negatywne emocje, generowana na zasadzie konfliktu, jest de facto pusta. W związku z tym potrzebuje ona dookreślenia. Skoro zaś nie może brać z tego, co obok niej, bowiem tego właśnie nienawidzi, staje się podatna na zewnętrzne wpływy, może być wyjątkowo łatwo manipulowana.

Dochodzimy tu do kwestii poruszonej na wstępie tego tekstu. Dla większości uczestników tych rozruchów najważniejsze nie są wcale kwestie ekonomiczne. Jednym z najistotniejszych elementów spajających tych ludzi okazuje się... konflikt izraelsko-palestyński. Protesty, które na początku były motywowane koniecznością reform, zamieniają się w seanse nienawiści do państwa leżącego tysiące kilometrów od Paryża (a często po prostu wobec Żydów). Okazuje się, że emocje uczestników zamieszek splecione są z konfliktem, który nie ma żadnego znaczenia dla losu mieszkańców Francji oraz na który Francja nie ma większego wpływu.

Dlaczego akurat kwestia izraelsko-palestyńska? To temat na osobny tekst, jednak skracając temat do maksimum, po pierwsze, mamy tu do czynienia z wciąż żywym konstruktem symbolicznym stworzonym przez Sowietów, którym – w sposób jak widać trwały – ZSRS zainfekowało tak świat arabski, jak i lewicowe środowiska w Europie. Po drugie, idealnie nadaje się ona na fundament skrajnie manichejskiej wizji świata, w której ściera się to, co dobre, rewolucyjne, co reprezentowane jest jakoby przez uciskanych wciąż kolonializmem Arabów, z ostatecznym złem, przemocą i kłamstwem, za które, jakżeby inaczej, odpowiadają Żydzi i USA (ale tak naprawdę po prostu biały człowiek). Ta narracja zaś ma jeden cel, który łączy dwie, wydawałoby się tak odległe od siebie grupy, jakimi są fundamentaliści islamscy oraz skrajna lewica – rozhuśtanie emocji wykluczonej społecznie grupy w taki sposób, by możliwe było używanie jej do generowania jak największych aktów przemocy. Nie powoduje to jednak, że młodzież z imigranckich blokowisk nagle staje się en masse bogobojnymi muzułmanami czy wierzącymi w ideologię Marksa i Lenina rewolucjonistami. Taka sytuacja jest skrajnie destrukcyjna dla państwa i narodu, jest formą pęknięcia, którego nie da się skleić – skoro najważniejsze emocje tej grupy aż tak oderwały się od jakiejkolwiek francuskiej realności, na którą państwo ma wpływ.

Niezależnie więc od tego, co sądzimy o polityce Izraela, jak negatywnie jesteśmy do tego państwa nastawieni, nie wolno nam zapominać, że siły skrajnie wrogie Europie używają obecnie propalestyńskiej propagandy, aby destabilizować sytuację w kolejnych państwach Zachodu. **GP**

Mateusz
Matyszkowicz

POLSKA W LUSTRZE „LALKI”

Bolesław Prus jest autorem bardzo współczesnym i od sporu o realia nowych ekranizacji ciekawsze jest pytanie, dlaczego kolejne pokolenie wraca do tej powieści.

PUBLICYSTYKA

Lalka rozgrywa się od lustra do lustra, przegląda w zwierciadłach niczym Wokulski w lustrze szafy w swym numerze w paryskim Grand Hotelu”. Wróciłem do lektury eseju o Wokulskim w Paryżu Krzysztofa Rutkowskiego tej jesieni, kiedy weszły dwie ekranizacje, serial Pawła Maślony na Netfliksie 16 września i film Macieja Kawalskiego w kinach dwa tygodnie później, i przyznaję ze wstydem, że najpierw chciałem pisać o nich. Dyskusja jest, często bardzo krytyczna, o wierności, o tym, czy Izabela może kląć, czy Wokulski może być taki, a nie inny. Nie o nich będę pisał. Jeśli ktoś mówi, że wracamy do „Lalki”, bo da się ją jeszcze raz oblec w kostium zamierzchłej epoki albo dlatego, że widzowie lubią piękne suknie i klasycznych dżentelmenów bez głębszego sensu, niech spojrzy w szkło, nie na kostium. Pytanie jest fundamentalne. Dlaczego w ogóle wracamy do tej książki?

Metafora lustra

Lustro rozumiemy bardzo różnie. Czasem mówimy sobie, jacy jesteśmy piękni. Mamy kupca, który się dorobił, mamy powstanie w biografii, mamy Paryż jako oś cywilizacji, mamy kobietę jak lampę, mamy pracę, która miała nakarmić kraj zgodnie ze szkolnym schematem lekcji pozytywizmu, co wcale nie jest takie oczywiste u Prusa. Czasem w tym samym szkle widać boczki i zmarszczki i wtedy nasza myśl przekuwa się w plan na dietę oraz zestaw ćwiczeń. Rutkowski jest do tego wejścia lepszy niż szkolny spór o pozytywizm, bo nie pyta, czy Wokulski miał rację. Pyta, co widać, kiedy powieść przegląda się w sobie. Karafka z kreskami pusta przy rachunku. Robak, który wlecze wnętrzności po Polach Elizejskich. Dwadzieścia tysięcy rubli zostawionych w banku, na wypadek gdyby z miasta nie wrócił.

Gdyby powrót do „Lalki” był tylko sporem dwóch ekranów, wygralibyśmy urodę albo przegralibyśmy wierność, i na tym koniec. A mądrość tego przeglądania często przemawia przez rzecz, której adaptacja nie musi dotykać. Dlaczego Warszawa 1879 roku nadal jest szybą, w której się przeglądamy jak w witrynie eleganckiego sklepu? Bo przecież państwa wtedy nie było, a pytanie o jego byt zostało. I dziś, kiedy państwo jest, lubimy w tej szybie wyjść gładko. Izabela mówi Wokulskiemu, że muszą być klasy pielęgnujące nauki, sztuki i wykwint, żywe wzory, podnieta do szlachetnych czynów. Polska lubi to zdanie o sobie, jakby Izabela była typową influencerką, tylko z końca XIX wieku.

Drugie napięcie i tu Rutkowski przestaje wystarczać, choć bez niego nie ma wejścia. Lustro szafy pokazuje żałobę po stracie, której nie poniósł, bo nie chciał mieć tego, czego żałuje. Acedia, czyli demon południa, ten moment, gdy po znoju dopada nas znużenie i poczucie braku sensu. Nienawiść tego, co jest, pożądanie tego, czego nie ma. Dla jednostki to diagnoza, człowiek szuka sposobu, jak tego stanu się pozbyć. Dla nas, jako narodu, jeśli przeglądamy się regularnie, to już dieta, to już konieczność podjęcia wielkiej naprawy. Nie brać obrazu za rzecz. Nie brać Paryża za skarbiec, choć Wokulski oś krystalizacji znalazł tam, nie na Krakowskim. Nie brać jałmużny za tron. „Gdy faraonowie raz okazali siłę, mogą już być miłosierni” – mówi Ramzes w „Faraonie” i przekona się, że nie. Wokulski na Powiślu widzi miniaturę kraju, pracę, która karmi niedołęgów, miłosierdzie, które hoduje próżniaków. Plan ćwiczeń jest z tego nudny. Trzymać urząd naprzeciw woli. Nie puszczać woli samej, bo sama kończy na galerii balonu, na pustce i samym blichtrze. Nie puszczać ciągłości samej, bo sama zamienia się w złoto trzymane przeciw krajowi.

Trzeci problem da się postawić bez metafory. Dwie ekranizacje, które weszły tej jesieni, wywołały spór o granice adaptacji. Spór ten jest zrozumiały i na nim właściwie się kończy. Rozstrzyga, czy wolno przesunąć akcenty powieści, nie rozstrzyga, dlaczego powieść wciąż wraca jako punkt odniesienia.

„Lalka” a „Faraon”

Odpowiedź leży w relacji „Lalki” do „Faraona”, a nie w historycznym przebraniu. W Warszawie z lat 1878–1879 Prus pokazuje wolę polityczną bez instytucji, która mogłaby ją ograniczyć i zarazem podeprzeć. Pamiętnik Rzeckiego przechowuje pamięć jego czynu, ale nie rozpoznaje mechanizmu,

FOT. MAT. PRAS.

który naprawdę działa. Spółka i jałmużna udają urząd, lecz nie tworzą skarbca ani ciągłości. Paryski pobyt Wokulskiego, nawet jeśli czytać go za Rutkowskim jako moment zwrotny, niczego tu nie zakłada. Oś miasta nie staje się programem, a rozpusta i żałoba po obrazie nie zastępują brakującego przeciwnika instytucjonalnego.

„Faraon", ukończony w 1895 roku, jest próbą zestawienia tego, czego „Lalka" zestawić nie mogła. Wola władcy i urząd kapłański ograniczają się nawzajem. Żadna ze stron nie ma racji we wszystkim. Młody reformator bez wiedzy o skarbcu i bez zgody tych, którzy trzymają ciągłość, przegrywa. Urząd pozostawiony sam sobie zamienia faraona w kukłę i zatrzymuje kraj w gniciu. Słabość po obu stronach nie jest tematem pobocznym. Jest warunkiem, który trzeba neutralizować, jeśli państwo ma trwać.

Stąd sens powrotu do „Lalki" dziś, kiedy państwo polskie istnieje. Nie po to, żeby obejrzeć się w epoce bezpaństwowej i wyjść z niej pocieszonym. Po to, żeby zobaczyć, co zostaje z pytania o byt polityczny, gdy zniknie tłumaczenie pustką. Pytanie Prusa brzmi, na co nam państwo, skoro jest. Odpowiedź, którą dają te dwie powieści czytane razem, jest wąska. Państwo jest miejscem, w którym wola zmiany i urząd ciągłości muszą stać naprzeciw siebie. Bez tej pary zostaje albo gest, albo aparat. Ekran nie musi tego pytania zadawać. Powieść je zadaje, dlatego do niej wracamy.

Współczesne miraże

Napisałem kiedyś tekst o „Faraonie" właśnie jako o traktacie politycznym. Szło mi o rzecz węższą, niż sugeruje szkolny spór z kapłanami. Mimo zaborów Prus ma tam całościową wizję państwa. Egipt nie jest przebraniem Królestwa i nie jest pamfletem na Kościół. Jest laboratorium, w którym widać, jak miraż zawłaszcza zbiorową wyobraźnię wbrew interesowi kraju. Kapłani trzymają kalendarz i poprzez rytuały zarządzają zbiorową wyobraźnią. Zaćmienie staje się wolą bogów, plotka o obłędzie władcy staje się faktem publicznym, sobowtór i kapłanka robią z ciała narzędzie narracji. Lud widzi cud tam, gdzie jest astronomia. Skarbiec, reforma i ciągłość władzy schodzą na drugi plan, bo uwaga została już zajęta. Ramzes przegrywa nie w dyspucie teologicznej. Przegrywa, bo nie ma jak przebić obrazu, który pracuje przeciw niemu i przeciw państwu.

Ten sam rachunek da się odnaleźć w „Lalce", choć nie ma w niej labiryntu ani kasty zdolnej inscenizować znak. Jest obieg obrazów, który zniekształca to, co da się zrobić. Izabela funkcjonuje jako miraż. Wokulski pożąda obrazu, nie osoby, i na tym obrazie traci zdolność liczenia. Mowa o klasie wyższej jako cieplarni cywilizacji jest pogłoską salonu, nie opisem urzędu. Rzecki czyta spółkę jako spisek i czeka na potomka, który obsadzi wejścia. Proces o lalkę zajmuje kronikę, która miała przechowywać pamięć polityczną. Paryski pobyt, nawet jeśli brać go za moment zwrotny, dokłada balsam i truciznę. Oś miasta nie staje się programem, żałoba po obrazie nie staje się pracą.

Wniosek

Realne zostaje węższe, i właśnie dlatego jest polityczne. Spółka, zatrudnienie, warsztat, majątek zapisany na wiedzę, która coś waży, odrzucenie jałmużny jako fundamentu. Powiśle działa jak sito. Widać tam, że miłosierdzie hoduje próżniactwo, a praca karmiąca niedołęstwo nie zakłada kraju. Całościowa wizja nie polega na tym, że Wokulski ją realizuje. Polega na tym, że powieść oddziela czyn możliwy od treści, którą zbiorowa wyobraźnia już zdążyła podstawić.

Stąd przejście, które wtedy, przy samym „Faraonie", zostawiłem bez pary. Dziś mirażem nie zawiaduje urząd arcykapłański. Zawiaduje nim obieg publicystyczny, okołopolityczny, medialny i społecznościowy, który karmi pustkę i nazywa ją sprawą. Demagog, właściciel uwagi, influencer. Towar jest ten sam co zaćmienie. Znak podany do wierzenia, pogłoska urządzona jako fakt, obraz, przy którym da się zatrzymać wolę. Interes państwa schodzi, bo uwaga została zajęta czymś zupełnie innym. Praca dla Polski nie ma publiczności, dopóki miraż jest atrakcyjniejszy od rzeczywistości.

Wniosek z obu książek jest więc jeden, i da się go wypowiedzieć bez kazania. Prus nie pyta, czy obalić kapłanów. Pyta, jak odsiać treści, które rządzą wyobraźnią wbrew krajowi, i co po tym odsianiu jeszcze można zrobić. W „Faraonie" odsianie przegrywa, bo miraż ma instytucję. W „Lalce" jest ledwie zaczęte, bo miraż jest prywatny i salonowy, a państwa nie ma. Dziś państwo jest. Miraż ma nowy urząd. Rachunek zostaje ten sam. Kto karmi pustkę, odciąga od pracy. Kto pracę bierze za temat pogłoski, przegrał z wyobraźnią, zanim cokolwiek ruszył. **GP**

PRAWICA ODZYSKA HISZPANIĘ?

Rafał **Buca**

WYBORY: OSTATNIA DESKA RATUNKU SÁNCHEZA

Staruszka, niepełnosprawna Maricarmen Abascal, miała 87 lat i mieszkała od ponad 70 lat w madryckiej dzielnicy Retiro. Jej mieszkanie wykupiła firma inwestycyjna, a następnie Maricarmen została eksmitowana z mieszkania, które było jej domem jeszcze za czasów gen. Franco. Wywołało to liczne protesty i falę społecznej krytyki, spotęgowanej ogólnym niezadowoleniem z cen mieszkań. Pod koniec września tego roku rząd Sáncheza próbował odpowiedzieć na to dwoma dekretami, które rzekomo miały poprawić sytuację lokatorów i zabezpieczyć ubogich przed eksmisjami. Nie udało mu się jednak uzyskać większości parlamentarnej do ich wprowadzenia. Zaraz potem premier rozwiązał parlament i ogłosił, że jeśli Hiszpanie chcą poprawy sytuacji mieszkaniowej, to muszą wzmocnić jego koalicję, by mogła ona odzyskać parlamentarną większość. Przyspieszone wybory odbędą się już 29 listopada br. Planowo miały się one odbyć latem 2027 roku. Rozwiązanie Kortezów Generalnych przez premiera nastąpiło po wielkich protestach w związku z wyrzuceniem niepełnosprawnej seniorki z jej mieszkania.

Krucha większość lewicy

Kluczową informacją dla zrozumienia ruchu Sáncheza jest fakt, że lewicowa koalicja nie miała większości parlamentarnej już od października 2025 roku. Wtedy z porozumienia z Sánchezem i jego partią PSOE wycofali się separatyści katalońscy, których głosy przeważyły o tym, że w 2023 roku to lewica, a nie prawica utworzyła rząd. Premier wyczekiwał jednak na odpowiedni moment, by rozwiązać parlament i ogłosić wcześniejsze wybory, tak by ustawić debatę wyborczą w najkorzystniejszy dla siebie sposób. Rozwiązanie parlamentu na przykład po kryzysie w Ceucie albo protestach związanych z migracją dałoby wiatr w żagle prawicy. Dlatego właśnie Sánchez ogłosił wcześniejsze wybory po protestach mieszkaniowych, a konkretnie po tym, gdy m.in. prawica głosowała przeciwko rozwiąza-

FOT. JUAN BARBOSA / REUTERS / FORUM

Hiszpania to państwo, które od lat kojarzy się nam z rządami lewicy, ale już za miesiąc może się to zmienić, bo partie prawicowe zdecydowanie przeważają we wszystkich sondażach. Skąd ta zmiana nastrojów wśród Hiszpanów? Dlaczego premier zdecydował się na przyspieszone wybory przy niekorzystnych sondażach i czemu była to prawdopodobnie jego ostatnia deska ratunku?

PORAŻAJĄCE PERSPEKTYWY

Jeśli utrzymają się bieżące trendy migracyjne i demograficzne, to już w 2057 roku etniczni Hiszpanie staną się mniejszością. Już teraz ponad 20 proc. mieszkańców kraju matadorów to migranci urodzeni poza Hiszpanią.

niom określanym jako prolokatorskie. Pozwoliło to na przekierowanie uwagi wyborców na tematy, które mogą być korzystniejsze dla lewicy, czyli politykę mieszkaniowo-socjalną. Jednak wszelkie badania wciąż pokazują spadek poparcia dla jego rządu i spodziewaną zmianę władzy na koalicję centroprawicową.

Warto nieco cofnąć się w czasie, by zrozumieć położenie, w którym znalazł się lider PSOE. Lewicowa koalicja rządzi Hiszpanią od 2019 roku. PSOE Sáncheza jest wspierana przez szereg mniejszych ugrupowań socjalistycznych, regionalistycznych, ekologicznych i otwarcie komunistycznych. Do wyborów w 2023 roku koalicja była w miarę stabilna.

W 2023 roku Pedro Sánchez ogłosił wcześniejsze wybory parlamentarne. Zrobił to po klęsce w wyborach samorządowych, gdy PSOE straciła władzę w licznych miastach i wspólnotach autonomicznych na rzecz centroprawicowej Partido Popular, nierzadko w koalicji z narodowo-konserwatywnym VOX. Już wtedy widoczne było niezadowolenie Hiszpanów z polityki socjalistycznego rządu. Sánchez wykonał zatem sprytny ruch i przyspieszył wybory, aby zatrzymać spadek poparcia swojego rządu oraz wzrost popularności opozycji. Ten niestandardowy manewr się opłacił.

Prawica w 2023 roku odnotowała znacznie lepszy wynik niż w poprzednich wyborach do Kortezów, ale zabrakło jej zaledwie kilku mandatów do rządzenia. Większość w Kongresie wynosi 176 mandatów. Partido Popular i VOX zdobyły ich wspólnie 170, a PSOE i skrajnie lewicowa koalicja SUMAR – 152. Lewicy udało się jednak nawiązać porozumienie z licznymi partiami regionalnymi, które wsparły mniejszościowy rząd. Są one obecne w hiszpańskim parlamencie dzięki systemowi wyborczemu bez ogólnokrajowego progu procentowego. Sáncheza poparły jeszcze: ERC (Katalonia), EH Bildu (Kraj Basków), PNV (Kraj Basków), BNG (Galicja), Coalición Canaria (Wyspy Kanaryjskie) i co najbardziej kontrowersyjne – Junts per Catalunya, czyli katalońscy separatyści, którzy próbowali

w 2017 roku oderwać Katalonię od Hiszpanii i ogłosić niepodległość.

Pakt z separatystami wywołał wielkie protesty hiszpańskiej prawicy i nacjonalistów, jednak nie przekonały one Sáncheza do zerwania porozumienia. Rząd obiecywał Katalończykom m.in. amnestie obejmujące wyroki za nielegalne referendum niepodległościowe i defraudację publicznych pieniędzy na jego organizację. Lider partii separatystycznej Carles Puigdemont od 2017 roku ukrywa się w Belgii, gdyż jest objęty nakazem aresztowania. Pedro Sánchez nie dotrzymał jednak w pełni obietnic danych partii Junts per Catalunya, a amnestie nie objęły wszystkich ważnych liderów. Doprowadziło to do wspomnianego przezemnie zerwania porozumienia separatystów z lewicowym rządem i konieczności myślenia o rozwiązaniu Kortezów.

Aktualne sondaże wskazują na to, że Hiszpanie nie są już zadowoleni z rządu i chcą zmiany. Według badań możliwe jest powstanie koalicji umiarkowanie prawicowej Partido Popular oraz partii VOX, która jest znacznie bardziej wyrazista w swoich konserwatywnych i antyimigracyjnych poglądach.

Ostatnia szansa?

Sekretarz generalny narodowo-konserwatywnej partii VOX – Ignacio Garriga – podczas wydarzenia o wymownej nazwie „Rekonkwista" przemawiał do tłumu sympatyków, mówiąc: „To nasza ostatnia szansa na odzyskanie wszystkiego, co partia socjalistyczna i wszyscy jej partnerzy zniszczyli. Jeśli Sánchez powróci, nie będzie już odwrotu". Czy rzeczywiście to ostatnia szansa na uratowanie Hiszpanii przed katastrofą, czy zwykłe wyborcze podgrzewanie emocji?

Niestety wszystko wskazuje na to, że dla Hiszpanii naprawdę zbliża się ostatni dzwonek. Według danych Institute for Remigration, jeśli utrzymają się bieżące trendy migracyjne i demograficzne, to już w 2057 roku etniczni Hiszpanie staną się mniejszością. Już teraz ponad 20 proc. mieszkańców kraju matadorów to migranci urodzeni poza Hiszpanią.

Iberyjscy narodowcy podkreślają, że imigranci popełniają przestępstwa, nie integrują się i często unikają pracy. Statystyki policyjne potwierdzają ogromny problem z przestępczością obcokrajowców w Hiszpanii. Jednym z najbardziej dotkniętych regionów pod tym względem jest Katalonia. Hiszpańska Rada Sądownictwa informowała, że obcokrajowcy stanowili aż 51 proc. wśród oskarżonych o gwałty w Barcelonie w 2021 roku. Natomiast w 2024 roku w tym samym mieście (zgodnie ze statystykami katalońskiej policji) imigranci stanowili aż 73 proc. aresztowanych za napaść lub wykorzystywanie seksualne. W skali ogólnohiszpańskiej sprawa nie wygląda lepiej – aż 1/3 więźniów hiszpańskich zakładów karnych to obcokrajowcy, a dane prokuratury generalnej ujmują jedynie tych, którzy nie mają obywatelstwa, więc odsetek ludności niehiszpańskiej w więzieniach może być nawet wyższy. Decyzją rządu Sáncheza w Hiszpanii od 2020 roku wypłacany jest też Ingreso Mínimo Vital (IMV), czyli minimalny dochód gwarantowany. Według danych za 2026 rok w niektórych regionach, na przykład w Gironie i Teruel, imigranci stanowią ponad 40 proc. otrzymujących IMV. Z kolei stopa bezrobocia wśród imigrantów spoza Unii Europejskiej w 2025 roku to aż 16,7 proc., gdy ogólne bezrobocie w kraju wynosiło 10,5 proc.

Aktualne sondaże wskazują na to, że Hiszpanie nie są już zadowoleni z rządu i chcą zmiany. Według badań możliwe jest powstanie koalicji umiarkowanie prawicowej Partido Popular oraz partii VOX, która jest znacznie bardziej wyrazista w swoich konserwatywnych i antyimigracyjnych poglądach.

Remigracja, deregulacja gospodarki i wsparcie socjalne

Nie dziwi więc, że jednym z głównych tematów kampanii wyborczej dla prawicy jest właśnie kwestia imigracji. VOX zapowiedział, że fundamentami ich wyborczego programu są tzw. remigracja (czyli deportacja imigrantów), deregulacja gospodarki oraz „prioridad nacional", co można tłumaczyć jako pierwszeństwo członków narodu hiszpańskiego w korzystaniu ze wsparcia socjalnego. Partido Popular jako partia centroprawicowa również krytykuje zjawisko imigracji, ale w bardziej umiarkowany sposób, krytykując przede wszystkim masowe legalizacje nielegalnych imigrantów.

Wiosną 2026 roku rząd Pedra Sáncheza pomimo braku większości parlamentarnej popierającej takie rozwiązanie wprowadził dekret, na mocy którego rozpoczęto proces masowego legalizowania pobytu nielegalnych imigrantów. Rząd zapowiadał, że będzie to około pół miliona legalizacji, ale według oficjalnych statystyk liczba wniosków przekroczyła już 1,1 mln. Ogromna większość z nich nie została jednak jeszcze rozpatrzona. Zalegalizowanie pobytu jest dla większości z nich rozpoczęciem kilkuletniej drogi do uzyskania obywatelstwa, a w tym również prawa do głosowania w wyborach. Wówczas usunięcie tychże imigrantów stałoby się praktycznie niemożliwe. Wygrana antyimigracyjnej prawicy mogłaby zahamować ten proces, a przynajmniej tak wynika z obietnic wyborczych polityków VOX.

To jedne z ostatnich wyborów, w których procesy migracyjne można jeszcze odwrócić, zanim dokona się to, co była minister w rządzie Sáncheza, Irene Montero, nazywała wielką podmianą. Wiele zależy od tego, jaki będzie ostateczny wynik listopadowych wyborów oraz jak silny w ewentualnej prawicowej koalicji będzie twardy w sprawie imigracji VOX Santiaga Abascala. **GP**

Rafał Buca – politolog i publicysta portalu Nowy Ład.

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Urząd UE ma przejąć kontrolę nad giełdami Ministrowie finansów państw UE uzgodnili, że przeniosą nadzór nad giełdami, izbami rozliczeniowymi i depozytami papierów wartościowych z poziomu krajowego do Europejskiego Urzędu Nadzoru Giełd i Papierów Wartościowych (ESMA) w Paryżu. Polska Komisja Nadzoru Finansowego ma oddać temu urzędowi kontrolę nad częścią warszawskiej giełdy, nad izbami rozliczeniowymi i depozytami papierów wartościowych. ESMA nie będzie sprawować pełnej kontroli nad giełdą we Frankfurcie, bo Niemcy „załatwiły sobie wyłączenie" z tej umowy. Ostateczny kształt tych przepisów mają uzgodnić parlament i Rada UE.

UE ograniczy import chińskich aut hybrydowych 12 października urzędnik UE, którego cytowała AFP, poinformował, że w ramach nowego porozumienia z Pekinem Unia Europejska ograniczy import tanich pojazdów hybrydowych z Chin do maksymalnie 350 tys. rocznie. AFP przypomniała, że kilka dni wcześniej, po dwóch dniach rozmów w Pekinie, komisarz UE Marosz Szefczovicz ogłosił, że rząd Chin zgodził się ograniczyć napływ pojazdów hybrydowych i hybryd typu plug-in na rynek UE. Dodał, że ta dwustronna umowa prawdopodobnie „otwiera perspektywę spadku chińskiego eksportu o ponad połowę".

Kontynuacja polityki premiera Orbána Premier Węgier Péter Magyar po raz kolejny potwierdził, że będzie kontynuował politykę Viktora Orbána w kwestii „niewikłania Węgier w wojnę Rosji i Ukrainy". W wywiadzie udzielonym fińskiemu dziennikowi „Helsingin Sanomat" Magyar oznajmił, że chce odbudowywać zaufanie w relacjach z Kijowem „małymi krokami". Podkreślił, że porozumienie w sprawie węgierskiej mniejszości na Ukrainie zostało już zawarte. Zapewnił, że podobnie jak Orbán nie udzieli Ukrainie pomocy zbrojnej i nie pozwoli na transporty broni przez terytorium Węgier.

Długi i deficyty Republiki Francuskiej Premier Francji Sébastien Lecornu ostrzegł rodaków, że „rzeczywistość dopada kraj", jeśli chodzi o skutki wielkiego długu państwa. Rentowność 10-letnich francuskich obligacji sięgnęła bowiem 30 września „już prawie 4,8 proc., podczas gdy rok wcześniej było to 3,5 proc." – napisał na X. Podkreślił, że takich odsetek od długu nie było od 2008 roku. Francuskie państwo pożycza pieniądze już drożej niż Włochy i Grecja. Bo jego dług jest największy od 1946 roku – osiągnął rekordowe 119 proc. PKB. W projekcie budżetu na rok 2027 rząd zamierza utrzymać deficyt na poziomie 5 proc. W tym roku ten poziom zostanie znów przekroczony. **GP**

LGBT

11 października przed parlamentem Holandii po raz pierwszy w historii zawisła tęczowa flaga – symbol ideologii LGBT niszczącej rodziny i społeczeństwo. Głosowało za tym aż 90 posłów, a przeciw tylko 36.

FOT. ADOBE STOCK

Plan nowego podatku UE

Władze UE planują wprowadzić nowy nieformalny podatek – pod pretekstem ochrony środowiska i „walki z globalnym ociepleniem". Chcą, aby państwa członkowskie płaciły do kasy UE po 2 euro za każdy kilogram niezebranych elektroodpadów. Według szacunków komisarzy ten haracz ma im przynosić aż około 15 mld euro rocznie. Polska branża AGD nie ma wątpliwości, że koszty tych opłat zostaną przerzucone na producentów i następnie ukryte w wyższych cenach pralek, lodówek czy zmywarek.

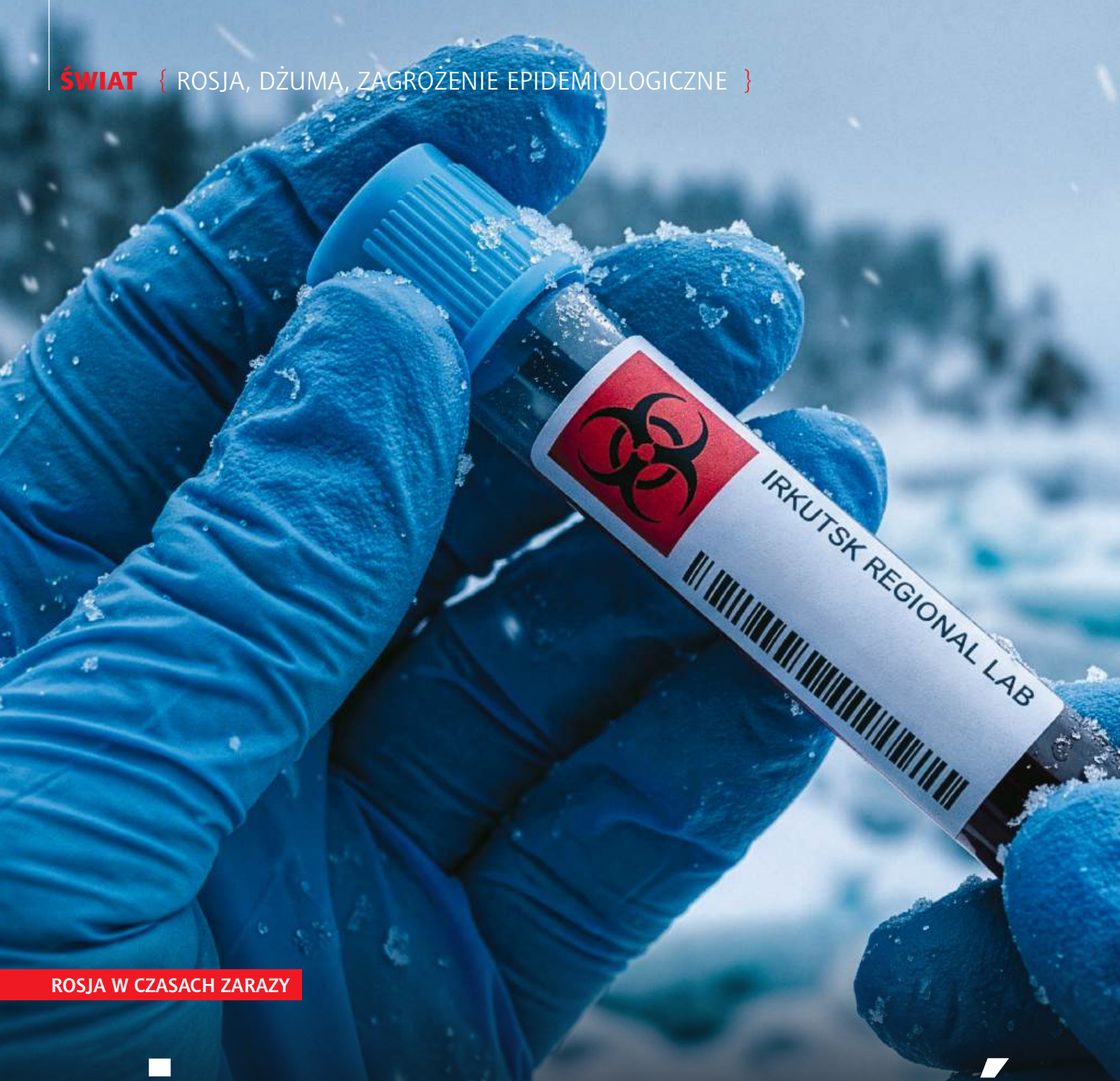

ROSJA W CZASACH ZARAZY

DŻUMA CZY BROŃ BIOLOGICZNA?

FOT. ADOBE STOCK/AI

PATOGEN

Czynnik chorobotwórczy jest jeden: Yersinia pestis (pałeczka dżumy). Choroba przybiera postać dżumy dymienicznej, posocznicowej lub płucnej w zależności od tego, jaką drogą bakteria dostała się do organizmu.

Pierwszy od kilkudziesięciu lat przypadek zgonu z powodu dżumy w Rosji postawił na nogi cały świat. Obawy przed „epidemicznym Czarnobylem" się nie sprawdziły, ale zachowanie Rosji musi budzić ogromny niepokój. Regionalne władze początkowo wprost mówiły o podjęciu działań z powodu ryzyka wybuchu epidemii dżumy, ale szybko kontrolę nad narracją przejęły FSB i władze federalne. Nie potwierdzając oficjalnie, że laborantka zmarła na dżumę. Nic dziwnego, że WHO, a zwłaszcza USA, wykazują się ograniczonym zaufaniem do wersji Moskwy – zwłaszcza w kontekście wiedzy, że Rosja prowadzi zaawansowane prace nad bronią biologiczną.

Antoni **Rybczyński**

Śmierć 28-letniej pracownicy laboratorium w instytucie zajmującym się zwalczaniem dżumy na Syberii nadal budzi pytania, co się naprawdę wydarzyło i na ile Moskwa jest szczera w informowaniu o sytuacji. Rosyjskie władze ogłosiły, że monitorowanie osób, z którymi miała kontakt, zostało zakończone i nie wykryto żadnych niebezpiecznych patogenów. Mimo to Światowa Organizacja Zdrowia zwróciła się o dodatkowe informacje. Niemniej jednak wstępna ocena WHO wskazuje, że ryzyko zdrowotne jest niskie dla całej Rosji i bardzo niskie dla Europy. Dżumę można leczyć antybiotykami, o ile zostanie szybko zdiagnozowana, a sprawdzone środki kontroli zakażeń mogą ograniczyć jej rozprzestrzenianie się. Głównym problemem nie jest więc wcale to, czy pojawiło się ryzyko epidemii dżumy, ale czy Rosja przejrzyście i zgodnie z międzynarodowymi wymogami postępuje w takich przypadkach i przede wszystkim – czy o wszystkim informuje. Wątpliwości mają na pewno Amerykanie, zwłaszcza w kontekście ukrywanych przez Moskwę prac nad bronią biologiczną.

Dżuma w Irkucku

Na początku października w szpitalu rejonowym niedaleko Irkucka zmarła 28-letnia laborantka instytutu ds. zwalczania dżumy, Daria Szipilowa. Rzekomo stłukła probówkę zawierającą żywe bakterie dżumy po czym zachorowała. Została hospitalizowana z poważnymi objawami zapalenia płuc i podłączono ją do respiratora; zmarła dwa dni później. Pracowników instytutu poddano trzydniowej izolacji wewnątrz budynku. Poddano izolacji również pacjentów szpitala rejonowego w Szelechowie, gdzie zmarła Szipilowa. W sumie kilka szpitali w regionie zostało objętych kwarantanną, a prawie 200 osób umieszczono pod obserwacją medyczną. W budynku w Irkucku, gdzie mieszkała Szipilowa, klatka schodowa była trzykrotnie dezynfekowana nieznanym roztworem przez osoby w kombinezonach ochronnych i maskach przeciwgazowych. Wiadomość szybko rozeszła się po lokalnych czatach, zaczęły pojawiać się plotki o dżumie. Władze nie komentowały w żaden sposób zaistniałej sytuacji. Wiadomo jednak, że już wieczorem 1 października w Irkucku odbyło się spotkanie z udziałem szefów służb bezpieczeństwa i organów administracyjnych. Funkcjonariusze FSB zaczęli eskortować karetki pogotowia, którymi osoby mające kontakt z zakażoną osobą były przewożone na badania. 4 października federalna agencja Rospotrebnadzor poinformowała, że u kobiety „stwierdzono zapalenie płuc o nieustalonej etiologii". Urząd oświadczył, że w materiałach biologicznych Szipilowej nie wykryto mikroorganizmów związanych z jej działalnością zawodową, a komisja nie stwierdziła żadnych nieprawidłowości podczas pracy z patogenami. Federalni urzędnicy ds. zdrowia publicznego twierdzą, że sytuacja epidemiologiczna jest pod kontrolą. Wszystko niby w porządku, ale tylko jeśli władze Rosji zachowują się transparentnie w tej

kwestii. A tego nie można być pewnym. Zwłaszcza że wiadomo, iż Rosja prowadzi prace nad bronią biologiczną.

Coś tu jest nie tak

Kevin Esvelt, biolog i profesor Massachusetts Institute of Technology, postawił tezę, że doniesienia o śmierci pracownika instytutu zajmującego się zwalczaniem dżumy z powodu dżumy płucnej nie mają sensu. „Kwarantanna obejmująca pięć szpitali, zaangażowanie FSB oraz doniesienia o użyciu sprzętu do ochrony przed materiałami niebezpiecznymi w odpowiedzi na śmierć jednego naukowca w laboratorium powiązanym z programem zbrojeniowym, są niespójne z zakażeniem dżumą nabytym w laboratorium, które leczono by profilaktycznie antybiotykami" – napisał 44-letni Esvelt. „Władze rosyjskie z pewnością zsekwencjonowały patogen z Irkucka, ale odmawiają jego identyfikacji" – kontynuował. „Fizyczna blokada wskazuje, że nie da się go opanować za pomocą profilaktycznych antybiotyków, co sugeruje sztuczną oporność na wszystkie leki lub to, że w ogóle nie jest to dżuma". Rosyjski epidemiolog Michael Faworow mieszkający w Stanach Zjednoczonych również wątpi w oficjalną wersję wydarzeń: „Ktoś pracujący w instytucie ds. walki z dżumą nosi kombinezon ochronny przeciwko dżumie. Jeśli pęknie probówka, prawdopodobieństwo zakażenia jest w rzeczywistości bardzo niskie".

Co ukrywa Rosja?

Pracownicy placówki nie wierzą, że w laboratorium można było po prostu stłuc probówkę. Nawet gdyby Szipilowa to zrobiła, to jest izolowana kabina, izolowana odzież. Koledzy i znajomi opisują 28-latkę jako osobę ostrożną i odpowiedzialną. Według jednego z pracowników instytutu Daria „bardzo bała się, że kogoś zarazi", i często dezynfekowała ręce nawet poza pracą. Cóż więc się stało? To Rosjanie ukrywają. Jeśli awaria laboratoryjna mogła mieć miejsce, to wersja o „rozbitej probówce" wydaje się mało prawdopodobna. Czynnik chorobotwórczy jest jeden: Yersinia pestis (pałeczka dżumy). Choroba przybiera postać dżumy dymienicznej, posocznicowej lub płucnej w zależności od tego, jaką drogą bakteria dostała się do organizmu. W probówce nie ma „płucnej" dżumy, tak samo jak nie ma osobnej probówki z „dymieniczną". Poza tym w takich laboratoriach od dawna nie używa się już szklanych naczyń. Obecnie stosuje się plastikowe probówki, które można bardzo szczelnie zakręcić i których rozbicie jest praktycznie niemożliwe. Praca z żywymi kulturami szczególnie niebezpiecznych patogenów wymaga kilku poziomów zabezpieczeń, a w razie wypadku należy natychmiast uruchomić specjalny protokół. Awaria oznacza natychmiastową dezynfekcję, protokół awaryjny, zgłoszenie, izolację, pilną profilaktykę antybiotykową. Jeśli probówka rzeczywiście się stłukła i wiedziano o tym – dlaczego po dwóch dniach Szipilowa znalazła się w domu z gorączką, a nie pod obserwacją? A jeśli o tym nie wiedziano – jak w takiej placówce możliwe jest ukrycie wypadku z udziałem czynnika chorobotwórczego pierwszej grupy patogenności?

Głównym problemem nie jest wcale to, czy pojawiło się ryzyko epidemii dżumy, ale czy Rosja przejrzyście i zgodnie z międzynarodowymi wymogami postępuje w takich przypadkach i przede wszystkim – czy o wszystkim informuje.

WHO i Waszyngton zadają pytania

6 października sytuacją publicznie zainteresowała się Światowa Organizacja Zdrowia. WHO poinformowała, że już 3 października skontaktowała się z rosyjskimi władzami i zwróciła się o informacje dotyczące okoliczności zgonu, badań laboratoryjnych oraz stanu osób, które miały kontakt ze zmarłą. Według wstępnej oceny WHO ryzyko dla obwodu irkuckiego jest oceniane jako umiarkowanie niskie, dla całej Rosji – jako niskie, a dla regionu europejskiego – jako bardzo niskie. Jednocześnie organizacja nadal zwraca się do władz rosyjskich o dane laboratoryjne i dodatkowe informacje na temat tego zdarzenia. Władze USA również zwróciły się do Rosji z prośbą o dodatkowe informacje na temat śmierci pracownicy instytutu ds. zwalczania dżumy oraz wprowadzonych w związku z tym ograniczeń. Reakcja sekretarza stanu Marca Rubio sugeruje, że Waszyngton nie postrzega tego zdarzenia jako potwierdzonej epidemii dżumy, ale jako potencjalny międzynarodowy incydent związany z bezpieczeństwem biologicznym, w związku z którym Stany Zjednoczone uważają informacje przekazane przez Rosję za niewystarczające. 6 października Rubio zaostrzył swoje stanowisko. Podczas gdy dzień wcześniej stwierdził, że sytuacja wymaga uwagi, ale nie paniki, teraz bezpośrednio oświadczył, że Rosja powinna przekazać światu więcej informacji oraz że Stany Zjednoczone monitorują rozwój wydarzeń „bardzo uważnie, z godziny na godzinę". Kwestia nie ogranicza się do pytania: „Czy Szipilowa zmarła na dżumę?". Jest ważniejsze: „Czy społeczność międzynarodowa dysponuje wystarczającymi informacjami od strony rosyjskiej, by samodzielnie ocenić ryzyko?". Istnieje oczywista asymetria między oficjalnym komunikatem a skalą podjętych początkowo środków. Jeśli jest to jedynie zwykły przypadek „zapalenia płuc o nieznanej etiologii", to medyczne monitorowanie około 200 osób, które miały kontakt ze zmarłą, izolacja pracowników wyspecjalizowanego instytutu ds. zwalczania dżumy, nadzwyczajne zaangażowanie kierownictwa Rospotrebnadzoru oraz specjalne środki przeciwdziałania epidemii wymagają wyjaśnienia. Zwłaszcza w kontekście tendencji Moskwy do ukrywania faktów i tego, że Rosja kontynuuje, a nawet rozwija prace nad bronią biologiczną – w tym także nad dżumą. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Prosta zagadka Posiadający siedem wyroków dealer mefedronu, który z kolonii karnej zaciągnął się na „specjalną operację wojskową”, zastrzelił sześciu operatorów dronów z własnej jednostki zwiadowczej – donosi portal The Insider. No i to byłaby odpowiedź na zagadkę, „co ma wspólnego dron z mefedronem?”.

Dzień Nauczyciela Władimir Putin wręczył nagrody państwowe pedagogom, którzy wychowali bohaterów „specjalnej operacji wojskowej” – donoszą media federalne. W przeciwieństwie do części wychowanków, nauczycieli nie musiał przynajmniej nagradzać pośmiertnie.

Z życia bohaterów Tymczasem na pomniku ku czci poległych bohaterów wojny w Czortkowie pod Rostowem upamiętniono niejakiego Jakowa Majborodę, który zaciągnął się na wojnę z więzienia. Odsiadywał tam 15 lat za zabójstwo swojego ośmiomiesięcznego dziecka, którego zwłoki zmielił potem w maszynce do mięsa. Ale o tym w oficjalnej biografii „bohatera” jakoś nie wspomniano.

Użyteczne technologie Kolonia karna nr 22 w Kraju Nadmorskim ogłosiła przetarg na zakup… gilotyny – wynika z ogłoszenia zamieszczonego na portalu zamówień publicznych. Zamawiający nie uściślił, w jakich celach ma być wykorzystywane to urządzenie, ale można przypuszczać, że przestępczość w Kraju Nadmorskim może w najbliższym czasie znacząco spaść.

Triumf sprawiedliwości Mieszkanka Jekaterynburga podała do sądu sklep za to, że sześć razy z rzędu nie udało jej się w nim kupić ulubionego wina, którego „akurat nie było”. I wygrała – co prawda zamiast 100 tys. rubli zadośćuczynienia dostanie 3 tys. Na parę butelek wina i tak wystarczy. Pod warunkiem że akurat będzie w sklepie. **GP**

W ZDROWYM CIELE ZDROWY DUCH

Rosjanom doradzono robienie przysiadów, aby uporać się ze strachem przed dronami – informuje opiniotwórczy portal Gazeta.ru. A jak nie pomoże, to można próbować robić pompki?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Cała kupa poszlak

Rosyjskich agentów podejrzewa się o serię włamań do domów fińskich parlamentarzystów, a jak uściślają źródła z Helsinek, w jednym z mieszkań pozostawiono ekskrementy. Ciekawe, czy to właśnie na tej podstawie ustalono rosyjski ślad...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Konrad **Wysocki**

ZABÓJCZE ALGORYTMY

TAM, GDZIE MŁODZI LUDZIE FASCYNUJĄ SIĘ ZBRODNIĄ

Trzy godziny i 44 minuty – tyle statystyczny Polak spędza dziennie czasu w sieci. Najwięcej – na smartfonie, na którym czyta wiadomości, przegląda media społecznościowe i ogląda krótkie filmiki, czyli tzw. rolki. W przypadku nastolatków średnia czasu jest jeszcze wyższa i wynosi 5 godzin w dni powszednie i ponad 5 w weekendy. Na pewno w trakcie surfowania po sieci każdemu z nas przytrafiła się sytuacja, w której szukaliśmy na popularnych serwisach aukcyjnych jakiegoś przedmiotu do kupienia bądź oferty, a później przez kilka dni – niezależnie, na jakiej stronie przebywaliśmy – bombardowały nas reklamy z tego samego segmentu. Właśnie w taki sposób działa internetowy algorytm. Najprościej tłumacząc: to zbiór instrukcji, które przerabiane są na konkretne działanie. Algorytm ocenia, co przykuwa naszą największą uwagę, i podsuwa więcej bliźniaczych treści. Jeśli coś przewijamy, uznaje to za nieistotne dla nas. Mechanizm jest wszędzie taki sam: od najpopularniejszych portali internetowych po mroczne strony w sieci. Dla technologicznych gigantów ta sytuacja nierzadko bywa opłacalna, ponieważ ich model biznesowy z założenia promuje skrajności i kontrowersje, które najskuteczniej maksymalizują nasz czas spędzony w aplikacji. Jednak bardzo często jako użytkownicy sami dajemy się „wciągnąć" danemu algorytmowi dalej, docierając w miejsca, w które nigdy z własnej woli byśmy nie zajrzeli.

Pułapka hasztagów

W ostatnim czasie Polską wstrząsnęła seria ataków z użyciem noża w szkołach. Dziewięć rannych osób w Ostrołęce, dwie osoby ranne i jedna ofiara śmiertelna w podstawówce w miejscowości Leszczydół-Nowiny, atak w szkole dla dorosłych w Warszawie. Sprawcy to odpowiednio 19- i 15-latek oraz 21-latka. Kilka tygodni wcześniej 11-latek w szkole niedaleko Kolna zaatakował toporkiem młodszą koleżankę. W sieci zaroiło się od hasztagów (słów kluczy) typu „nożownik", „zbrodnia", „atakwszkole", „challenge", „krwawypiątek" oraz od masy wpisów i filmów, w których młodzi ludzie zapowiadali kolejne ataki i zbrodnie. Media wszelkiego nurtu zaczęły bombardować społeczeństwo informacjami, co się stało i co może się stać. Wspomniane wyżej hasztagi notowały rekordy wyświetleń w sieci. Wystarczyło kliknąć w jeden, potem w kolejny, by po kilku minutach znaleźć się w sferze, gdzie nożownicy są gloryfikowani i stają się bohaterami anonimowych filmów, gdzie przypominają postaci z bajek i znajdują swoich naśladowców.

Mateusz Łoń, dziennikarz Republiki, od jakiegoś czasu monitoruje i opisuje grupy i czaty poświęcone tematyce TCC (ang. True Crime Community). Z jednej

FOT. ADOBESTOCK

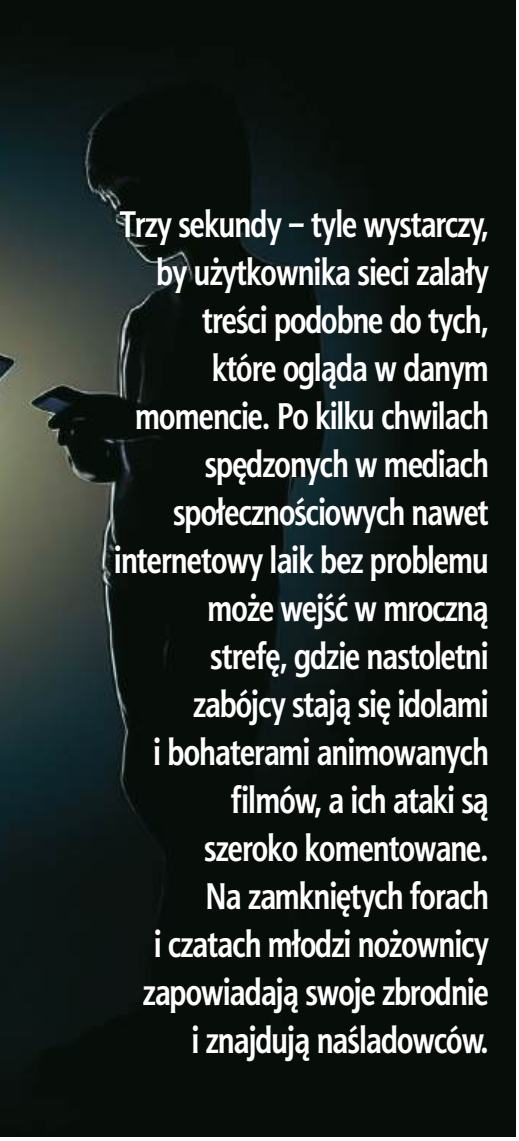

Trzy sekundy – tyle wystarczy, by użytkownika sieci zalały treści podobne do tych, które ogląda w danym momencie. Po kilku chwilach spędzonych w mediach społecznościowych nawet internetowy laik bez problemu może wejść w mroczną strefę, gdzie nastoletni zabójcy stają się idolami i bohaterami animowanych filmów, a ich ataki są szeroko komentowane. Na zamkniętych forach i czatach młodzi nożownicy zapowiadają swoje zbrodnie i znajdują naśladowców.

strony skupia ona osoby zainteresowane sprawami kryminalistyki, ale funkcjonuje tu również znacznie gorsza, patologiczna strefa osób obsesyjnie zainteresowanych morderstwami i gloryfikujących zabójców. I choć grupy te wyglądają na hermetyczne, dotarcie do nich jest stosunkowo łatwe. – Jak widać, nawet 15-letni zabójca ze szkoły w Leszczydole-Nowinach trafił tam bez problemu. Grupy te skupiają konta, których nazwy często pisane są cyrylicą. Przy nickach mają charakterystyczny hełm [wspomniany 15-latek w czasie ataku miał na sobie hełm z kamerą, chcąc transmitować masakrę – red.]. Bez problemu łączą podobne zbrodnie z różnych krajów. Na grupach tych tworzono temu zabójcy laurkowe filmy z wesołą muzyką. Przedstawiano go jako „zwycięzcę nad ludźmi". W komentarzach pod nimi użytkownicy pisali, na ile polubili bądź nie tę postać – tłumaczy nasz rozmówca.

Wylęgarnia mizantropii

Osoba, która w dość łatwy sposób zostanie złapana tego typu algorytmem, może brnąć dalej i znaleźć się w zaszyfrowanych i bardziej zabezpieczonych grupach społecznych, obecnych m.in. w serwisie Telegram. Tam dostęp chroniony jest specjalnymi, szybko znikającymi linkami aktywacyjnymi. Wewnątrz panuje silna mizantropia, czyli nienawiść do ludzi. Działa tutaj typowy psychologiczny mechanizm. Użytkownicy, od dawna przesiąknięci drastycznymi treściami, uodparniają się na nie i stają się one dla nich czymś powszednim. – To tak jak z pracą prokuratora, na którym widok kolejnego rozczłonkowanego ciała lub zbrodni nie robi już wielkiego wrażenia – wskazuje Łoń. Celem tych środowisk jest bowiem całkowite wypranie emocji z dziecka. Prowadzi to do radykalnego oderwania od rzeczywistości. Dyskusje sprowadzają się m.in. do tego, czy zabicie kogoś przy użyciu broni jest bardziej humanitarne niż nożem. Rozmawia się na temat potencjalnych kar, tego, jak mogą wytłumaczyć się z dokonanej zbrodni itp. Nagrywane są manifesty, pojawiają się też nagrania dokonanej masakry. Tak było m.in. pod koniec lutego br., gdy 17-letni Łukasz G. zabił siekierą i młotkiem swojego ojczyma i babcię we wsi Kadłub pod Strzelcami Opolskimi. W takich przypadkach nie ma jasno określonego schematu. Nagranie z momentu zbrodni może nigdy nie pojawić się w sieci lub zostać wrzucone po bardzo długim czasie albo na grupę na drugim końcu świata.

Nierówna walka

Po ostatnich atakach w polskich szkołach zatrzymano blisko 170 osób – w większości nastolatków, którzy publikowali w sieci wpisy i nagrania zapowiadające kolejne masakry lub pochwalające zamachy. Ponadto służby ds. cyberbezpieczeństwa we współpracy z platformami społecznościowymi znacznie zablokowały widoczność i skuteczność hasztagów odnoszących się do tematyki TCC. Jak jednak zaznacza red. Mateusz Łoń, przypomina to walkę z mitologiczną hydrą. Zindoktrynowana młodzież błyskawicznie znalazła bowiem obejście. Wystarczyło zamienić w wyszukiwarce zaledwie jedną literę – tworząc nowy tag „FCC" – by machina ruszyła od nowa, a algorytm bez przeszkód kontynuował karmienie użytkowników nieodpowiednimi treściami. – Nawet zablokowanie tych słów kluczowych nie będzie w stanie zatrzymać kolejnych dawek treści – wyjaśnia dziennikarz. Zwraca uwagę na jeszcze inny aspekt ułomności tych działań. – Zablokowanie grup i usuwanie hasztagów to jedno. Pytanie, czy służby dotarły do siatki kontaktów zamachowców, znajomych, z którymi się komunikowali, oraz czy nie mieli oni podobnych planów – dodaje.

Błędy dorosłych

17-letni Łukasz G. zaplanował swoją zbrodnię. Wrzucił do sieci nagranie, na którym ćwiczy zadawanie ciosów. Potem nagrał przebieg zbrodni, a także oświadczenie, dlaczego to zrobił. 15-letni Wiktor, który zabił przed kilkoma dniami 37-letnią woźną swojej szkoły, na jednej z prywatnych grup na TikToku zapowiedział swój atak, podał miejsce i zaznaczył, że nie żartuje. Jego siostra ujawniła, że mówił też o spaleniu kościoła i „dźganiu ludzi", jednak nikt nie wziął tego na poważnie. Na innej grupie społecznościowej pojawiło się wezwanie, by rodzice monitorowali to, co ich dzieci oglądają i wpisują w sieci. Odzew był dopiero wtedy, gdy media obiegła informacja o atakach nożowników. W całej sprawie kluczowe jest uświadamianie dorosłych, którzy albo z braku czasu nie interesują się aktywnością swoich dzieci, albo po prostu nie rozumieją tego, co najmłodsi chcą im przekazać. – Państwowe poradniki nie zadziałają, bo żaden nastolatek ich nie przeczyta – nie ma złudzeń nasz rozmówca. – Dzisiaj kluczem nie jest odciąganie tego młodego człowieka od internetu, bo jak go odetniemy, to będzie odcięty od społeczeństwa, od swoich rówieśników – dodaje. Kluczem jest budowanie relacji. Tych prawdziwych, nie cyfrowych. Rodzice muszą rozmawiać o internetowych zagrożeniach bez bagatelizowania problemu. Tylko silna, oparta na zaufaniu więź w świecie rzeczywistym może zablokować proces wyprania z emocji i uodpornić młodego człowieka na psychologiczne techniki internetowych manipulatorów. **GP**

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

Choć na ostatnim październikowym posiedzeniu unijnej Rady ds. Gospodarczych i Finansowych (ECOFIN) grupującej ministrów finansów krajów UE przyjęto 21. pakiet sankcji wymierzonych w Rosję, większą uwagę przykuło uzgodnienie wspólnego stanowiska w sprawie tzw. pakietu integracji rynku i nadzoru (MISP). Ów „pakiet" to w istocie kolejny krok na drodze odbierania suwerenności krajom unijnym na rzecz całej Unii.

UNIA CHCE WIĘCEJ OD KRAJÓW CZŁONKOWSKICH

SEKTOR FINANSÓW KRAJÓW UE PRZECHODZI POD KONTROLĘ BRUKSELI

FOT. ADOBE STOCK

FORMA „POMOCY"?

W związku z tym, że duża część krajów UE, w tym te największe, tonie w długach, decyzja o unijnym nadzorze nad giełdami poszczególnych krajów UE może stanowić „linę ratunkową" dla tak zadłużonych krajów, jak na przykład Francja.

Pakiet ten zmienia 18 unijnych aktów prawnych i stanowi kolejny etap budowy tzw. Unii Oszczędności i Inwestycji (Savings and Investment Union – SIU) z siedzibą w Paryżu. To konsekwencje porozumienia ministrów finansów krajów UE w sprawie przekazania Unii Europejskiej nadzoru nad wybranymi giełdami, izbami rozliczeniowymi i depozytami papierów wartościowych. Ów nadzór ma objąć również rynek kryptowalut.

Na drodze do jednego państwa

Choć nie takie były zasady przyjęte przez ojców założycieli Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, protoplasty obecnej Unii Europejskiej, obecne władze tej ostatniej, pod przywództwem Ursuli von der Leyen, robią wszystko, by Unia stała się praktycznie jednym państwem, w którym najważniejsze decyzje podejmowane są w Brukseli przez unijny rząd, tj. Komisję Europejską.

Co więcej, to Niemcy – z gospodarką wciąż największą w UE, choć kiepsko rozwijającą się w ostatnich latach – zapewniły sobie w praktyce decydujący głos w kluczowych dziedzinach funkcjonowania całej Unii. Ostatnim tego przykładem stało się wyłączenie niemieckiej giełdy papierów wartościowych (Deutsche Börse) we Frankfurcie z działania wspomnianej Unii Oszczędności i Inwestycji.

Jak napisał PAP, na takie „wyłączenie" zgodzili się ministrowie finansów pozostałych krajów UE. „Wcześniej przeciwko takiemu specjalnemu traktowaniu niemieckiej giełdy miały protestować mniejsze kraje pod przywództwem Belgii, która podnosiła, że w ramach reformy sama przekaże nadzór nad izbą rozliczeniową Euroclear (przechowuje m.in. rosyjskie zamrożone aktywa o wartości 180 mld euro) do Paryża".

Wykroczenie poza traktaty tworzące UE

– Mamy do czynienia z jednym z elementów zawłaszczania kompetencji

państw narodowych przez szczebel unijny – mówi „GP" Jacek Saryusz-Wolski, ekonomista i były wiceszef Parlamentu Europejskiego. – A więc budowy superpaństwa. Choć z drugiej strony prawo unijne przewiduje swobodny przepływ nie tylko osób, towarów i usług, lecz także kapitału. Natomiast nie mówi nic na temat kontroli krajowych instytucji finansowych z tym związanych. Można więc zadać pytanie: czy to nie jest nadinterpretacja, czy może jednak wykroczenie poza traktaty tworzące Unię Europejską? O to należałoby zapytać polski Trybunał Konstytucyjny – o opinię na temat tego, co zwiastuje owo uzgodnienie stanowiska ministrów finansów krajów UE. Bo jeszcze przed nami jest stanowisko Parlamentu Europejskiego. Sądzę jednak, że – ze względu na obecny układ sił politycznych w PE – to rozstrzygnięcie zyska na tym forum większościowe poparcie. Bo może tu być zastosowana taka sama filozofia jak w przypadku SAFE. Czyli że tak naprawdę najwięcej płacą ubożsi, ale środki uzyskane z tego tytułu trafiają do krajów najbogatszych i najbardziej zaawansowanych technologicznie. Do tego dochodzi kontrola nad rynkiem kryptowalut. Wobec tego może to być krzywdzące w sensie finansowo-ekonomicznym – byłby to drugi aspekt. A pierwszy aspekt jest czysto ustrojowy. Mianowicie – jaka jest podstawa prawna takiego rozstrzygnięcia? I nawet jeśli ta decyzja nie wymaga formalnoprawnie ratyfikacji, to politycznie wymaga zgody szerszej niż na szczeblu ministrów finansów. Nasuwa się w związku z tym pytanie: czy jest jakiś akt czy decyzja na szczeblu całej Rady Ministrów? Czy rząd informował w tej materii nasz Sejm, a także prezydenta RP? Mamy co do tego wątpliwości.

> *„Tworzenie unijnego nadzoru nad giełdami krajów członkowskich UE oznacza wejście w kolejny etap budowania państwa europejskiego".*

MISP

Wspomniany pakiet MISP, według zapewnień polskiego Ministerstwa Finansów jeden z filarów Unii Oszczędności i Inwestycji (SIU), ma strategiczne znaczenie dla wzmocnienia europejskich rynków kapitałowych i rozwoju SIU. „Jego celem jest ograniczenie fragmentacji rynków, poprawa dostępu do możliwości inwestycyjnych oraz wsparcie w finansowaniu europejskich przedsiębiorstw, a szczególnie start-upów, z oszczędności gromadzonych przez Europejczyków, a przez to wspieranie wzrostu gospodarczego".

Według AFP wspomniany pakiet MISP ma przekazać Europejskiemu Urzędowi Nadzoru Giełd i Papierów Wartościowych (ESMA) „bezpośredni nadzór nad największymi uczestnikami rynku, którzy dziś podlegają krajowym organom. (…) Celem pakietu jest ułatwienie przepływu oszczędności i inwestycji ponad granicami. Ma to pomóc firmom w dostępie do finansowania, a gospodarstwom domowym dać więcej możliwości zysku z oszczędności. Pakiet ma przekazać ESMA bezpośredni nadzór nad głównymi platformami obrotu, izbami rozliczeniowymi i instytucjami zajmującymi się rozrachunkiem papierów wartościowych, a także nad dostawcami usług w zakresie kryptoaktywów. Przewiduje także utworzenie w ramach urzędu stałego, niezależnego zarządu wykonawczego".

W Polsce wciąż jeszcze nadzór KNF

Co jednak najbardziej istotne z polskiego punktu widzenia, według komunikatu polskiego resortu finansów „w zakresie nadzoru europejskiego nad podmiotami infrastruktury rynku kapitałowego (giełdy, depozyty papierów wartościowych) pakiet określa kryteria ilościowe, po przekroczeniu których instytucje te podlegają nadzorowi ESMA". Zgodnie z tymi kryteriami Giełda Papierów Wartościowych (GPW) i Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych (KDPW) pozostają pod nadzorem polskiego organu nadzoru – Komisji Nadzoru Finansowego. ESMA nie będzie zatem – przynajmniej obecnie – sprawować nadzoru nad polską giełdą i rynkiem papierów wartościowych.

W tej sprawie uzyskaliśmy potwierdzenie takiego stanu rzeczy przez obie instytucje.

Kryteria istotności

W odpowiedzi na pytania „GP" Maciej Trybuchowski, prezes KDPW i Izby Rozliczeniowej KDPW (KDPW_CCP), napisał: „Zgodnie z obecnym stanowiskiem Rady UE i posiadanymi przez nas informacjami, bezpośrednim nadzorem ESMA miałyby zostać objęte wyłącznie podmioty spełniające określone kryteria istotności, uwzględniające skalę i charakter prowadzonej działalności oraz jej znaczenie dla europejskiego rynku finansowego. W przypadku Polski zarówno Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych (KDPW), pełniący funkcję centralnego depozytu papierów wartościowych, jak i KDPW_CCP, będący centralnym kontrpartnerem, nie spełniają kryteriów istotności przewidzianych dla objęcia bezpośrednim nadzorem ESMA. Oznacza to, że oba podmioty pozostałyby pod nadzorem krajowym, sprawowanym przez Komisję Nadzoru Finansowego (KNF)".

Z kolei Maciej Krzysztoszek, rzecznik prasowy GPW, wicedyrektor Działu Komunikacji i Marketingu, napisał: „Europa potrzebuje silniejszego wspólnego rynku kapitałowego, ale jego siłą powinny pozostać przede wszystkim dobrze rozwinięte rynki krajowe. W tym zakresie dla Polski w obszarze nadzoru

nic się nie zmienia. Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie jest i pozostanie pod wyłącznym nadzorem Komisji Nadzoru Finansowego".

Wyłączenie Deutsche Börse

Wspomniana „istotność", tj., jak można to rozumieć, wartość rynków finansowych poszczególnych krajów z punktu widzenia całej Unii, nie jest jednak zapewne niezmienna. Jeżeli nawet obecnie giełda i obrót papierami wartościowymi (nie licząc rynku kryptowalut) w naszym kraju nie są jeszcze dla Brukseli wystarczająco „istotne", a wobec tego nie zostały (jeszcze) objęte kontrolą przez ESMA, nie znaczy to, że wraz z ich rozwojem za jakiś czas taką kontrolą nie będą objęte.

W tym kontekście zadziwiające może wydawać się zastrzeżenie sobie z góry przez Niemcy, już na wspomnianym październikowym posiedzeniu, wyłączenia niemieckiej giełdy papierów wartościowych (Deutsche Börse) we Frankfurcie z działania wspomnianej Unii Oszczędności i Inwestycji (SIU) z siedzibą w Paryżu. I to pomimo że Deutsche Börse to w Europie giełda czołowa – obok giełdy londyńskiej i Euronextu, łączącego giełdy m.in. brukselską, amsterdamską, paryską i lizbońską.

Zyskają silniejsi?

Według Jacka Saryusza-Wolskiego w całej tej operacji może również chodzić o próbę przekierowania kapitału z krajów członkowskich do pewnych wybranych rynków finansowych. – Można się domyślać, że do rynków finansowych największych graczy zachodnioeuropejskich. Argumentacja, która już od dawna krąży i jest wypowiadana przez Ursulę von der Leyen, mówi o tym, że drzemią ogromne zasoby oszczędności obywateli Unii – mowa w tym przypadku o około 10 bln euro, które należałoby uruchomić na potrzeby inwestycyjne. Podjęcie takiego działania wymaga jednak odpowiedzi na pytanie, przez kogo. A także kto odniósłby wynikający z tego pożytek. Wydaje mi się, że wręcz powstaje tu nakaz wyjaśnienia, czy takie działanie nie oznacza drenażu kapitałowego wobec słabszych graczy w UE na rzecz kumulacji kapitału u graczy silniejszych.

Kolejny etap budowania państwa europejskiego

– Tworzenie unijnego nadzoru nad giełdami krajów członkowskich UE oznacza wejście w kolejny etap budowania państwa europejskiego – mówi w wypowiedzi dla „GP" europoseł Bogdan Rzońca (PiS, EKR). – Owo pozbawienie narodowości giełd w poszczególnych krajach to zabranie kompetencji poszczególnych krajów w zakresie bardzo poważnego obszaru związanego z przepływami finansowymi. Zaś druga rzecz, moim zdaniem jeszcze bardziej istotna, polega na tym, że po podjęciu takiej decyzji może się okazać, że niektóre giełdy krajowe będą przez unijny nadzór (ESMA) sekowane. Może to więc doprowadzić do upadku polskiej giełdy – bo przecież po co ma istnieć taka niezależna polska giełda? Pewnie lepiej, żeby funkcjonowały silniejsze w Londynie, Amsterdamie, Brukseli, Paryżu czy we Frankfurcie. Jest to bardzo poważna sprawa. Wobec tego trzeba grzać ten temat, bronić wszystkiego, co jest związane z suwerennością narodową. Uważam więc, że ta decyzja o unijnym nadzorze nad giełdami poszczególnych krajów UE i to, co zrobił w tej mierze polski minister finansów, wpisują się w trwonienie suwerenności Polski, a więc w założenia poczynione przez Donalda Tuska, że staniemy się słabsi, mniej suwerenni. I będziemy tylko czekać na to, co będzie nam dyktować Komisja Europejska. Ponadto nie zapominajmy, że duża część krajów UE, w tym te największe, tonie w długach, więc posunięcia, o których mówimy, mogą stanowić „linę ratunkową" dla tak zadłużonych krajów, jak na przykład Francja. **GP**

MŚP BEZ POWODU DO RADOŚCI

Główny wskaźnik Barometru EFL dla sektora MŚP na IV kwartał 2026 roku wyniósł 46 pkt, o 1,8 pkt mniej niż kwartał wcześniej. To najniższy odczyt od początku pandemii COVID-19, czyli od kwietnia 2020 roku. Jednocześnie już trzeci kwartał z rzędu wskaźnik pozostaje poniżej granicy 50 pkt, oznaczającej warunki niesprzyjające rozwojowi firm. Najmocniej pogorszyły się prognozy inwestycyjne: niemal połowa przedsiębiorców (47 proc.) spodziewa się spadku nakładów, a tylko 11 proc. zakłada ich wzrost.

170-METROWY APARTAMENTOWIEC W CENTRUM WARSZAWY

W najwyższym segmencie rynku mieszkaniowego – ultra luxury – w 50 miesięcy powstanie w Warszawie 170-metrowy apartamentowiec Roma Tower budowany przez firmy Strabag i TKT Engineering. Inwestor zawarł w tym celu umowę z generalnym wykonawcą, który będzie odpowiedzialny za kompleksową realizację budynku wraz z infrastrukturą techniczną i zagospodarowaniem terenu. Budynek zaoferuje mieszkańcom przestrzenie rekreacyjne na dwóch środkowych piętrach m.in. z pełnowymiarowym basenem, prywatną salą kinową i strefą wellness. Wartość kontraktu to 840 mln zł netto.

FOT. PIXABAY, MATPRAS

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

O prawie, historii i sprawach lokalnych. Kluby „Gazety Polskiej” nie zwalniają tempa

W Częstochowie sędziowie, prokurator i konstytucjonalista rozmawiali z mieszkańcami o sytuacji w polskim wymiarze sprawiedliwości i przyszłości Trybunału Konstytucyjnego. Nie zabrakło pielgrzymki dolnośląskiej Solidarności na Górę Igliczną, lokalnych inicjatyw obywatelskich i wspólnego wyjazdu klubowiczów na Węgry.

WARSZAWA | Wydarzenia 14 października pod Trybunałem Konstytucyjnym pokazały ogromną determinację i zaangażowanie Klubów „Gazety Polskiej”, które od początku tworzyły i wspierały miasteczko namiotowe. W obliczu napiętej sytuacji kolejne kluby „GP” z całej Polski organizowały wyjazdy do Warszawy. Klubowicze „GP” podkreślali, że ich działania miały charakter pokojowy, a najważniejsze było zachowanie spokoju i niedopuszczenie do prowokacji. „Zachęcam wszystkich, którzy chcą do nas dołączyć, do kontaktu z najbliższym klubem »Gazety Polskiej« w sprawie organizowanych wyjazdów. Można również przyjechać indywidualnie lub zorganizować wyjazd we własnym gronie. Nie ma na co czekać. Każdy, kto chce wesprzeć naszą obecność pod Trybunałem, może włączyć się w te działania” – wzywała Ewa Wójcik, prezes Klubów „GP”.

CZĘSTOCHOWA | Sytuacja w polskim wymiarze sprawiedliwości, znaczenie Trybunału Konstytucyjnego oraz odpowiedzialność obywateli za przestrzeganie prawa były głównymi tematami debaty obywatelsko-prawnej zorganizowanej przez Klub „Gazety Polskiej” Częstochowa. Spotkanie odbyło się w siedzibie redakcji tygodnika „Niedziela”, a wśród uczestników znaleźli się również przedstawiciele gliwickiego klubu „GP”. W dyskusji wzięli udział przedstawiciele Stowarzyszenia Veritas et Ius: sędzia Piotr Schab, przewodniczący stowarzyszenia, sędzia Kamila Borszowska-Moszowska, sędzia Michał Lasota, sędzia Jarosław Tekliński, prokurator Mariusz Moszowski oraz dr Oskar Kida. Prelegenci przedstawili swoje oceny obecnej sytuacji w sądownictwie, zwracając szczególną uwagę na rolę Trybunału Konstytucyjnego w ochronie praw i wolności obywatelskich. W ich wystąpieniach powracał problem niepublikowania orzeczeń TK od 2024 roku oraz konsekwencji, jakie – zdaniem uczestników debaty – powoduje to dla pewności prawa i funkcjonowania państwa. Prelegenci przekonywali, że brak respektowania orzeczeń Trybunału może bezpośrednio wpływać na sytuację obywateli, którzy oczekują rozstrzygnięcia swoich spraw. Ważnym wątkiem była również dyskusja o patriotyzmie rozumianym nie tylko jako przywiązanie do historii i narodowych symboli, lecz także jako odpowiedzialność za państwo, szacunek dla prawa i służba dobru wspólnemu. Spotkanie zgromadziło liczne grono słuchaczy zainteresowanych zagadnieniami prawnymi i ustrojowymi.

Spotkanie bytomskiego klubu „GP” z dr. Oskarem Kidą, prawnikiem, konstytucjonalistą,

BYTOM | O Trybunale Konstytucyjnym rozmawiano również podczas spotkania z dr. Oskarem Kidą, prawnikiem, konstytucjonalistą, wykładowcą akademickim i komentatorem Telewizji Republika. Wydarzenie zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej” w Bytomiu zgromadziło liczną widownię. Spotkanie rozpoczęła wspólna modlitwa poprowadzona przez gospodarza, proboszcza Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ks. P. Kopca. Wśród uczestników znalazł się również Waldemar Gawron, reprezentujący radę miejską. Doktor Oskar Kida przybliżył zebranym konstytucyjne podstawy funkcjonowania Trybunału Konstytucyjnego. Wyjaśniał, że istnienie tego organu wynika bezpośrednio z Konstytucji RP, dlatego nie może on zostać zlikwidowany zwykłą ustawą ani decyzją rządu. W trakcie spotkania nie zabrakło muzycznego przerywnika. Wykonano utwory z repertuarów Jacka Kaczmarskiego, Jana Pietrzaka i Leszka Kołakowskiego oraz pieśń „Boże, coś Polskę”. Oprawę muzyczną przygotowali akordeonista J. Pałys i Danuta Kostek. Podczas wydarzenia zbierano także podpisy poparcia dla obywatelskiego projektu ustawy „Stop banderyzmowi”.

IŁAWA | Dużym zainteresowaniem cieszyło się spotkanie z Piotrem Matczukiem, politologiem, dziennikarzem i komentatorem Telewizji Republika, współtwórcą wydarzeń i przedsięwzięć politycznych. Organizatorami wydarzenia były kluby „Gazety Polskiej” z Iławy i Ostródy. Wśród gości znalazł się również poseł na Sejm RP Andrzej Śliwka. Spotkanie miało charakter otwartej dyskusji. Uczestnicy korzystali z możliwości zadawania pytań, a rozmowa dotyczyła aktualnych wydarzeń politycznych, sytuacji w Polsce oraz kierunków zmian w życiu publicznym. Organizatorzy podkreślali dużą frekwencję i zaangażowanie uczestników. Zwracali uwagę, że działalność obywatelska to również regularne spotkania, zainteresowanie sprawami państwa i możliwość bezpośredniej rozmowy z zaproszonymi gośćmi.

KOŚCIERZYNA | Kilka godzin trwało otwarte spotkanie z dr. Markiem Wochem, liderem Ogólnopolskiej Federacji „Bezpartyjni i Samorządowcy”. Wydarzenie odbyło się z inicjatywy Klubu „Gazety Polskiej” w Kościerzynie, przy współudziale radnych Waldemara Hetmańskiego i Kazimierza Maszka. Gość mówił o funkcjonowaniu państwa i samorządu, problemach

FOT. ARCH.

komentatorem TV Republika.

demograficznych oraz sytuacji geopolitycznej. Dużą część wystąpienia poświęcił również własnej ocenie obecnego systemu partyjnego. Rozbudowana formuła spotkania pozwoliła na bezpośrednią rozmowę z mieszkańcami i poruszenie zarówno tematów ogólnopolskich, jak i spraw dotyczących samorządów. Uczestnicy mieli możliwość przedstawienia swoich pytań i wysłuchania opinii zaproszonego gościa.

ELBLĄG II | Przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej" Elbląg II wraz z członkami elbląskiego koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej wyruszyli na patriotyczny wyjazd do miejsc związanych z niemieckimi zbrodniami popełnionymi na Pomorzu w pierwszych tygodniach II wojny światowej. Pierwszym z odwiedzonych miejsc był Las Szpęgawski w pobliżu Starogardu Gdańskiego, gdzie Niemcy przeprowadzali masowe egzekucje polskiej ludności cywilnej. Uczestnicy udali się również do Piaśnicy koło Wejherowa, jednego z najważniejszych miejsc pamięci o niemieckich zbrodniach na Pomorzu. W obu miejscach delegacje złożyły kwiaty, zapaliły znicze i odmówiły modlitwę za pomordowanych. Był to czas poświęcony przypomnieniu losów ofiar i oddaniu im należnego hołdu. Zwieńczeniem wyjazdu była wizyta w Pelplinie, gdzie uczestnicy odwiedzili zabytkową katedrę, siedzibę biskupa pelplińskiego.

RADOM | Przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Radomiu Karol Sońta został uhonorowany medalem przyznanym przez Stowarzyszenie „Radomski Czerwiec '76". Wyróżnienie było wyrazem uznania za udzielaną pomoc prawną oraz wspieranie działalności stowarzyszenia, które pielęgnuje pamięć o uczestnikach robotniczych protestów z czerwca 1976 roku. Karol Sońta podziękował za przyznany medal, podkreślając znaczenie pamięci o robotnikach, którzy przed 50 laty upomnieli się o swoją godność i prawa. „Chwała Bohaterom Radomskiego Czerwca 1976!" – zaznaczył przewodniczący radomskiego klubu „GP".

DZIERŻONIÓW | Delegacja Klubu „Gazety Polskiej" Dzierżoniów im. Lecha Kaczyńskiego uczestniczyła w pielgrzymce NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk do Sanktuarium Matki Bożej Śnieżnej na Górze Iglicznej. Spotkanie odbyło się w roku 46. rocznicy powstania Solidarności. Klubowicze wraz ze związkowcami i sympatykami modlili się za osoby, które tworzyły niezależny ruch związkowy, za obecnych członków Solidarności oraz za ojczyznę. Dla dzierżoniowskiego klubu „Gazety Polskiej" wydarzenie miało również szczególny wymiar ze względu na jego patrona. Lech Kaczyński był doradcą Solidarności i wiceprzewodniczącym Komisji Krajowej związku, uczestnicząc wcześniej w pracach związanych z tworzeniem i rejestracją niezależnego ruchu związkowego. Mimo deszczu na Górę Igliczną przybyli związkowcy i sympatycy z całego Dolnego Śląska. Po mszy św. uczestnicy spotkali się w Marianówce na wspólnych rozmowach.

NOWY SĄCZ IM. J. OLSZEWSKIEGO | Trzy dni wspólnej podróży, poznawania węgierskiej kultury i odpoczynku – tak wyglądał wyjazd zorganizowany przez Klub „Gazety Polskiej" Nowy Sącz im. Jana Olszewskiego. Klubowicze odwiedzili Sárospatak, Tokaj, Nyíregyházę i okoliczne miejscowości. W programie znalazły się Festiwal Zempléni na Zamku Rakoczego, zwiedzanie Bazyliki św. Elżbiety Węgierskiej oraz poznawanie lokalnych tradycji winiarskich podczas wizyty w winnicy Gönczy. Nie zabrakło również czasu na odpoczynek w basenach termalnych i wspólne przygotowanie tradycyjnego węgierskiego gulaszu. Wyjazd był okazją do spędzenia czasu razem poza codzienną działalnością klubu, bliższego poznania się uczestników oraz wspólnych rozmów. To właśnie takie spotkania – organizowane z dala od sal konferencyjnych i oficjalnych uroczystości – stanowią ważną część życia klubowej społeczności. **GP**

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

OLEŚNICA (woj. dolnośląskie) – nową przewodniczącą klubu została Anna Badek, tel.: 500 765 592, e-mail: klubgp.olesnica@gmail.com. Pani Agnieszce Połczyńskiej dziękujemy za dotychczasową współpracę.

ZAPROSZENIA klubowe

ZDUŃSKA WOLA – spotkanie z dr. Oskarem Kidą i Oskarem Szafarowiczem. 22 października, godz. 18.30, Ośrodek Pamięci św. Maksymiliana Marii Kolbego, ul. Kościelna 20, Zduńska Wola.

ŁÓDŹ – spotkanie z europosłami Patrykiem Jakim i Tobiaszem Bocheńskim. 23 października, godz. 16, skrzyżowanie Al. Mickiewicza i Piotrkowskiej (Piotrkowska Centrum), Łódź.

LUBLIN – spotkanie z przewodniczącym ECR Patrykiem Jakim, 24 października, godz. 13, Plac Łokietka, Lublin.

GŁOGÓW – spotkanie z ks. Mariuszem Iliaszewiczem. Temat spotkania: „Filip Adwent – historia, która wciąż budzi pytania". 24 października, godz. 16, Aula św. Gerarda przy Kościele pw. św. Klemensa, ul. Sikorskiego 23, Głogów.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

PAŹDZIERNIK POLSKI I WĘGIERSKI

Tomasz **Panfil**

WYDARZENIA Z 1956 ROKU

6 marca 1953 roku Moskwa poinformowała, że „przestało bić serce Wodza Ludzkości – Wielkiego Stalina". Pojawiły się nadzieje na złagodzenie represyjnego reżymu. Lecz 1 czerwca demonstracje robotników czechosłowackich zostały rozproszone ogniem sił bezpieczeństwa, również wystąpienia robotników wschodnioniemieckich, które w dniach 16–18 czerwca ogarnęły kilkadziesiąt miast NRD, zostały rozbite ogniem sowieckich czołgów. W Polsce 8 marca zlikwidowano „Tygodnik Powszechny" za odmowę opublikowania bałwochwalczego nekrologu Stalina; 28 marca Bierut wygłosił referat, którego tytuł jednoznacznie wskazywał na plany polskich władz: „Nieśmiertelne nauki towarzysza Stalina orężem walki o dalsze wzmocnienie Partii i Frontu Narodowego". Dwa dni po śmierci dyktatora władze zmieniły nazwę Katowic na Stalinogród, a województwa katowickiego na stalinogrodzkie. Jednak to nadzieja napędza ludzkie czyny, one zaś mogą zmieniać rzeczywistość.

FOT. WIKIPEDIA

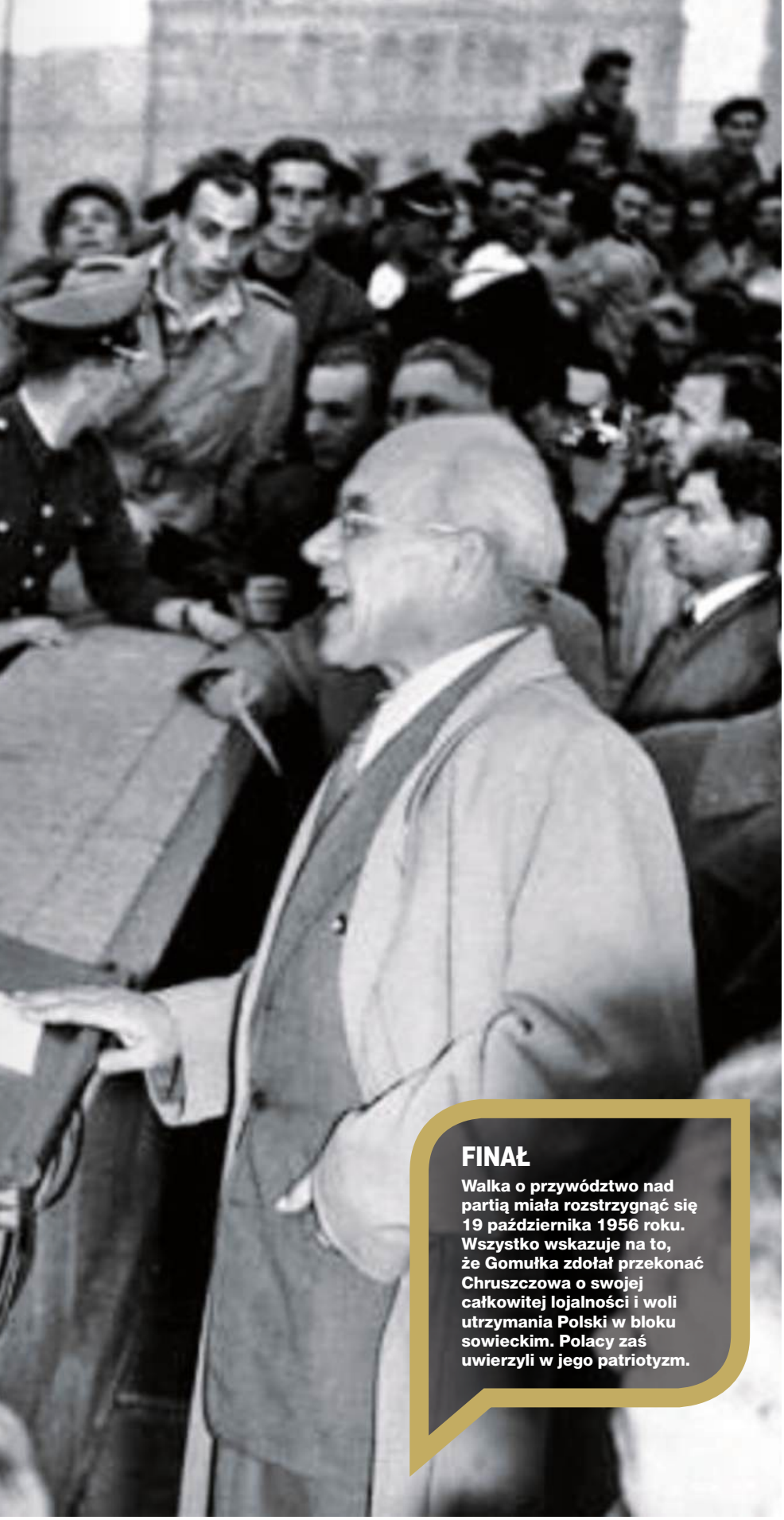

FINAŁ

Walka o przywództwo nad partią miała rozstrzygnąć się 19 października 1956 roku. Wszystko wskazuje na to, że Gomułka zdołał przekonać Chruszczowa o swojej całkowitej lojalności i woli utrzymania Polski w bloku sowieckim. Polacy zaś uwierzyli w jego patriotyzm.

Jesienią władze przystąpiły do rozprawy z Kościołem – 14 września rozpoczął się proces biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka oskarżonego o kierowanie „ośrodkiem antypolskim". Ponieważ wyrok partia ustaliła już wcześniej, proces nie musiał trwać długo; 22 września biskupa Kaczmarka skazano na 12 lat więzienia. Od prymasa Wyszyńskiego władze zażądały potępienia biskupa. Gdy prymas stanowczo odmówił, został aresztowany: „Prymas Wyszyński w pierwszym rzędzie ponosi odpowiedzialność za (…) faktyczną pomoc okazywaną zachodnioniemieckim Krzyżakom i anglo-amerykańskim wrogom naszego narodu w szkalowaniu i zohydzaniu Polski Ludowej. Wielokrotne ostrzeżenia ze strony rządu i społeczeństwa nie zmitygowały awanturniczego wychowanka Watykanu" – pisał Edward Ochab. Komunistyczna zima trzymała mocno.

Odwilż pierwsza

W grudniu agencja TASS poinformowała o rozstrzelaniu Ławrentija Berii. Terror nieco łagodniał: więźniowie polityczni otrzymywali „urlopy zdrowotne", procesy były rzadsze, a wyroki łagodniejsze. Zwolniono szczególnie okrutnych śledczych. Znakiem „nowego" miało być rozdzielenie stanowisk państwowych od partyjnych: szef partii Bierut przestał być premierem, a stanowisko to objął ponownie Józef Cyrankiewicz. Korekty te nie oznaczały, że system komunistyczny przestał być zbrodniczy – wciąż wykonywano wyroki śmierci na żołnierzach AK i WiN-u, prymas nadal był więziony. Prawdziwy wstrząs partia i całe społeczeństwo przeżyły 28 września, gdy Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa wyemitowała pierwszą relację Józefa Światły, wicedyrektora Biura Specjalnego MBP, który uciekł na Zachód. W kolejnych audycjach Światło (Fleischfarb) odsłaniał kulisy tajemnic i zbrodni bezpieki oraz partii. Zeznania Światły przeraziły członków PZPR, którzy zrozumieli, że także oni mogą bez powodu trafić do więzienia, bez procesu zostać uznani za sprawców niepopełnionych zbrodni i bez wyroku zostać zakatowani na śmierć. Pod presją „dołów partyjnych" kierownic-

two PZPR zdecydowało się na zmiany. W miejsce znienawidzonego MBP utworzono Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oraz Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, z więzień wyszło trochę ludzi, w tym Gomułka. Do zwolnionych cel trafiło kilku szczególnie bestialskich oficerów śledczych oraz dyrektor departamentu śledczego Jan Różański, pracę stracił szef MBP Stanisław Radkiewicz. Posunięcia te miały charakter taktyczny: władze ustępowały trochę, aby móc zachować całą resztę, bezpieka wciąż stała ponad prawem, a więzienia zapełniało ponad 30 tys. więźniów politycznych.

Społeczeństwa nie zadowalały „kosmetyczne" zmiany, powstawały kluby polityczne i koła dyskusyjne, gdzie omawiano tematy dotychczas zakazane. Po raz pierwszy po wojnie wystawiono „Dziady", sztukę kłopotliwą dla władzy ze względu na antyrosyjskie fragmenty. Duże wrażenie w całym kraju wywarł „Poemat dla dorosłego" Adama Ważyka opublikowany w sierpniu 1955 roku:

(…) Wielka migracja przemysł budująca,
nie znana Polsce, ale znana dziejom,
karmiona pustką wielkich słów, żyjąca
dziko, z dnia na dzień i wbrew kaznodziejom –
w węglowym czadzie, w powolnej męczarni,
z niej się wytapia robotnicza klasa.
Dużo odpadków. A na razie kasza (...).

Partia obłudnie zaczęła wyrażać dezaprobatę wobec bezpieki. Nawet agent NKWD Bierut potępiał ingerencję MBP w „różne dziedziny działalności państwowej i społecznej w warunkach, które tej ingerencji nie uzasadniały", oraz złą praktykę „unikania kontroli partyjnej i traktowania organów bezpieczeństwa publicznego za nadrzędne". Mówił to człowiek, który domagał się od sądów jak najsurowszych kar i zatwierdzał wyroki śmierci wydawane na patriotów polskich.

Odwilż mocniejsza

Od 14 do 25 lutego 1956 roku obradował w Moskwie XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. Ostatniego dnia sekretarz partii Nikita Chruszczow wygłosił tajny referat „O kulcie jednostki i jego następstwach". Oskarżał w nim Stalina o zbrodnie i potępiał „błędy i wypaczenia" okresu stalinowskiego. Bolesław Bierut z Moskwy nie wrócił – zmarł tam 12 marca. Na jego następcę wybrano Edwarda Ochaba. Jakub Berman, druga po Bierucie osoba w partii, nadzorujący służbę bezpieczeństwa, został obciążony odpowiedzialnością za „błędy" i zmuszony do rezygnacji. Stanowiska tracili ludzie związani z terrorem rządowym: prokurator generalny, prokurator wojskowy, minister sprawiedliwości. Powszechnie już mówiono o niegodziwościach, jakich dopuścił się reżim wobec żołnierzy AK. W kwietniu Sejm uchwalił ustawę o amnestii – na wolność wyszło kilka tysięcy więźniów.

Poznański Czerwiec

„Wolności i chleba" domagali się robotnicy z Poznania, którzy 28 czerwca 1956 roku rozpoczęli strajk. Delegaci strajkujących udali się na rozmowy z władzami. Gdy do Poznania dotarła wieść o ich aresztowaniu, tłum robotników ruszył w stronę komitetu PZPR. Manifestanci rozbili więzienie, zniszczyli urządzenia zagłuszające polskie audycje zagranicznych stacji. Z okien komitetu PZPR i urzędu bezpieczeństwa padły strzały. Rozpętała się prawdziwa wojna. Ludzie uzbrojeni w zdobyczne karabiny odpowiedzieli ogniem, ulice przegrodzono barykadami. Przeciwko demonstrantom „władza ludowa" skierowała oddziały pancerne dowodzone przez sowieciarza Stanisława Popławskiego: „Wykorzystując doświadczenie zdobyte w Stalingradzie – pisał później w raporcie – użyłem jednostek pancernych do izolowania punktów ogniowych przeciwnika". W walkach powstania poznańskiego zginęło ponad 70 osób, około tysiąca odniosło rany. Premier Cyrankiewicz 29 czerwca wygłosił przez radio przemówienie: „Krew przelana w Poznaniu obciąża wroga, obciąża wrogie Polsce ośrodki imperialistyczne i reakcyjne podziemie, które są bezpośrednimi sprawcami zajść. Zajścia w Poznaniu nie powstrzymają jednak ani nie osłabią wysiłków partii i rządów zmierzających do demokratyzacji naszego życia. Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie".

Walka o władzę w partii

W PZPR latem i jesienią narastała walka frakcji. Frakcja tzw. natolińska niechętna była jakimkolwiek zmianom, liczyła na pomoc Moskwy. Rzekomo liberalna frakcja puławska postulowała demokratyzację, rehabilitację ofiar stalinizmu, zmiany w gospodarce, większą niezależność od Moskwy. Grupę puławską popierało radykalizujące się społeczeństwo, głównie studenci i robotnicy. Swego przywódcy puławianie upatrywali w Gomułce, widząc w nim ofiarę stalinizmu i zapominając o jego olbrzymim udziale we wprowadzaniu tegoż stalinizmu do Polski oraz odpowiedzialności za zbrodnie z lat 40. Większość społeczeństwa naiwnie uwierzyła, że idee socjalizmu są słuszne i dobre, tylko ludzie pokroju Stalina i Bieruta wypaczyli ich sens.

Walka o przywództwo nad partią miała rozstrzygnąć się 19 października, na VIII Plenum KC PZPR. Natolińczycy odwołali się do Moskwy. Kilka godzin po rozpoczęciu plenum, w Warszawie wylądował samolot z kierownictwem KPZR: Chruszczowem, Mikojanem i Mołotowem. Jednocześnie stacjonujące w Polsce oddziały Armii Czerwonej opuściły bazy i ruszyły na Warszawę; w stronę Gdańska zmierzały okręty wojenne sowieckiej Floty Bałtyckiej. W obliczu groźby interwencji Polacy jednoczyli się w oporze: w zakładach pracy i na uczelniach odbywały się wiece poparcia dla Gomułki, oddziały Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego zajmowały pozycje obronne na drogach dojazdowych do Warszawy, z magazynów KBW wydawano broń ochotnikom. Jednak do walki nie doszło – sowieckie czołgi i okręty zawróciły do baz, Chruszczow odleciał do Moskwy, a plenum wybrało na pierwszego sekretarza KC Władysława Gomułkę. Wszystko wskazuje na to, że Gomułka zdołał przekonać Chruszczowa o swojej całkowitej lojalności i woli utrzymania Polski w bloku sowieckim. Polacy zaś uwierzyli w jego patriotyzm.

FOT. FORTEPAN/FARAGÓ GYÖRGY

23 października 1956 roku pod Pomnikiem Józefa Bema w Budapeszcie, pod hasłami solidarności z Polakami, rozpoczęła się studencka manifestacja, która przerodziła się w zbrojne powstanie.

Powstanie węgierskie

Ustępstwa sowieckie w Polsce wynikały z sytuacji na Węgrzech. Węgrzy także rozliczali się ze stalinizmem, a ponieważ terror tam był wszechobecny, kult Stalina skrajny, a okrucieństwa komunistów jawne, reakcja Węgrów była gwałtowniejsza niż w Polsce. 23 października pod budapeszteńskim Pomnikiem Józefa Bema, pod hasłami solidarności z Polakami, rozpoczęła się studencka manifestacja, która przerodziła się w zbrojne powstanie. Antykomunistyczną rewolucję poparła część armii z płk. Petrem Maleterem na czele. Doszło do pierwszych walk. Premierem został Nagy Imre, niegdyś – podobnie jak Gomułka – uznany za wroga socjalizmu i ZSRS. Jednak Gomułka był komunistą, Nagy zaś był patriotą: 30 października zapowiedział koniec dyktatury partii komunistycznej, powrót do demokracji, wyjście Węgier z bloku sowieckiego, suwerenność państwa. Wieczorem Moskwa ogłosiła deklarację „O podstawach rozwoju i dalszego umacniania przyjaźni i współpracy między Związkiem Sowieckim a innymi krajami socjalistycznymi". Znający język komunistów wiedzieli, że słowa o „umacnianiu przyjaźni" mogą oznaczać interwencję wojskową. Tak właśnie się stało: 4 listopada 17 dywizji sowieckich uderzyło na Węgry. Walki w stolicy trwały do połowy listopada, na prowincji opór przeciągnął się do grudnia. Za cenę życia ponad 3 tys. Węgrów władza wróciła do rąk komunistów, z I sekretarzem Janoszem Kadarem na czele. Na kraj spadły represje: ponad 2 tys. osób stracono, 6 tys. wywieziono do obozów pracy w ZSRS, 200 tys. Węgrów zbiegło na Zachód. Jedynym krajem bloku komunistycznego, który nie potępił Węgier, była Polska. W całym kraju organizowano pomoc dla walczących, przed stacjami krwiodawstwa ustawiały się długie kolejki chcących oddać krew dla rannych – a było ich ponad 18 tys.

I znowu mróz

W Polsce tymczasem uchwalono nową ordynację wyborczą, a 28 października uwolniono prymasa Wyszyńskiego; 13 listopada Konstanty Rokossowski wraz z wieloma sowieckimi „doradcami" opuścił Warszawę. Również w listopadzie zaniechano zagłuszania rozgłośni zagranicznych, zezwolono na przyjazdy Polaków z ZSRS. W grudniu przywrócono zlikwidowane przez komunistów harcerstwo, podpisano też umowę „O statusie prawnym wojsk sowieckich czasowo stacjonujących w Polsce", w której stwierdzano, że obecność tychże „w niczym nie może naruszać suwerenności państwa polskiego i nie może prowadzić do ich ingerencji w wewnętrzne sprawy PRL". Dzięki złagodzeniu cenzury ukazywały się książki poprzednio zakazane. Na wsiach likwidowano rolnicze spółdzielnie produkcyjne. Od poznańskiego Czerwca minęło zaledwie pół roku, lecz Polska z końca grudnia 1956 roku różniła się ogromnie od Polski czerwcowej. Jedną z istotniejszych – i źle wróżących – zmian było to, że po raz pierwszy partia komunistyczna miała poparcie społeczeństwa uszczęśliwionego końcem stalinowskiego koszmaru. Nawet Kościół obdarzył PZPR sporym zaufaniem, apelując do wiernych o masowy udział w styczniowych wyborach do Sejmu.

Październik skończył się w lipcu 1957 roku. „Trybuna Ludu" napisała wtedy, że „Partia nigdy nie głosiła swobody wszelkiej krytyki ani też nie proklamowała nieograniczonej swobody dyskusji". W ten sposób Polacy dowiedzieli się, że aby korzystać z podstawowego prawa człowieka, jakim jest wolność słowa, potrzebują zgody partii. Choć straszne czasy stalinowskie minęły, to system komunistyczny pokazał, że z własnej woli się nie zmieni i że każde ustępstwo będzie cofnięte, gdy tylko nacisk społeczny zelżeje. **GP**

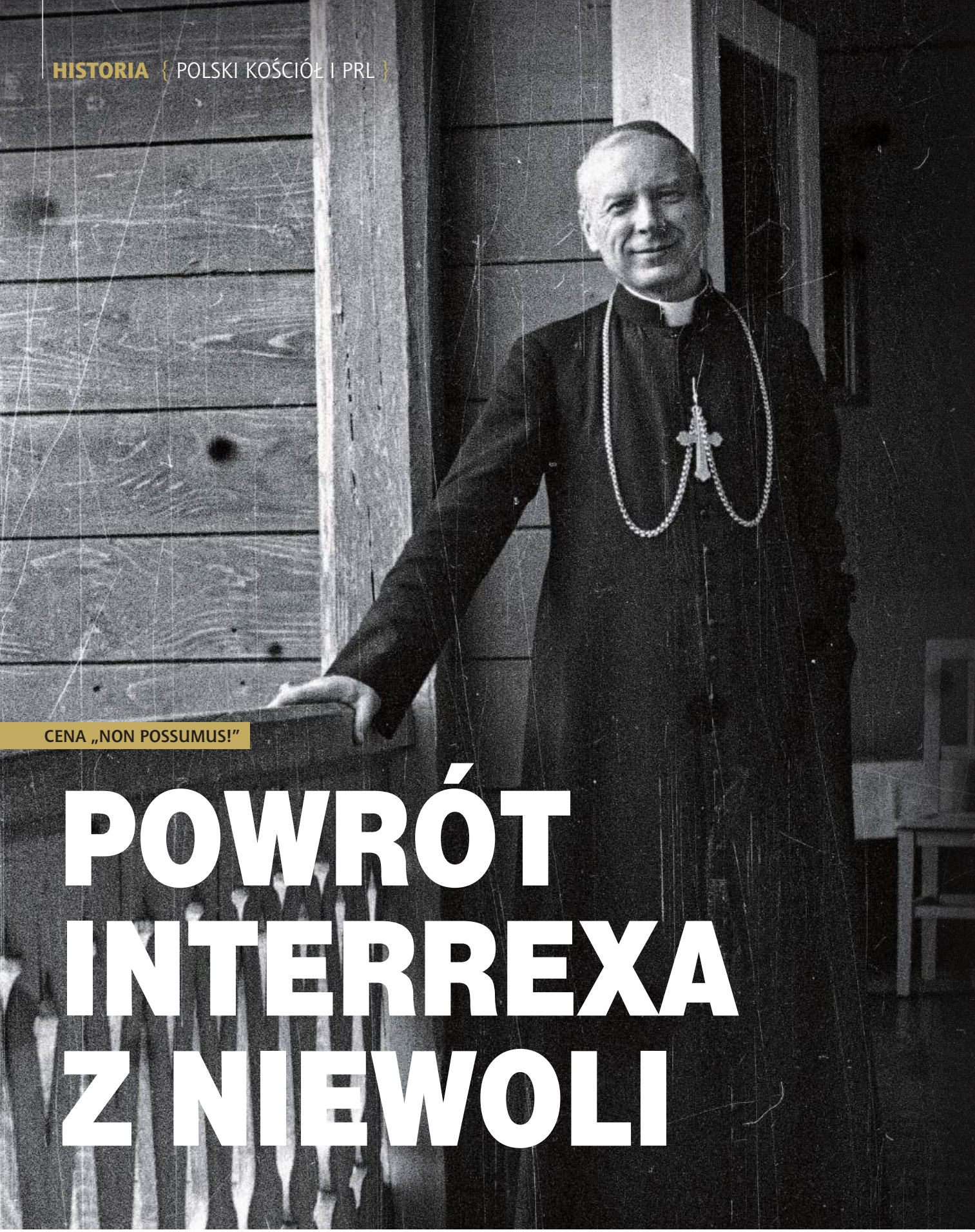

CENA „NON POSSUMUS!”

POWRÓT INTERREXA Z NIEWOLI

„W wyniku rozmowy, przeprowadzonej przez przedstawicieli partii i rządu w osobach Władysława Bieńkowskiego, Zenona Kliszki z księdzem kardynałem Stefanem Wyszyńskim, ksiądz kardynał Wyszyński wrócił do Stolicy i objął urzędowanie" – za tym enigmatycznym fragmentem propagandowego bełkotu, oficjalnie nazywanego komunikatem Polskiej Agencji Prasowej – kryje się jedno z najważniejszych wydarzeń w historii powojennej polskiego Kościoła.

FOT. NAC

Piotr **Dmitrowicz**

Dokładnie 70 lat temu, 28 października 1956 roku, komuniści – po ponad trzech latach więzienia i próby złamania prymasa – zmuszeni byli go zwolnić. Wracał jeszcze mocniejszy, ze świadomością, że Kościół mimo prób rozbicia przetrwał. Witały go tysiące wiernych.

„Kocham Ojczyznę więcej od własnego serca"

Jeszcze w 1950 roku Wyszyński zdecydował się na podpisanie porozumienia z komunistami, tak aby zachować jakiekolwiek możliwości działania. Episkopat zobowiązał się m.in. do wyegzekwowania od duchowieństwa i wiernych poszanowania dla władzy państwowej, nieprzeciwstawiania się kolektywizacji rolnictwa i odcięcia się od antykomunistycznego podziemia. Z kolei rząd gwarantował m.in. podtrzymanie nauczania religii w szkołach i istnienie szkół katolickich, wolność prasy i wydawnictw katolickich oraz zwolnienie seminarzystów z obowiązku służby wojskowej. Kościół, podpisując dokument, naraził się na krytykę ze strony Stolicy Apostolskiej i wielu katolików. Tymczasem rząd ustawicznie łamał warunki porozumienia, a represje wobec Kościoła nie ustawały. Przelaniem czary goryczy okazały się dekret z 9 lutego 1953 roku o obsadzie duchownych stanowisk kościelnych, uzależniający nominacje wszystkich księży, w tym także biskupów, od zgody władz, i żądanie od nominatów składania przysięgi na wierność państwu. Wobec tego 8 maja 1953 roku Episkopat skierował do rządu memoriał, w którym zaprotestował przeciwko takiej ingerencji w wewnętrzne sprawy Kościoła. Padły słynne słowa: „Rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nie można. Non possumus!". Tym samym prymas podpisał na siebie „wyrok", z czego zdawał sobie sprawę, mówiąc na kilka tygodni przed aresztowaniem: „Gdy będę w więzieniu, a powiedzą wam, że Prymas zdradził sprawę Bożą – nie wierzcie! Nigdy nie zdradziłem i nie zdradzę sprawy Kościoła, choćbym miał za to zapłacić życiem i własną krwią. (…) Gdy będą mówili, że Prymas działa przeciwko Narodowi i własnej Ojczyźnie – nie wierzcie! Kocham Ojczyznę więcej od własnego serca i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej".

Nocni „goście"

Więzienna epopeja prymasa Wyszyńskiego rozpoczyna się, gdy w nocy z 25 na 26 września 1953 roku do jego warszawskiej rezydencji przy ulicy Miodowej wkraczają funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. „Godziny urzędowe są u nas za dnia i wtedy i bramy, i drzwi są otwarte. Teraz nikt u nas nie urzęduje" – odpowiada prymas na informację, że przychodzą w sprawie urzędowej. Od pułkownika Karola Więckowskiego otrzym uje dokument zawierający decyzję zakazującą wykonywania mu jakichkolwiek funkcji związanych z przynależnością do stanu kapłańskiego i nakazem usunięcia go z miasta. Prymas odmawia podpisania dokumentu o jego internowaniu. Pisze na nim tylko jedno słowo: „Czytałem". Jednocześnie oznajmia, że od tego momentu to jego kapelan i sekretarz – biskup Baraniak – ma być gospodarzem przy Miodowej. Dodaje, że to, co się tu dzieje, uważa za gwałt, a na wypadek procesu nie chce adwokata i będzie bronił się sam. Parę minut później prymas zostaje wyprowadzany przez ubeków, wsadzony do samochodu i pod silną eskortą wywieziony w nieznanym kierunku.

Prymas w potrzasku

Od razu po aresztowaniu 25 września 1953 roku Stefan Wyszyński trafia do klasztoru kapucynów w Rywałdzie na północy kraju. Przebywa 17 dni w spartańskich warunkach. „Rozpoczynam więc życie więźnia. Słowa tego używać nie można, gdyż otoczenie moje prostuje: to nie jest więzienie. Pomimo to czuwa nade mną blisko 20 ludzi »w cywilu«. Nie opuszczają korytarza i w dzień, i w nocy; skrzypiące kroki słyszę cały dzień. Brak nam światła" – notował prymas. W tym czasie komuniści przygotowują technicznie do inwigilacji obiekt w Stoczku. Tam planują zatrzymać prymasa znacznie dłużej. W klasztorze pobernardyńskim na Warmii Wyszyński przebywa od 12 października 1953 roku do 6 października 1954 roku. Budynku strzegą żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Teren jest ogrodzony wysoką siatką, a wojsko patroluje okolicę. Prymasa pilnują funkcjonariusze resortu bezpieczeństwa. System podsłuchowy sprawia, że mają informacje o niemal każdym ruchu prymasa w obrębie budynków i dane te codziennie

przesyłane są do centrali w Warszawie. W murach klasztornych panuje przenikliwe zimno, co prowadzi do pogorszenia stanu zdrowia Wyszyńskiego. W Stoczku i Prudniku towarzyszą mu współwięźniowie: ksiądz Stanisław Skorodecki i siostra Leonia Graczyk, którzy jednocześnie składają donosy agenturalne na prymasa.

Pomysł Jasnogórskich Ślubów Narodu

Trzecie miejsce więzienia prymasa to klasztor franciszkanów w Prudniku na Śląsku. Tu przebywał od 6 października 1954 roku do 29 października 1955 roku. Dla skuteczniejszej izolacji prymasa władze usunęły stamtąd franciszkanów. Warunki są tu znacznie lepsze niż w dwóch poprzednich miejscach. Położony w lesie budynek ma centralne ogrzewanie, a Wyszyński korzysta z dostępu do opieki medycznej. Polityczna odwilż po śmierci Józefa Stalina przynosi powolne zmiany: kardynał dostaje propozycję od rządu, aby zamieszkać w wybranym przez siebie klasztorze, pod warunkiem że nie będzie go opuszczał oraz będzie unikał wystąpień publicznych. Stanowczo tę możliwość odrzuca. To w Prudniku rodzi się pomysł Jasnogórskich Ślubów Narodu. „Cała Polska święciła wtedy pamięć obrony Jasnej Góry przed Szwedami i Ślubów Królewskich Jana Kazimierza przed trzystu laty. Dzieje Narodu niekiedy się powtarzają… Czytając »Potop« Sienkiewicza, uświadomiłem sobie właśnie w Prudniku, że trzeba pomyśleć o tej wielkiej dacie. (…) Gdy z kolei i mnie powieziono tym samym szlakiem, z Prudnika na południowy wschód, do czwartego miejsca mego odosobnienia, w góry, jechałem z myślą: musi powstać nowy akt Ślubowań odnowionych!”.

Pierwsze swobodne kroki

Ostatnim miejscem internowania Wyszyńskiego był bieszczadzki klasztor nazaretanek w Komańczy. Prymas zamieszkuje w nim 29 października 1955 roku. W czasie jego pobytu toczy się normalne życie zakonne. To najdogodniejsze ze wszystkich miejsc internowania, choć i tam jest inwigilowany. Prymas ma do dyspozycji sypialnię, duży gabinet i kaplicę. Nie jest też tak restrykcyjnie pilnowany przez ubeków. „Zaczynam wchodzić w szeroki świat »nowego życia«. Są to pierwsze swobodne kroki na spacerze. Prudnicki »kojec« rozszerzył mi się w piękny las, po którym mogę chodzić »swobodnie«” – pisał. Regularnie przyjmował gości. Spotyka się m.in. z biskupami Michałem Klepaczem i Zygmuntem Choromańskim oraz ze swoim ojcem. Podczas pobytu w Komańczy przygotowuje tekst Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego.

Biskup Baraniak – cichy bohater

Kiedy prymas Wyszyński wywożony był z Miodowej, nie wiedział, że do aresztu trafił też ksiądz biskup Baraniak. „Dopiero w Komańczy dowiedziałem się, że biskup Antoni Baraniak jest w więzieniu. Są nawet ludzie, którzy go tam widzieli w stanie wielkiego wymizerowania. Podobno przebywa od roku w szpitalu więziennym. Są głosy, że trzyma się niezwykle dzielnie, pomimo wyczerpania i choroby” – pisał prymas. Komuniści planowali Wyszyńskiemu wytoczyć proces pokazowy. Chciano go oskarżyć między innymi o działalność antypaństwową i szpiegowską na rzecz imperialistów i Watykanu. W tym celu chciano wykorzystać do skompromitowania prymasa jego najbliższych współpracowników. Biskup Antoni Baraniak był sekretarzem i kapelanem Wyszyńskiego. Osadzono go w areszcie śledczym przy ul. Rakowieckiej, gdzie spędził bez procesu 27 miesięcy. Nad złamaniem biskupa pracowało 31 ubeków. Przesłuchiwano go co najmniej 150 razy, niekiedy po kilkanaście godzin. Wbijano mu drzazgi pod paznokcie, bito po czułych miejscach. Od ciosów zadawanych w plecy do końca życia nosił blizny. Przetrzymywano go bez ubrania i jedzenia w pełnej ekskrementów ciemnicy. Odmawiano mu opieki lekarskiej, nie pozwalano na kontakty z rodziną i spełnianie praktyk kapłańskich. Po wielu miesiącach biskup Baraniak trafił do szpitala więziennego, w którym wciąż był przesłuchiwany. Dopiero w grudniu 1955 roku, prawdopodobnie w celu uniknięcia skandalu związanego z możliwą śmiercią biskupa, umieszczono go w Domu Salezjańskim w Marszałkach pod Ostrzeszowem. Mimo tego bestialstwa nie dał się złamać podczas przesłuchań i nie złożył zeznań obciążających Wyszyńskiego. Odzyskał wolność 30 października 1956 roku. Urazy fizyczne i psychiczne spowodowały, że miał problemy zdrowotne. Tak o nim pisał Wyszyński: „Ksiądz Biskup ucierpiał więcej aniżeli ja, i więcej doznał najrozmaitszych udręk. Przeszedł przez gorszą próbę – tak, iż wrócił ze zdrowiem zrujnowanym, podczas gdy Pan Bóg zechciał mnie do tej pory oszczędzić, zachować moje zdrowie i siły”.

W drodze do wolności

Zmiany, jakie zaszły w Polsce w 1956 roku, sprzyjały uwolnieniu prymasa Wyszyńskiego. Śmierć Bieruta, krwawa pacyfikacja czerwcowego protestu robotniczego w Poznaniu, antykomunistyczne powstanie na Węgrzech utopione przez Sowietów we krwi – te wszystkie wydarzenia wpływały na klimat polityczny. Środowiska katolickie coraz głośniej domagały się uwolnienia Wyszyńskiego. Nowe kierownictwo partii, na czele z Władysławem Gomułką, zdawało sobie sprawę z tego, że rozbudzone nastroje społeczne mogą doprowadzić do zamieszek i zagrozić ekipie rządzącej. Liczono się również z groźbą interwencji zbrojnej armii radzieckiej. Gomułka wiedział, że tylko prymas Wyszyński, jako osoba obdarzona zaufaniem społecznym, może wpłynąć na uspokojenie sytuacji w kraju. Były to kalkulacje polityczne obliczone na utrzymanie się przy władzy poprzez wykorzystanie autorytetu prymasa Polski. Dlatego 25 października 1956 roku wysłał Zenona Kliszkę i Władysława Bieńkowskiego do Komańczy, aby prosili Wyszyńskiego o powrót do Warszawy. Na informację od przełożonej sióstr nazaretanek: „Ojcze, panowie ministrowie czekają”, prymas odpowiedział: „Siostro, spokojnie, ja trzy lata czekałem”. W czasie rozmowy prymas postawił następujące warunki: zniesienie dekretu o obsadzie stanowisk kościelnych, wznowienie prac Komisji Mieszanej, powrót biskupów wyrzuconych ze swoich diecezji oraz niezależności prasy katolickiej. Od tego uzależniał swój powrót do stolicy. Po rozmowie trwającej dwie godziny ministrowie przerwali wizytę, pojechali na pocztę w Komańczy, gdzie znajdował się jedyny w miejscowości telefon, i zawiadomili rząd o warunkach stawianych przez Wyszyńskiego. Gomułka zgodził się na wszystko. Zenon Kliszko ponownie zjawił się u prymasa 28 października i oznajmił mu decyzję rządu. Prymas był wolny. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

TATRZAŃSKI JANOSIK I ŻYDZI

Tadeusz **Płużański**

23 października 1915 roku w Waksmundzie koło Nowego Targu urodził się Józef Kuraś, w czasie II wojny światowej żołnierz m.in. Konfederacji Tatrzańskiej i Armii Krajowej, w latach 1945–1947 dowódca antykomunistycznego oddziału. W czerwcu 1943 roku Kuraś zmienił pseudonim z „Orzeł" na „Ogień", kiedy Niemcy w odwecie za egzekucję agentów Gestapo zamordowali jego ojca, żonę i dwuipółletniego syna. Eugeniusz Wojnar, propagandysta komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej w Nowym Targu, pisał po latach, że „»Ogień« wówczas panował w terenie, stanowił siłę, miał swoje oddziały w każdym niemal zakątku. Jego wpływy sięgały tak daleko, że nawet organa władz bezpieczeństwa i milicji nie były od nich wolne". Inny PPR-owiec, Bronisław Pawlik, alarmował: „Chłopi znów po wsiach pomagają mu, przechowując go i jego ludzi. Są takie wsie, gdzie formalnie żadna władza wcale nie ma dostępu, dlatego organizacja w terenie się wcale nie rozwija, a cały Komitet Powiatowy pracuje pod strachem". Wybitny polski działacz niepodległościowy Stefan Korboński, delegat rządu RP na kraj, określał „Ognia" mianem „króla Podhala" i „tatrzańskiego Janosika XX wieku". A tak (14 listopada 1946 roku w liście do Bieruta) Józef Kuraś wypunktował cele swojej walki: „Oddział Partyzancki »Błyskawica« walczy o wolną, niepodległą i prawdziwie demokratyczną Polskę. Walczyć będziemy tak o granice wschodnie, jak i zachodnie. Nie uznajemy ingerencji ZSRR w sprawy wewnętrzne polityki państwa polskiego. Komunizm, który pragnie opanować Polskę, musi zostać zniszczony". I Kuraś skutecznie tępił komunistów. Tego do dziś nie mogą mu zapomnieć. I nie wystarcza im to, że „Ogień" zmarł po walce z UB i KBW 22 lutego 1947 roku w szpitalu w Nowym Targu. Nie wystarcza, że do dziś nie udało się odnaleźć jego szczątków. Ostatnio Sąd Okręgowy w Nowym Sączu oddalił roszczenie Zbigniewa Kurasia, syna „Ognia", o rekompensatę za represje komunistyczne, które spadły na rodzinę. Odszkodowanie ma się nie należeć, bo pan major miał niewłaściwy stosunek do Żydów, którzy przecież tworzyli aparat terroru. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

ANALFABETYZM NA UCZELNIACH

Józef **Wieczorek**

Niedawno Polacy ze zdumieniem dowiedzieli się, że były prezydent Polski był analfabetą, przynajmniej wtórnym, a co więcej, ten stan umożliwił mu obalenie komunizmu, czego wykształceni, utytułowani nie byli w stanie dokonać. Trudno o bardziej przewrotną pochwałę analfabetyzmu. Komuniści szczycili się jego likwidacją, a tu jeden człowiek, który przed alfabetyzacją się uchronił, ich obalił. Społeczeństwo otrzymało lekcję, że bez należytej znajomości czytania (ze zrozumieniem) i pisania (z sensem) można wysoko awansować. Fakt, że z umiejętnością czytania ze zrozumieniem nie jest u nas dobrze, ale po co się męczyć, skoro nie jest to potrzebne, aby zostać honorowym doktorem czy profesorem, otrzymywać najwyższe akademickie zaszczyty. Tym niemniej w księgarniach akademickich pojawił się jakiś czas temu „Elementarz" Falskiego, aby ci (nawet akademicy), którzy popadli w analfabetyzm (wtórny), mogli się zmierzyć z rozpoznawaniem i składaniem literek. Z trudnościami w nawiązaniu kontaktu intelektualnego z rektorami borykałem się przed laty, dlatego kierowałem w końcu pisma jednocześnie do senatu uczelni, licząc – jako niepoprawny optymista – że ktoś coś zrozumie. Nic z tego. Okazało się, że nawet członkowie Rady Doskonałości Naukowej mają trudności w pisaniu recenzji, myląc je z hejtem, a przecież to oni decydują, kto może, a kto nie może być profesorem. To wyjaśnia, dlaczego poziom nauki spada u nas na łeb, na szyję. Inni też mają podobne doświadczenia i dokumentują przykłady analfabetyzmu, na przykład „dziekany", i to prawa, co wyjaśnia tragiczny wręcz poziom naszego sądownictwa. Skoro „dziekana" nie rozumie, co mówi, co pisze, to co mają umieć absolwenci takiej uczelni? Jak taki stan rzeczy uzasadnić ekonomicznie? Dlaczego obywatel ma finansować niegramotnych fikcjonariuszy nauki? Niemożliwość nawiązania kontaktu intelektualnego z władzą narusza przecież podstawowe prawa obywatelskie. Niestety nie ma monitoringu analfabetyzmu akademickiego ani programu jego zwalczania, więc problem będzie się pogłębiał. **GP**

Teatr Wielki – Opera Narodowa w Warszawie we współpracy z Metropolitan Opera w Nowym Jorku stworzyły spektakl upominający się o losy ukraińskich dzieci porwanych przez Rosjan. „Matki Chersonia" w reżyserii Barbary Wysockiej to prawdopodobnie najbardziej poruszająca premiera tego sezonu. Merytorycznie zapewne najważniejsza, ale w realizacji – ku zaskoczeniu – niespełniająca oczekiwań.

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA

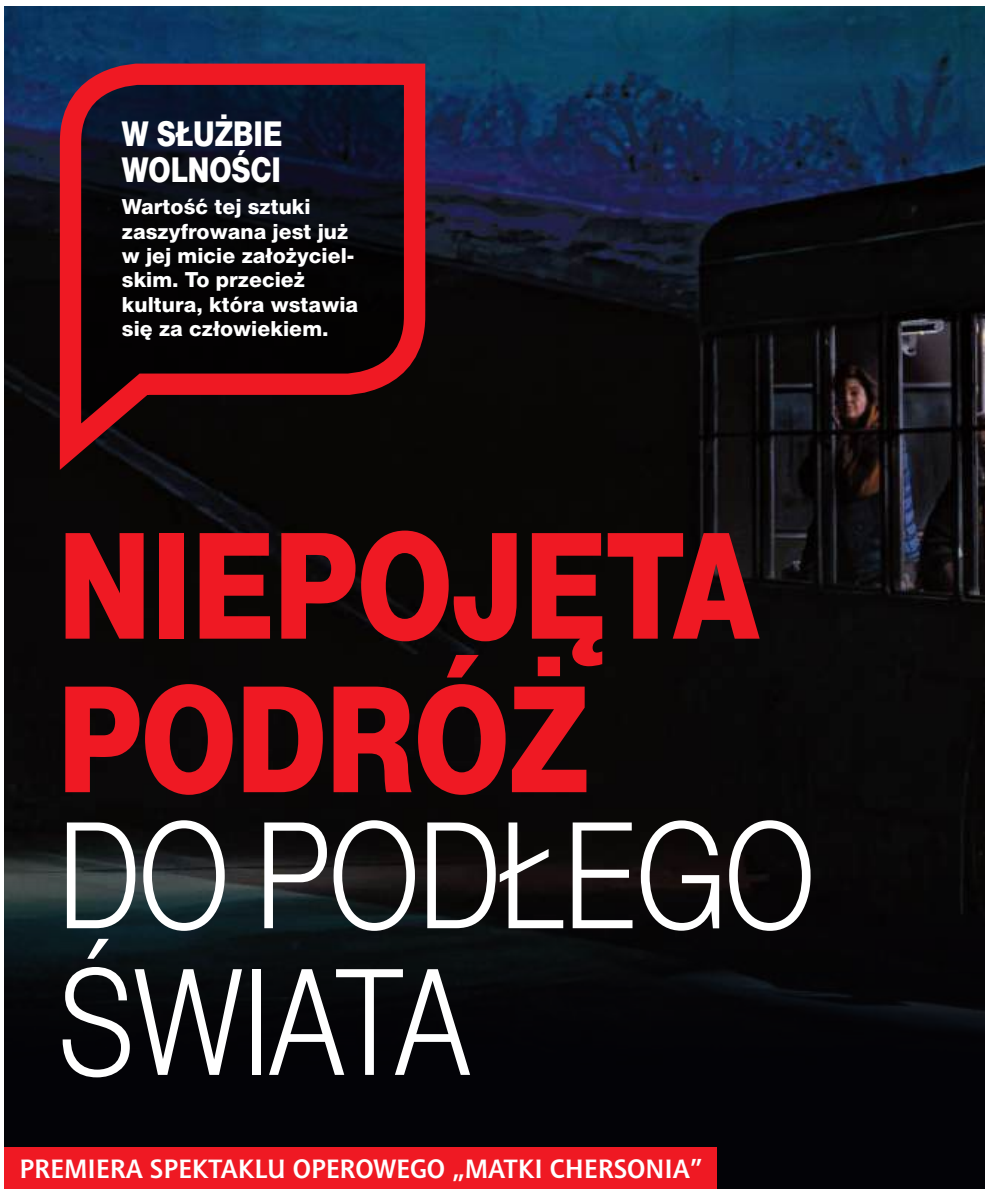

W SŁUŻBIE WOLNOŚCI

Wartość tej sztuki zaszyfrowana jest już w jej micie założycielskim. To przecież kultura, która wstawia się za człowiekiem.

NIEPOJĘTA PODRÓŻ DO PODŁEGO ŚWIATA

PREMIERA SPEKTAKLU OPEROWEGO „MATKI CHERSONIA"

To duże wydarzenie międzynarodowe i kolejna koprodukcja TWON i nowojorskiej Metropolitan Opera. Te dwie wspaniałe instytucje od początku pełnoskalowej wojny na Ukrainie dają świadectwo wsparcia dla zaatakowanego kraju. Pięknym owocem tej współpracy jest Ukrainian Freedom Orchestra prowadzona przez kanadyjską dyrygent mającą korzenie ukraińskie – Keri-Lynn Wilson. To ona przyjechała teraz do Warszawy, by poprowadzić Orkiestrę TWON przy realizacji premiery „Matek Chersonia" w reż. Barbary Wysockiej.

Niczym mit o Demeter i Korze

Autorami dzieła są amerykański dramatopisarz George Brant i ukraiński kompozytor Maxim Kolomiiets. „Im więcej o tym myślałem, tym bardziej zaczynałem czuć, że to może być naprawdę świetny temat. Zacząłem czytać o matkach, które wyruszyły w podróż, żeby ocalić swoje dzieci. To wręcz klasyczna podróż bohatera, zejście do podziemi – w pewnym momencie tak to nazywają – by odzyskać swoje dzieci" – mówił podczas przygotowań do premiery pisarz George Brant. „Mamy tu matki, które wybierają się w niesamowicie niebezpieczną podróż. Podróżują autobusem, żeby odzyskać swoje dzieci. Ta podróż ma swój wymiar dokumentalny. Czasem nazywam to dzieło dokumentalną operą drogi. Ale przekaz jest tu też uniwersalny, mityczny, tak jak w micie o Demeter i Korze. Co matka jest w stanie zrobić, żeby uratować dziecko? Główni bohaterowie to są zwykłe osoby, proste kobiety o niezwykłej odwadze, determinacji, dokonujące czegoś niemożliwego" – mówiła reżyser Barbara Wysocka.

Z Chersonia na Półwysep Krymski w linii prostej jest ponad 100 kilometrów, ale podróż matek z Chersonia do obozu, w którym przetrzymywane są ich dzieci, liczy tysiące kilometrów. Przez Polskę, pełną „hojnych serc Polaków", po równie wrogą co Rosja Białoruś i morderczo niebezpieczną Moskwę. „Matki Chersonia" to spektakl drogi, podczas której poznajemy kolejne mroczne oblicze wojny – masowe porwania i deportacje ukraińskich dzieci przez Rosjan. Uczucia matek,

FOT. JAN NAJ/GAZETA POLSKA

które postanawiają odbić swoje dzieci, są trudne do nazwania i, co wynika ze spektaklu, niełatwe do pokazania.

Rozczarowanie

Kluczowy element scenografii – stary autobus prowadzony przez dobrodusznego kierowcę – koncentruje na małej przestrzeni wielki dramat, który rozrywa serca kobiet. Techniki użyte do prezentacji podróży zdumiewają swoją graniczącą z banałem prostotą. Wizualizacje mające przenosić nas na tereny wojenne też wydają się przygotowane na skróty. Niewielki ruch sceniczny pcha opowieść w stronę niewybaczalnego w teatrze marazmu (o ile nie mówimy o stworzonej z premedytacją, zaplanowanej sennej narracji dajmy na to Krystiana Lupy). Momenty mające podnosić adrenalinę, takie jak kontrole graniczne czy przesłuchanie matki przez ruskiego oprawcę, nie chwytają za serce i nie nadają niezbędnego dramaturgicznego rytmu, wynikającego z punktów zwrotnych. Lawirowanie między spektaklem dobrym a spektaklem potrzebnym kończy się na tym drugim, pomijając szerokim łukiem ten pierwszy. Element wokalny i muzyczny jest tu odrębną kategorią, jak zwykle w murach Teatru Wielkiego – Opery Narodowej – bez zarzutu. Ale wielka pompa, z jaką zapowiadano premierę, i oczekiwania, które generowała współpraca TWON z MET, nawet w połowie nie przyniosły pożądanego efektu.

Brać przykład z lepszych

Przeniesienie operowego widza w realia wojny jest bez wątpienia ogromnym wyzwaniem. Ale scena Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie nieraz udowodniła, że można to zrobić najlepiej na świecie. Scena utraty dziecka w „Madame Butterfly" (w reż. Mariusza Trelińskiego) pozostanie w pamięci widza chyba do końca życia. Atmosfera wojny i zagrożenia stworzona w „Androidach" (z choreografią Roberta Bondary) wciskała w fotele. Rozpacz człowieka samotnego w „Umarłym mieście" (w reż. Mariusza Trelińskiego) odbierała publiczności oddech. W „Matkach Chersonia" wiele elementów zawodzi. Autobus z groteskowymi niekręcącymi się kołami, statyczne sceny z udziałem dzieci i dramat matek wyrażony „jedynie" śpiewem – to zdecydowanie za mało jak na potencjał tematu oraz możliwości realizacyjne i budżetowe TWON. Co oczywiście nie zmienia faktu, że wartość tej sztuki zaszyfrowana jest już w jej micie założycielskim. To przecież kultura, która wstawia się za człowiekiem i której życzymy sobie jak najwięcej. Oby następnym razem w ambitniejszym wydaniu scenicznym. **GP**

Kluczowy element scenografii – stary autobus prowadzony przez dobrodusznego kierowcę – koncentruje na małej przestrzeni wielki dramat, który rozrywa serca kobiet.

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

CHOPIN POD LINIJKĘ

Aaron Pilsan, CHOPIN: THE COMPLETE ÉTUDES

Alpha Classics/Outhere Music France

Austriacki pianista Aaron Pilsan łączy dwie pasje – sport i muzykę. W obu ceni dyscyplinę, technikę i konsekwentne dążenie do celu. Gdy wysłuchamy jego najnowszego albumu z kompletem etiud Fryderyka Chopina, zrozumiemy, co ma na myśli. W interpretacji Pilsana uwagę przyciągają przede wszystkim precyzja i dbałość o konstrukcję utworów. Chwilami jednak takie analityczne podejście bierze górę nad emocjami, które przecież decydują o wyjątkowości chopinowskiej muzyki. A może właśnie w tej „matematycznej" dokładności i chłodnej analizie tkwi oryginalność nagrania? Niewykluczone. To jednak Chopin, który bardziej „oczekuje" podziwu niż wzruszeń.

★★★★★★

BILANS WIEKU ŚREDNIEGO

Fisz Emade Tworzywo, CZŁOWIEK NIE DO KOŃCA

Grand Imperial/Dwa Ognie

Grupa Tworzywo od lat wyróżnia się na tle polskiego hip-hopu. Duet stronił od wulgaryzmów i tanich, pozerskich tekstów, w sposób zajmujący bawiąc słuchaczy słowem oraz szerokimi horyzontami muzycznymi. Muzyka i opowieści braci Waglewskich dojrzewają wraz z odbiorcami. Nowy album „Człowiek nie do końca" przynosi barwny obraz dorastania w latach 90., choć już coraz wyraźniej rysuje się także bilans dorosłości, nieunikający najbardziej trudnych tematów. Na płycie zaskakuje też szerokie grono gości. Taco Hemingway, Szczyl oraz Sokół wzmacniają opowieść Tworzywa dodatkową perspektywą.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

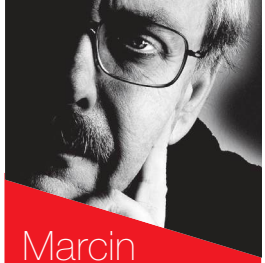

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Zniszczyć igrzyska

„Ostatnia rozgrywka"
Jeffrey Archer
Rebis, Poznań 2026

Baron Jeffrey Archer należy do tych poczytnych pisarzy, których barwne życie nie ustępuje jego książkom. Scenarzysta serialu „Kain i Abel" bawił się w politykę, był wiceprzewodniczącym konserwatystów, kandydował na burmistrza Londynu, zaliczył nawet dwa lata więzienia za krzywoprzysięstwo. „Ostatnia rozgrywka" kończy średnio ciekawy cykl o Williamie Warwicku, arystokracie, który został policjantem. Może brakuje mu suspensu Forsytha czy rozmachu Ludluma, trafia jednak w temat. Oto dwa supermocarstwa, Rosja i Chiny, przegotowują zamach na olimpiadę w Londynie A.D. 2012. Jej gospodarz, Wielka Brytania, ma zostać ciężko upokorzony. Specjalistów od mokrej roboty wspierają brytyjscy najemnicy rekrutowani z gospodarczej szarej strefy. A zapłatą dla głównego podwykonawcy ma być wart wiele milionów obraz van Gogha. Atutem twórcy jest drobiazgowa prezentacja 22 kumulujących się incydentów, które ostatecznie mają zniszczyć sportową imprezę. Perfidia autora polega na tym, że 13 z opisanych sytuacji zdarzyło się naprawdę, a tylko dziewięć jest dziełem jego wyobraźni. Dzięki osobistym doświadczeniom Archera – sportowca i polityka – wszystkie wyglądają wiarygodnie, a zdanie, aby czytelnik ustalił, co jest prawdą, a co fikcją, jest raczej niewykonalne. Słabością jest główny bohater, Warwick. W trosce o prawdopodobieństwo nie może on działać jak James Bond, pozostawiając to swoim współpracownikom. Nie umniejsza to przyjemności lektury przy świadomości, że możemy zajrzeć za kulisy prawdziwych wydarzeń i dowiedzieć się, jak kruchy oraz niebezpieczny jest nasz świat, uchodzący za pozornie zorganizowany i spokojny. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX Kulturalny

NA TĘ SALĘ

Ziści się marzenie stołecznych melomanów. Powstanie nowoczesna siedziba orkiestry Sinfonia Varsovia. Wybudowana na warszawskiej Pradze sala koncertowa na prawie 1900 miejsc ma zostać oddana do użytku w 2030 roku.

ZA DARMO

„Darmowy Listopad w Rezydencjach Królewskich" w tym roku pod hasłem „Wejdź do historii". Bezpłatnie zwiedzać można: Wawel, Zamek Królewski w Warszawie, Muzeum Łazienki Królewskie i Pałac Króla Jana III w Wilanowie.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Śląski szwung i upiorne déjà vu

„Pionek”

SERIAL KRYMINALNY, reż. M. Gazda, B. Blaschke

POLSKA 2026

Sylwia **Krasnodębska**

Śląskiem wstrząsa brutalna śmierć studentki architektury. Potworny styl zabójstwa do złudzenia przypomina zbrodnie Normana Pionka, znanego jako „Wampir z Szombierek”. O zgrozo, bo Pionek siedzi w więzieniu, a oględziny miejsca zbrodni wskazują na to, że morderca ma swojego naśladowcę. Atmosferę zagęszcza fakt, że osadzony kończy właśnie odsiadkę i za chwilę będzie mógł swobodnie spacerować po brzydkich śląskich rewirach. Sprawę bada będąca w zaawansowanej ciąży komisarz Dagmara Kocur (znakomita Weronika Książkiewicz). Wkrótce dołączy do niej szukający sensacji i pieniędzy dziennikarz freelancer Bastian Strzygoń (tradycyjnie dobry Maciej Musiał) oraz przypadkowo wplątana w sprawę Anna Serafin (słusznie robiąca coraz większą karierę Maria Dębska). Relacje bohaterów są przedziwne i toksyczne. Czy egoistyczny Strzygoń zbliża się do córki wampira tylko po to, by uzyskać informacje? Czy Serafin nie zna pojęcia „syndrom sztokholmski”, wchodząc w romans z Kelerem? A może niezdrowe związki idealnie pasują do zakopconego, mrocznego Śląska, po którym można tylko snuć się pod wpływem używek i mordować kogokolwiek, kto wchodzi nam w drogę? Pełną kałuż, rzecz jasna. Dobrze też doprawić thriller szczyptą LGBT, nie zapominając o okrutnych górnikach, którzy manifestacje pod sztandarami „czysty Śląsk” najchętniej bezrefleksyjnie miażdżyliby walcami pod pozorem ochrony interesów państwa. Potworna karuzela kręci się zamaszyście. Twórcy dolewają paliwa do ognia obu skonfrontowanym siłom. Pochłonięty widz łyka kolejne odcinki jak pelikan. Makabryczna zabawa trwa. **GP**

Śląskie klimaty w „Pionku” to charakterystyczna gwara, ekologiczne protesty i karykatura górniczych tradycji. Kryminalne wątki unurzane w politycznym sosiku. Choć dobrze się ogląda, ideologii tu niemniej niż krwi ofiar.

FOT. MAT.PRAS., PIXABAY

DO POZNANIA

W stolicy Wielkopolski trwa prestiżowy 17. Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego. O 60 tys. euro walczy kilkudziesięciu najlepszych wirtuozów z całego globu! Wieniawski byłby dumny!

TEN REKORD

W 2025 roku polskie muzea odwiedzono ponad 46 mln razy! To piękny dowód na to, że kultura jest najważniejsza, a wystawy, warsztaty i koncerty to dziś ulubiony sposób Polaków na spędzanie weekendów. Oby tak dalej!

MŁODYCH ŚWIĘTYCH

„Piękni, młodzi, święci” to książka A. Polewskiej-Wianeckiej o współczesnych bohaterach z krwi i kości. Choć podążają różnymi drogami, łączą ich dobro dla bliźniego i jeden cel – niebo. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

PATOORGANIZACJE

Aktywiści napytali sobie biedy

CIEKAWOSTKI O ZOO

Ogrody zoologiczne to miejsca odwiedzane przez miliony osób rocznie. Oto zwierzęta, które warto zobaczyć w Polsce.

AFRYKARIUM

Podczas zwiedzania Wrocławia warto wpaść do zoo. To najstarszy tego typu obiekt w Polsce. Rocznie odwiedza go 1,5 mln osób. W znajdującym się tam Afrykarium zobaczymy zwierzęta z Czarnego Lądu.

NOSOROŻCE W STOLICY

W warszawskim zoo możemy podziwiać aż 500 gatunków zwierząt. Wśród nich znajdują się m.in. te rzadkie, jak goryle i nosorożce. Warto również odwiedzić willę rodziny Żabińskich, którą rozsławił film „Azyl".

Jacek
Liziniewicz

To chyba pierwszy przypadek w historii, gdy aktywiści przegrywają propagandowo sprawę interwencyjnego odbierania zwierząt. Zabezpieczenie inwentarza zoo w Łącznej epatowało tak dużym amatorstwem, że wywołało olbrzymią dyskusję społeczną, której organizacje prozwierzęce się przestraszyły, dlatego wycofały się ze sprawy i zostawiły z problemem prokuraturę.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. WIKIPEDIA, FACEBOOK

Zoo Łączna status ogrodu zoologicznego ma od 2012 roku. Każda taka jednostka jest pod opieką Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i służb weterynaryjnych. Przez lata firma nie miała większych kłopotów z funkcjonowaniem. Krok po kroku rozrastała się z niewielkiej farmy do ośrodka o wielkości 12 hektarów, gdzie prezentowano zwiedzającym ponad 100 gatunków zwierząt. O zoo nie było głośno. Patrząc na opinie klientów, są one dość dobre. Na 6 tys. ocen w Google średnia wynosi około 4,5 na 5. Odwiedzający chwalą sobie możliwość m.in. karmienia zwierząt, w tym hitu lokalnego – lemurów. Problemy zaczęły się wiosną, gdy zoo na cel wzięli aktywiści. To właśnie oni zaczęli zgłaszać do prokuratury i instytucji państwowych liczne podejrzenia i nieprawidłowości. Sytuacja jest o tyle dziwna, że zoo w Łącznej słynęło na przykład z dużych wybiegów dla zwierząt. W opinii wielu odwiedzających zwierzęta mają w ogrodzie lepiej niż w innych tego typu placówkach w kraju. Tych bardziej renomowanych i znajdujących się w międzynarodowych sieciach.

Prokurator po raz pierwszy wszedł na teren zoo, przeprowadził oględziny i sprawdził dokumentację 18 maja br. W sierpniu do działania – równolegle – przystąpiła Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, która zarzuca zoo: brak wdrożenia zaleceń, luki w dokumentacji hodowlanej, braki w świadectwach pochodzenia zwierząt oraz – co chyba najważniejsze – trzymanie części gatunków w warunkach niezgodnych z rozporządzeniem ministra środowiska. Ostatecznie prokuratura podjęła decyzję, aby zabezpieczyć zwierzęta.

> W momencie gdy udzielająca wywiadu policjantka mówiła o wywożeniu zwierząt z użyciem specjalistycznego sprzętu, za jej plecami z terenu zoo wyjeżdżał bus oklejony reklamą „Meble na wymiar".

Aktywiści na start

To procedura, którą od lat wykorzystują organizacje prozwierzęce. W sprawach znęcania się nad braćmi mniejszymi zwierzęta stają się dowodem w sprawie, który musi być do dyspozycji organów ścigania. W tym wypadku jednak mówi się o kilkuset zwierzętach, które miały być „przejęte" jako dowody. Taka skala przedsięwzięcia wymagała zaangażowania sztabu osób. To nigdy nie pomaga w zachowaniu tajemnicy. Tym bardziej że sprawa ta budzi kontrowersje. Do właścicieli zoo dotarł sygnał, że 12 października do ich firmy wejdą służby i aktywiści organizacji prozwierzęcych. Właściciel zoo 11 października wydał oświadczenie. „Otrzymaliśmy informacje, że jutro z samego rana ma

ALIGATORZYCA MARTA

W zoo w Płocku koniecznie trzeba zobaczyć pingwiny. Spotkamy tam też aligatorzycę Martę, która urodziła się w 1930 roku na fermie krokodyli na Florydzie i wystąpiła w filmie „Hydrozagadka" A. Kondratiuka.

KRAKÓW Z TRADYCJĄ

Pierwsze wzmianki dotyczące dzikich zwierząt hodowanych w Krakowie pochodzą z 1406 roku, gdy sprowadzono tu parę lwów z Florencji. Obecne zoo otwarto w 1929 roku. Odwiedza je ponad 400 tys. osób rocznie.

POZNAŃSKIE SŁONIE

W Poznaniu można zobaczyć jeden z najnowocześniejszych budynków do hodowli słoni w Europie. Wybieg wewnętrzny ma 1,5 tys. mkw., zewnętrzny główny – 6 ha, a zewnętrzny dodatkowy – 2,5 tys. mkw.

rozpocząć się niezrozumiała dla nas zorganizowana akcja odebrania zwierząt z ZOO Łączna – ogrodu zatwierdzonego przez Generalną Dyrekcję Ochrony Środowiska i podlegającego cyklicznym kontrolom ze strony Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska oraz Powiatowego Lekarza Weterynarii. Mówimy o zwierzętach, które wymagają codziennej opieki, specjalistycznej wiedzy i odpowiednich warunków. Ewentualne ich przenoszenie to nie tylko kwestia transportu, to również ogromna odpowiedzialność za ich bezpieczeństwo, zdrowie i dobrostan. Nie chcemy, aby ta sytuacja rozgrywała się bez wiedzy opinii publicznej" – mówił Marcin Nowaczyk, dyrektor zoo, apelując o nagłośnienie sytuacji. Udało się. Mimo to aktywiści i prokuratura nie zmienili taktyki. 12 października rano zaczęto działać. W ramach pierwszych czynności… aresztowano pięć osób. Dla Marcina Nowaczyka zawnioskowano o trzy miesiące aresztu. To sprawa szczególnie dziwna, bo mówimy o przestępstwach, w których nawet przy ich udowodnieniu wyroki więzienia praktycznie nie zapadają. Opinia publiczna odebrała to jako usuwanie świadków i zastraszanie ludzi, którzy mogliby wypowiadać się w mediach. Co ciekawe, służby przeszukały dom Marcina Nowaczyka.

AKCJA NA SIŁĘ?
Ani służby, ani aktywiści nie tłumaczyli podstaw do interwencji. Może dlatego, że w przeciwieństwie do innych tego typu akcji nie mieli na przykład zdjęć brudnych i zaniedbanych zwierząt.

Chaos

Akcja dzielenia zwierząt przez organizacje pozarządowe przebiegała pod ochroną służb, ale bez ładu i składu. Jak się okazuje, 21 zwierząt miało trafić do Holandii. W tej grupie znalazły się: surykatki, kangury, walabia Bennetta, małpy sajmiri, ara, dwa tukany, trzy czubacze oraz tygrys bengalski. To jedne z najcenniejszych gatunków, jakie mieszkały w zoo. Pod nieobecność właściciela tamę działaniom stawiał wynajęty adwokat. Nie miał on jednak większych szans. Ani służby, ani aktywiści nie tłumaczyli podstaw do interwencji. Może dlatego, że w przeciwieństwie do innych tego typu akcji nie mieli na przykład zdjęć brudnych i zaniedbanych zwierząt. Nie przedstawiono opinii publicznej w zasadzie żadnych informacji o powodach odbierania zwierząt. Na miejscu robiło się coraz bardziej groteskowo. W momencie gdy udzielająca wywiadu policjantka mówiła o wywożeniu zwierząt z użyciem specjalistycznego sprzętu, za jej plecami z terenu zoo wyjeżdżał bus oklejony reklamą „Meble na wymiar". Cały czas w mediach społecznościowych pełną parą działał czat, na którym „obrońcy zwierząt" rozmawiali o interwencji. Część z nich przyznawała, że pod ich opieką zwierzęta będą miały gorsze warunki niż te w ogrodzie zoologicznym.

Wszystko skrupulatnie opisuje Michał Kowalski, który od lat prowadzi profil „Czarna Lista Pro" i który zajmuje się walką z patoaktywizmem. O sprawie piszą też opiniotwórcze media. Przedstawiają ją tak, jak w zasadzie wygląda. Otóż z niewiadomych przyczyn służby i aktywiści w ciągu kilku dni niszczą zoo budowane

ZOO W ZAMOŚCIU

Zoo w Zamościu wkrótce obchodzić będzie 110-lecie. Można tu zobaczyć kilkaset gatunków zwierząt. Wśród nich m.in. rodzinę lemurów przypominających Króla Juliana z kreskówki „Pingwiny z Madagaskaru".

JAK FENIKS Z POPIOŁÓW

Zoo w Opolu wielokrotnie było zagrożone likwidacją. Ostatnio 20 lat temu podczas powodzi tysiąclecia. Od tamtego czasu ogród odbudowano, a jego dumą są żyrafy, których mieszka tam aż siedem.

NIE TYLKO KOPERNIK

Zwiedzając Toruń, trzeba się wybrać do tamtejszego ogrodu zoologicznego, gdzie można zobaczyć m.in.: niedźwiedzie, żubry, surykatki, muflony, lamy, rysie, jaki, małpy, strusie, a także wiele gatunków papug.

od kilkunastu lat. Wywołuje to oburzenie i sprzeciw opinii publicznej. To z kolei daje do myślenia aktywistom.

„Nowe okoliczności powodują, że pomimo tego, iż prokuratura wraz z organizacjami miała przygotowany scenariusz relokacji zwierząt, aktualnie z uwagi na ogromną falę tzw. hejtu liczne fundacje i organizacje społeczne powstrzymują się od zadeklarowanych wcześniej działań, obawiając się nieuzasadnionej krytyki czy aktów agresji w przestrzeni medialnej. Prokuratura ma więc świadomość, że bez wsparcia organizacji prozwierzęcych nie uda się relokować zwierząt w jak najszybszym terminie. Dlatego zwracamy się z apelem do organizacji prozwierzęcych o pomoc w przyjęciu opieki nad zwierzętami przy pełnym wsparciu prokuratury i policji" – czytamy w komunikacie prokuratury. Okazało się więc, że służby i aktywiści sparaliżowali pracę i sami będą musieli zająć się zwierzętami na miejscu.

Oczywiście sprawę zrzucono na samorząd. „Pozostałe w ogrodzie zwierzęta były utrzymywane w zimnie pomimo ich potrzeb gatunkowych, w szczególności w odniesieniu do gatunków pochodzących z obszarów o ciepłym klimacie. Przeprowadzone oględziny wykazały również, że na terenie zoo nie ma odpowiedniego zapasu karmy dla zwierząt. Z tego względu do działań pomocowych w zakresie opieki nad zwierzętami włączył się lokalny samorząd. Uzgodniono postawienie i dogrzewanie namiotów" – czytamy w informacji prokuratorów. Zwierzęta mięsożerne nakarmiono wieprzowiną. To skrytykowano na oficjalnych profilach Zoo Łączna, zarzucając służbom amatorstwo i szkodzenie zwierzętom. Ponieważ akcja się przeciągnęła, lokalna społeczność postanowiła zaprotestować i zablokować wywożenie zwierząt. Protestujących spacyfikowała policja. Sprawa stała się też polityczna. Wyjaśnień domagają się politycy PiS-u, a także wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak. Wśród postulatów pojawia się delegalizacja organizacji biorących udział w kradzieży zwierząt. Może się okazać, że po latach wolnej amerykanki aktywiści przeholowali. Próbowali zjeść więcej, niż byli w stanie łyknąć. Nigdy nie kończy się to najlepiej. **GP**

ORANGUTANY NAD MORZEM

Będąc w Trójmieście, warto odwiedzić tamtejsze zoo. Możemy w nim podziwiać m.in. orangutany – największe i najcięższe ssaki, które prowadzą nadrzewny tryb życia. Samiec może osiągnąć wagę 90 kg.

ATRAKCJE BORYSEWA

„Najgroźniejsze zwierzęta świata" – takim hasłem reklamuje się Zoo Safari Borysew. Na 26 ha można tu obejrzeć około tysiąca zwierząt ze 130 gatunków, w tym białego lwa. Placówka nie należy do organizacji EAZA.

FOT. WIKIPEDIA, FACEBOOK

PRZYRODNICZY FLASH

WIĘCEJ CZASU NA RENATURYZACJĘ

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej do 31 października przedłużył nabór wniosków w programie „Renaturyzacja przekształconych cieków wodnych i obszarów od wód zależnych". Budżet na tworzenie bagien i terenów podmokłych to 100 mln zł. Beneficjentami programu mogą zostać: jednostki samorządu terytorialnego i ich związki, jednostki organizacyjne działające w imieniu JST, podmioty świadczące usługi publiczne w ramach realizacji obowiązków własnych JST, pozarządowe organizacje ekologiczne, partnerstwa podmiotów.

KE WTRĄCA SIĘ DO USTAWY O LASACH

Jak się okazuje, Komisja Europejska skrytykowała pomysł polskiego rządu dotyczący zmian w ustawie o lasach. W tajnej analizie, do której dotarł TVN 24, stwierdzono, że ustawa nie realizuje orzeczenia TSUE. Okazuje się, że resort Pauliny Hennig-Kloski nie potrafi od 3 lat przygotować odpowiedniego rozwiązania prawnego. Pomysł ostatniej ustawy nie spodobał się ani aktywistom ekologicznym, ani środowisku leśnemu. Rząd zawiesił pracę i nie wiadomo, kiedy wróci do tematu. Polsce cały czas grożą sankcje za niewprowadzenie w życie orzeczenia sądu.

NIEPROSZONY GOŚĆ

Zmrok w wiecznie zielonym lesie deszczowym zawsze przybywa znienacka. Jak ktoś, kogo nikt nie zapraszał, a mimo to wchodzi bezczelnie, zajmując wszystko i wszystkich.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Ognisko w nocnej selwie

WALCZĄC Z MROKIEM

Dopiero gdy zapada zmrok, wyobraźnia zagłębiającego się od kilku godzin w sam środek gęstego lasu deszczowego przybysza zaczyna działać. A niewielka liczba bodźców sprawia, że te, które akurat pozostały, urastają do potęgi.

Nadszedł jak zwykle. Gwałtownie i niespodziewanie. Właściwie to nie wiadomo dokładnie, kiedy się pojawił. Tak to już z nim jest. Przynajmniej tutaj, w selwie. W Puszczy Amazońskiej. Nie czyni tego powoli, a raczej gwałtownie. Szybko i łapczywie. Swymi mackami zaczyna pokrywać coraz to kolejne przestrzenie, drzewa, zarośla, trawy, brzeg rzeki... A wreszcie i nas samych.

Zmrok w wiecznie zielonym lesie deszczowym zawsze przybywa znienacka. Zastając zaskoczonych przy najróżniejszych czynnościach. Zwykle jest to cowieczorne rozstawianie namiotu, rozkładanie hamaka, zmywanie naczyń po kolacji czy wylewanie wody z czółna po całodziennych przeprawach rzeką. Narastającemu zmrokowi to jednak wszystko jedno. Przyjdzie jak nieproszony gość. Absorbujący uwagę i nieznoszący sprzeciwu. Wszak przydałoby się jeszcze tych kilkadziesiąt minut dziennego światła. Człowiek zdążyłby przeschnąć po niedawnej ulewie. Zdążyłby jeszcze pójść do lasu po chrust za dnia. Rozejrzeć się po okolicy. Przygotować nocleg. Ale nie… Już za późno.

Przyznam, że średnio go lubię. Zwłaszcza gdy nadal w pamięci dźwięczą mi nocne odgłosy małp otaczających nasz leśny obóz. Dudniące diabolicznym echem. Zmrok zdawał się tylko potęgować te dźwięki. Jakby przez ciemny las dźwięki nawołujących się małp rozchodziły się kilka razy szybciej aniżeli przez las oświetlony porannym słońcem.

Najgorsze w tym wszystkim jest wspomniane tempo. Gwałtowność, z jaką zmrok nachodzi nad puszczę. Przypomina to trochę gaszenie światła w pokoju. Jest jasno – wciskasz włącznik – robi się ciemno. Od razu. A noc w selwie jest jeszcze głośniejsza od dnia. To pora żeru i polowań. Dla niejednego zwierzęcia czas ostateczny. Czas próby. Po sięgającym kilkudziesięciu decybeli huku wnioskuję, że mało co tu śpi. Mam wrażenie, jakby ktoś włączył naraz wszystkie odgłosy lasu. Z gałką głośności ustawioną na znaczek „max". Ściana dźwięku, przez którą aż trudno się przebić. Dźwięku, który chyba w każdym przybyłym budzi lęk. Ale zarazem jest na wskroś fascynujący. Przy zamkniętych oczach nieco łatwiej skoncentrować słuch. Leśna orkiestra odgrywa właśnie swój popisowy numer. Ten sam od wieków. Nadal nikogo nienużący. Rzężące cykady. Piłujące powietrze robaki. Dudniące skrzydła. Szelest stwora przechadzającego się przez pobliskie zarośla. Ściana dźwięku. Tak kapitalnie się uzupełniająca.

Kiedy zbliża się noc, ptaki szukają schronienia. Zimorodek orientalny wydaje się trochę zagubiony.

NOC W SELWIE – PRAKTYCZNE RADY

HAMAK Wybierając się na nocleg w selwie, nie warto brać namiotu. Jest ciężki, a w środku jest duszno i wilgotno (jeśli śpimy w puszczy). A to idealne warunki dla wszelkich insektów i robactwa. Znacznie praktyczniejszy jest hamak. Jest lżejszy i łatwiej z nim wędrować. I nie dotyka ściółki, w której w nocy żeruje mnóstwo stworzeń.

OGNISKO O to wbrew pozorom wcale w selwie nie jest łatwo. Wszystko ze względu na gatunkowy skład drzew porastających Amazonię. W większości są to drzewa bardzo słabo palne. O ognisko jednak warto się postarać. Po pierwsze: dla wysuszenia mokrych rzeczy. Po drugie: dla światła. Po trzecie: by odstraszyć drapieżniki.

MOSKITIERA Absolutna konieczność. Moskitiera musi być elementem składowym hamaka, w którym śpimy. Bez niej muszki i komary nie dadzą nam zasnąć.

POSIŁEK Starajmy się nie jeść w miejscu, w którym śpimy. I nie zostawiać resztek jedzenia w pobliżu. Zapachy i resztki jedzenia przyciągają zwierzęta (w tym gryzonie i większe drapieżniki). A w nocy lepiej nie szukać towarzystwa.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Można rozweselić nieco ową posępną arię. Dodać blasku. Oswoić. Rozpalamy ognisko. Niestety, nie pali się najlepiej. Tutejszym drzewom daleko do naszych rodzimych sosen. Zebrane gałęzie są wilgotne i spróchniałe. Wzniecenie jakiejkolwiek iskry zajmuje sporo czasu. Jest coraz więcej dymu. Ale ognia jakby brak. Dopiero po kilkunastu minutach usilnych prób… Wreszcie. Niewielki płomyk. Dużo większy chyba już nie będzie. Musi wystarczyć taki. Chwilami trzask iskier dopasowuje się do leśnej orkiestry, zajmując miejsce uderzającego rytmicznie perkusisty. Bah-bah! Bah-bah! Uśmiecham się do siebie. O ile smutniejszy byłby świat bez wyobraźni! Bez rodzących się w naszej głowie wizji i obrazów. I do jakiego stopnia odseparowania od cywilizacji trzeba dojść, aby dać myślom przyzwolenie na tak absurdalne skojarzenia!?

– Carlos? A wy się czasem boicie? – wypalam po chwili milczenia do leżącego obok na hamaku Indianina. Ogień akurat pali się ciut mocniej, rozświetlając jego zaciekawioną twarz. Chyba spodobało mu się to pytanie.

– A wiesz, że tak…

– Ventiquattros? – zgaduję, mając na myśli sławne wielkie mrówki.

– Nie, tych nie. Jakże bać się dwudziestomilimetrowych stworzeń?

– To może anakondy?

– Ha, ha! Powolnego potwora? – śmieje się przewodnik. – To raczej ona boi się nas. Zresztą ją łatwo wytropić.

– No to już nie wiem…

– A myślisz, gringo, że po co to ognisko dziś?

– No, dla światła chyba, nie? Dla blasku… By móc posiedzieć, porozmawiać.

Zmrok potrafi zaskoczyć przy rozstawianiu namiotu, rozkładaniu hamaka czy wylewaniu wody z czółna po całodziennych przeprawach rzeką.

A noc to pora żeru i polowań. Dla niejednego zwierzęcia czas ostateczny.

– Przecież akurat leżymy! Ha, ha! – wybucha śmiechem Indianin. – Słuchaj… Ognisko rozpalamy, aby dać mu znać… Chodzi o jaguara. Jak zobaczy ogień z daleka, jak wyczuje dym, mamy szansę, że zostawi nas w spokoju. Bo nie pomyli nas z małymi małpami, na które lubi czasem zapolować. Dlatego ten ogień. **GP**

Leszek **Galarowicz**

Zstąpił na ziemię, by pokazać, jak wyglądałby futbol stworzony przez bogów

LEO MESSI KOŃCZY PIŁKARSKĄ KARIERĘ

Leszek **Galarowicz**

Historia jednej z największych gwiazd światowego futbolu rozpoczyna się w klasycznej argentyńskiej rodzinie pochodzącej z klasy robotniczej. Oboje rodzice wychowali się w Rosario. Ojciec pracował w fabryce stali, matka pracowała dorywczo w warsztacie produkującym magnesy i jako sprzątaczka. Z wyborem jego imienia wiąże się pewna anegdota. Otóż jego matka chciała, by jej syn miał na imię Leonel. Jednak ojciec, który rejestrował noworodka w urzędzie stanu cywilnego, zmienił zdanie i wybrał anglosaską wersję Lionel na cześć bardzo popularnego wówczas wokalisty Lionela Richiego. Matka po powrocie ojca do domu „niemal go nie zabiła", ale imię zostało.

Babcia stawia na swoim

Bardzo ważną osobą w życiu chłopca była babcia. To ona przyprowadziła go na pierwszy trening i dostrzegła w nim to, czego inni nie potrafili zobaczyć. To ona też niemal wymusiła na trenerze drużyny, w której grali jego bracia, aby ten wpuścił jej wnuka na boisko. Trener początkowo się temu sprzeciwiał, bo wydawało mu się, że chłopiec jest za niski i sobie nie poradzi, ale wtedy padły słynne słowa babci: „Wpuść go, zobaczysz, jak uratuje ci mecz". I tak się stało. Chłopiec wszedł na boisko, przedryblował wszystkich rywali i strzelił gola. Od tamtego czasu miał pewne miejsce w składzie. Babcia

FOT. RODRIGO VALLE / REUTERS / FORUM

Kiedy taki zawodnik jak Leo Messi kończy reprezentacyjną przygodę, wiadomo, że światowy futbol nie będzie już taki sam. Przez lata fani piłki nożnej obserwowali z zapartym tchem, jak o tytuł najlepszego piłkarza świata walczą on i Cristiano Ronaldo, a jego obecność w meczu ligowym, pucharowym czy na wielkiej piłkarskiej imprezie była niemal gwarancją widowiska najwyższych lotów i przeżywania wyjątkowych emocji. W spotkaniu z Beninem oficjalnie pożegnał się z kibicami z Argentyny zawodnik uważany za najbardziej utytułowanego piłkarza w historii, ale też piłkarz nie do podrobienia ze względu na styl, który jest mieszanką umiejętności niesamowitego dryblera, genialnego rozgrywającego i bezwzględnego egzekutora.

kupiła mu pierwsze prawdziwe buty piłkarskie, zabierała go na treningi i dbała o to, żeby nic nie odciągało go od sportu.

Kiedy miał dziewięć lat, lekarze zdiagnozowali u niego karłowatość przysadkową. Ich zdaniem bez leczenia przestałby rosnąć, co zamknęłoby mu drogę do piłkarskiej kariery. Jedynym wyjściem była kuracja hormonalna. Chłopiec musiał codziennie wstrzykiwać sobie zastrzyki w nogi. Kuracja była bardzo kosztowna. Rodziny chłopca nie było stać na dalsze leczenie. Koszty przerosły też rodzime kluby. Jedyną szansą kontynuowania terapii był wyjazd do Barcelony. Skauci katalońskiego klubu zainteresowali się talentem genialnego 12-latka z Rosario. Klub postanowił sprowadzić do Hiszpanii całą rodzinę Messich, dać ojcu pracę i całkowicie sfinansować leczenie. Dzięki temu Lionelowi udało się osiągnąć 170 cm wzrostu. Pierwszy kontrakt z Barcą został podpisany w restauracji na papierowej serwetce. Słynna serwetka została ponad dwie dekady później sprzedana na prestiżowej aukcji za równowartość 4 mln złotych.

Ponad 70 rekordów Guinnessa

Dziś Argentyńczyk jest najbardziej utytułowanym piłkarzem na świecie. Ma na swoim koncie najwięcej Złotych Piłek (8), najwięcej bramek dla jednego klubu. W FC Barcelona zdobył ich aż 672. Lionel ma najwięcej, bo aż 18 strzelonych goli na mundialach oraz spotkań rozegranych na mistrzostwach świata. Gwiazda argentyńskiego futbolu jest absolutnym królem rekordów Guinnessa. Ma ich na koncie ponad 70. Lista jego drużynowych osiągnięć jest imponująca: zdobył z Argentyną mistrzostwo świata w 2022 roku, dwukrotnie sięgnął po Copa America. Ponadto czterokrotnie wygrywał z FC Barcelona w Lidze Mistrzów, dziesięciokrotnie zdobył mistrzostwo Hiszpanii, siedmiokrotnie wygrywał w Pucharze Króla, osiem razy – Superpuchar Hiszpanii. Trzy razy zwyciężał w klubowych mistrzostwach świata.

Skromny domator

Lionel Messi nie jest przykładem celebryty, który lubi grzać się w świetle medialnych fleszy, unika skandali. Jest introwertykiem, człowiekiem niezwykle spokojnym, cichym, skromnym i rodzinnym. Rzadko udziela wywiadów, nie lubi publicznych wystąpień i pilnie strzeże swojej prywatności. Ten wybitny piłkarz najlepiej czuje się w domowym zaciszu. Od 2017 roku jest mężem Antoneli Roccuzzo. Leo poznał swoją wybrankę jeszcze w dzieciństwie w rodzinnym mieście Rosario. Pierwszy raz spotkali się, kiedy Messi był kilkuletnim chłopcem. W 2010 roku się zaręczyli. Leo wielokrotnie podkreślał, że rodzina jest jednym z jego życiowych filarów. Messi najchętniej spędza czas na pomaganiu synom w odrabianiu zadań domowych, zabawach w ogrodzie czy oglądaniu seriali z żoną. Nie czyta książek, tylko gazety sportowe. Podobno jedyną książką, po jaką sięgnął w życiu, była biografia Maradony, ale jej też nie skończył. Leo jest za to wielkim fanem gier na konsoli. Przez lata spędzał długie godziny na graniu w „FIFĘ" czy „Pro Evolution Soccer". Jego pasją jest asado, czyli tradycyjny argentyński grill. Zawodnik Interu Miami sam często wciela się w rolę kucharza. Lubi być aktywny fizycznie. Chętnie gra z przyjaciółmi w padla. W swoim ogrodzie ma też stół do teqballa (gra piłką na specjalnie zakrzywionym stole).

Jeden z faworytów do Złotej Piłki

Lionel Messi kończy najważniejszy rozdział w swojej karierze, ale nie kończy piłkarskiej przygody. Jego najbliższe cele to triumf w MLS, zdobycie korony króla strzelców i wywalczenie kolejnej nagrody dla najbardziej wartościowego zawodnika ligi. Po drodze jest szansa, choć wydaje się niewielka, na najbardziej prestiżowe trofeum indywidualne. Wprawdzie w większości zestawień Messi nie jest faworytem, ale są rankingi, które widzą go nawet w pierwszej trójce. Wprawdzie Argentyńczyk nie zdobył ze swoją reprezentacją mistrzostwa świata, ale mundial 2026 był dla niego indywidualnie turniejem doskonałym, w którym został królem strzelców.

Argentyński mistrz świata z 1986 roku i wybitny intelektualista futbolu Jorge Valdano powiedział o Messim: „Maradona był geniuszem momentów, potrafił zrobić coś, czego nikt nigdy wcześniej nie widział, ale robił to falami. Messi to pierwszy geniusz, który gra jak zautomatyzowana maszyna do robienia rzeczy niemożliwych. On potrafi utrzymać regularność kosmity przez piętnaście lat z rzędu. Każdy mecz w jego wykonaniu to trailer filmu science fiction. Maradona był artystą z krwi i kości, pełnym pasji i błędów, podczas gdy Messi jest jak perfekcyjnie zaprogramowany algorytm piękna, który zstąpił na ziemię, by pokazać nam, jak wyglądałby futbol stworzony przez bogów". **GP**

Jesienna królowa na słodko i wytrawnie

Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Złocista, kremowa, czasem zielona lub granatowa. Dynia zachwyca kolorem i delikatnym orzechowym smakiem. Pieczona nabiera słodyczy, w zupie staje się aksamitna, a w towarzystwie przypraw czy serów odkrywa nowe oblicze. Na dobre zadomowiła się w kuchniach całego świata, gdzie przez cały rok inspiruje do kulinarnych eksperymentów.

DYNIA PIŻMOWA
Z SEREM PLEŚNIOWYM, TYMIANKIEM I ORZECHAMI

- 1 dynia piżmowa
- 30 g masła
- 100–150 g sera pleśniowego (np. z niebieską pleśnią)
- kilka gałązek świeżego tymianku
- 30–40 g orzechów włoskich
- gruboziarnista sól morska
- świeżo mielony czarny pieprz

Dynię przekrój wzdłuż na pół i usuń pestki. Miąższ ponacinaj w poprzek co 1–2 cm, do około trzech czwartych jego wysokości, uważając, by nie przeciąć skórki. Masło rozpuść w rondelku i posmaruj nim miąższ, starając się, aby tłuszcz wniknął również w nacięcia. Listki tymianku oderwij od gałązek i rozsyp na dyni. Dopraw solą i świeżo mielonym pieprzem, pamiętając, że ser będzie dodatkowo słony.

Połówki ułóż na blasze wyłożonej papierem do pieczenia i wstaw do piekarnika nagrzanego do 200°C. Piecz przez około 35–45 minut, aż miąższ zacznie mięknąć. Czas zależy od wielkości dyni – przed dodaniem sera sprawdź widelcem, czy jest już prawie miękka. Ser pleśniowy pokrusz i rozłóż na dyni, wciskając część kawałków pomiędzy nacięcia. Piecz jeszcze przez 8–10 minut, aż ser się rozpuści i lekko przyrumieni. Orzechy grubo posiekaj i upraż na suchej patelni, aż uwolnią aromat. Upieczoną dynię posyp orzechami i dodatkowymi listkami świeżego tymianku. Podawaj na gorąco. **GP**

CZAS	**60 MINUT**
KOSZT	**OKOŁO 20 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWY**
PORCJI	**2**

CZY WIESZ, ŻE...

Dynie świetnie łączy się ze składnikami, które podkreślają jej naturalną słodycz lub tworzą z nią wyrazisty kontrast. Sery – feta, ser kozi, gorgonzola i parmezan – przełamują łagodność dyni. Wzbogacają smak tart, risotta, makaronów i zapiekanek. Orzechy – włoskie, laskowe, pekan – oraz pestki dyni dodają chrupkości i głębi. Warto je wcześniej uprażyć, by wydobyć ich aromat. Przyprawy korzenne – cynamon, imbir, gałka muszkatołowa i kardamon – nadają charakter wypiekom i deserom. Kwaśne dodatki – cytryna, pomarańcza, ocet balsamiczny i pestki granatu – przełamują słodycz miąższu i dodają potrawom świeżości. Jeśli chodzi o zioła i pikantne akcenty – szałwia doskonale pasuje do dyni smażonej na maśle i podawanej z makaronem. Tymianek i rozmaryn podkreślają jej smak w daniach pieczonych, a chili, czosnek i curry nadają jej bardziej zdecydowany charakter. Dynia połączona z curry i mlekiem kokosowym tworzy aromatyczne danie inspirowane kuchnią południowoazjatycką.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

Najstarszy w historii wrak statku handlowego

4,7 TYS. LAT NA DNIE MORZA

Trzy kamienne kotwice i kilkadziesiąt ceramicznych amfor, w tym naczynia służące najprawdopodobniej do przetwarzania żywności podczas długich podróży morskich – to pozostałości najstarszego odkrytego dotąd wraku statku handlowego. Na liczące około 4,7 tys. lat znalezisko natrafiono u wybrzeży Turcji i rzuca ono nowe światło na historię handlu w tym regionie.

W 2017 roku w prestiżowym czasopiśmie naukowym „Nature" opublikowano badania wskazujące, że ludzie obecni byli w Australii już około 65 tys. lat temu. Co prawda mapa świata wyglądała wówczas inaczej (epoka lodowcowa), ale mimo to niemożliwe było dostanie się na kontynent bez pokonania otwartej wody. To natomiast sugeruje, że nasi przodkowie już wtedy potrafili tworzyć proste jednostki pływające. Jednak najstarszy dowód na rozwój żeglugi jest znacznie młodszy i ma „jedynie" około 10 tys. lat, a pochodzi z Holandii. Tam w 1955 roku, podczas budowy autostrady w północno-wschodniej części kraju, z torfowiska wydobyto kanoe, którego datowanie wskazało, że powstało między 8050 a 7500 rokiem p.n.e. Łódź ma 3 metry długości, 44 centymetry szerokości i jest klasyczną dłubanką wyżłobioną z jednego pnia sosny. Można ją podziwiać w Drents Museum w Assen.

Wiele wskazuje na to, że naukowcom udało się odkryć „wrak" najstarszej złożonej jednostki pływającej. Chodzi o szczątki odnalezione niedaleko tureckiej wyspy Kekova w prowincji Antalya. Spoczywają one na podwodnym zboczu, na głębokości około 30 metrów. I tu najciekawsza informacja, gdyż drewniane elementy statku nie zachowały się, ponieważ uległy całkowitemu rozkładowi, ale w pobliżu znaleziono trzy kamienne kotwice i 30 ceramicznych amfor, a w archeologii podwodnej takie skupisko ładunku i kotwic w jednym miejscu traktuje się i nazywa „wrakiem", ponieważ jednoznacznie wskazuje ono na miejsce zatonięcia. Wiek znaleziska udało się ustalić na podstawie wspomnianych amfor i wynosi on prawie 4,7 tys. lat. Analizy wskazują, że zostały one wykonane prawdopodobnie w warsztatach w Dolinie Jordanu, a w przeszłości podobne znajdowano w Egipcie, Troi i na Krecie. To też dostarcza nowych informacji o starożytnych morskich sieciach handlowych w tych rejonach. „Wśród znalezisk uwagę przyciąga również amfora z dziewięcioma różnymi znakami na powierzchni i dwoma otworami w korpusie. Naczynie to, które mogło służyć jako maślnica do ubijania masła lub naczynie do wyrobu sera, dostarcza wskazówek, że marynarze mogli sami produkować własną żywność podczas długich rejsów" – poinformował w oświadczeniu Mehmet Nuri Ersoy, turecki minister kultury i turystyki.

Większość znalezionych amfor najprawdopodobniej służyła do transportu oliwy z oliwek lub wina.

Obecnie artefakty są poddawane specjalistycznym badaniom i konserwacji, a następnie trafią na ekspozycję muzeum w Antalyi. **GP**

FOT. HAKAN ÖNIZ/ENEX

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

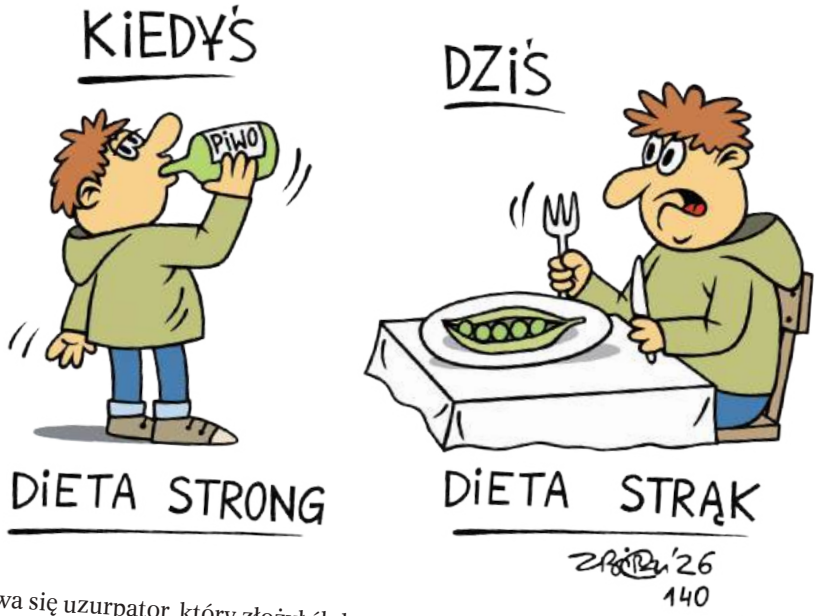

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Jak nazywa się uzurpator, który złożył ślubowanie przed komuchem, a nie przed prezydentem? W jakiej formacji służył w czasach komunizmu Krzysztof Rutkowski? Przez jakiego ministra nie jem pewnej zupy, jeżdżąc Warsem? To niektóre hasła w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka „Szatańska rewolucja" Tomasza Sztrekera. Kto jej nie wygra, może kupić ją na stronie sklep.gazetapolska.pl lub zamówić ją pod numerem telefonu naszego sklepu 22 232 37 70.

Hasło poprzedniej krzyżówki to KAPUSIE. Nagrody główne, czyli książki prof. Wojciecha Polaka „Polski my naród", otrzymują Pia Peisert z Poznania i Wojciech Więckowski z Białegostoku. Niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Zdzisława Bielickiego z Tych, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Antoniego Marcinów z Gliwic.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**

GP

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7

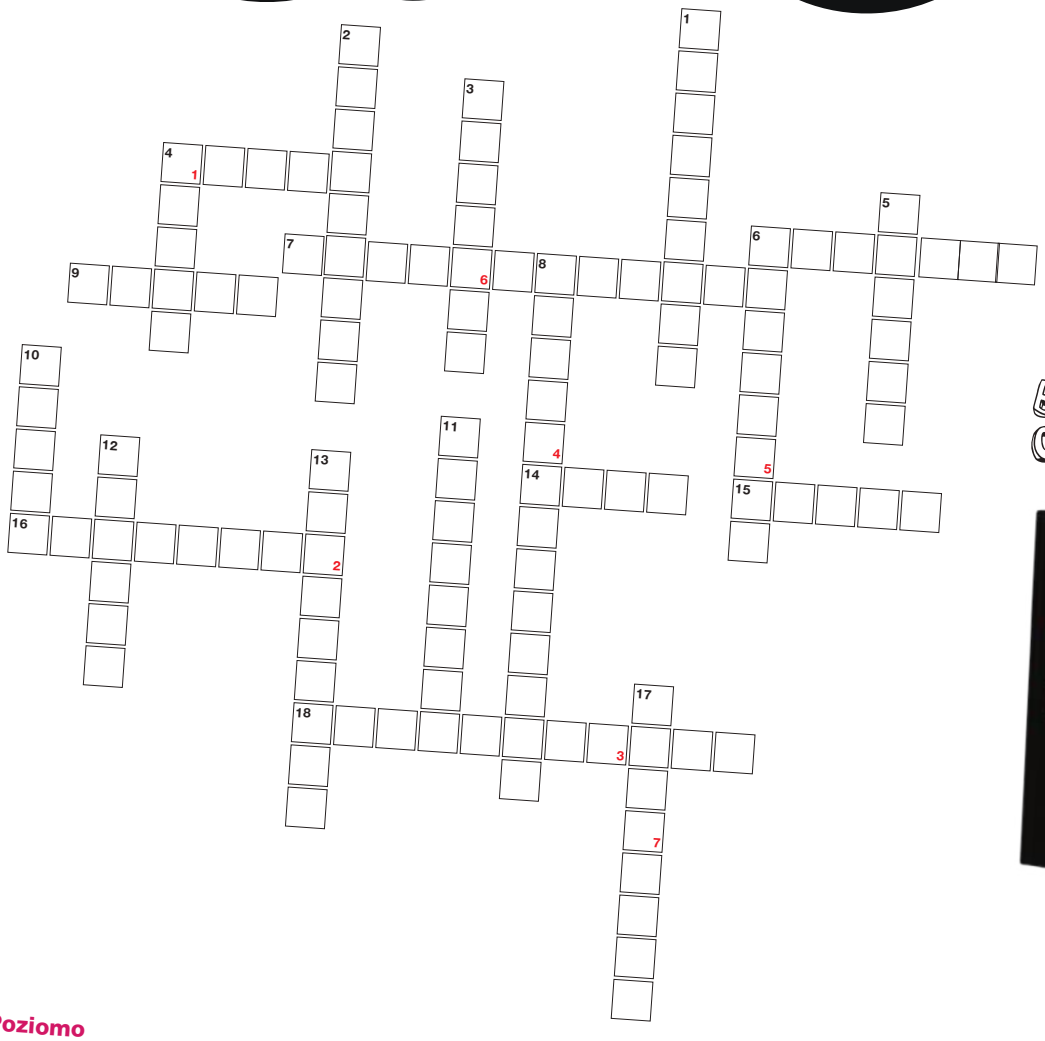

BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

4. Uzurpator, który złożył ślubowanie przed komuchem, a nie przed prezydentem
6. Niegdyś popularny okrzyk antypolicyjny porównujący policję do niemieckiej formacji, powrócił podczas manifestacji pod TK
7. Prezes Trybunału Konstytucyjnego powołany przez prezydenta, którego prześladuje Żurek
9. Kosiniak-Kamysz rozmawiał z nim o zmianie premiera w Polsce
14. Formacja, w której służył w czasach komunizmu Krzysztof Rutkowski
15. Wlazł przez ścianę do gabinetu rektora AWS
16. Poseł, która głodowała w Akademii Wymiaru Sprawiedliwości
18. Piotr Duda zapowiedział, że włączy się ona w obronę TK

Pionowo

1. Typ udający dziennikarza „Gazety Wyborczej", rozpowszechniający fałszywkę, że Republika chwaliła na pasku Putina
2. Detektyw, którego wziął sobie Kołodziejczak, by przykryć swoje wybryki
3. Tusk używa jej do bicia przeciwników politycznych
4. Ruskie popychadło, które udaje prawicowego radykała, a chce sprowadzać Hindusów do Polski
5. Imię brata Adama Michnika, zbrodniarza komunistycznego
6. Prezydent Nawrocki nazwał go internetowym trollem
8. Sprzedał polskich rolników, zostając wiceministrem u Tuska, a potem zajął się ćpaniem
10. Przez tego ministra nie jem pewnej zupy, jeżdżąc Warsem
11. Pobity w miasteczku pod TK trafił do szpitala
12. Obrońca reprezentacji Polski na mundialu w 1974 roku albo drugie nazwisko rządowej „specjalistki" od promocji marki Polska
13. Stary komuch znany głównie z tego, że robił kupę w polu
17. Legalny rektor Akademii Wymiaru Sprawiedliwości

Listy

Świadome niszczenie Polski

Od dawna piszę, że Donald Tusk świadomie topi Polskę w ogromnych długach. Wszystko po to, żeby później powiedzieć: „Wybaczcie, Polacy, ale nie mamy już innego wyjścia, jak tylko przyjęcie waluty euro!". A co za tym idzie, likwidacja NBP oraz przeniesienie ogromnych rezerw polskiego złota i obcych walut do Europejskiego Banku Centralnego we Frankfurcie nad Menem. I po co napadać zbrojnie na sąsiedni kraj, skoro można legalnie przejąć jego majątek? Wystarczy tylko mieć „swojego człowieka w Warszawie"!

Antoni K.

Wężykiem…

Jedynym organem uznającym, co jest zgodne lub niezgodne z konstytucją, jest Trybunał Konstytucyjny i jego wyroki nie podlegają żadnym innym osądom czy manipulacjom. Komisja Wenecka może „panu majstrowi skoczyć na warsztat, wężykiem, Jasiu, wężykiem...".

Wanda K.

Prawa kobiet i Kołodziejczak

Gdzie jest reakcja prokuratury na ujawnione przez Kanał Zero nagrania i relacje kobiet dotyczące Michała Kołodziejczaka?! Zwykły człowiek za gram marihuany może błyskawicznie mieć policję na karku, a tutaj są tak poważne oskarżenia wobec posła! Czy prokuratura podjęła już jakieś działania? Opinia publiczna ma prawo wiedzieć!

Prawa kobiet nie mogą być tylko hasłem na wyborczych transparentach, a legitymacja poselska nie może być parasolem ochronnym! Jeśli prawo ma być równe dla wszystkich, to właśnie teraz państwo powinno to udowodnić!

Karol R.

Potrzebujemy oceny

Bez oficjalnej oceny braku demokracji w Polsce przez niezależne od UE organizacje nie mamy szans wygrać z Niemcami, UE i antypolskim rządem. Pewnym pomysłem może być debata w administracji amerykańskiej, w Kongresie, w Senacie z udziałem Polonii amerykańskiej.

Marek K.

Jak ZOMO

Drodzy funkcjonariusze, jesteście jak ZOMO. Szkalujecie dobre imię policji. Przyjdzie czas zapłaty. Należy zapamiętać twarz, numer ewidencyjny i ewentualnie nagrane zajście.

Marian K.

TRYBUNAŁ KOMUNISTYCZNY

Jeżeli Maciej Berek złożył ślubowanie tylko przed marszałkiem Czarzastym, to znaczy, że jest sędzią trybunału nie konstytucyjnego, ale „komunistycznego".

Waldemar K.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. Na początku października Karol Nawrocki odwiedził Filipiny. A tam spotkał się... na ringu z legendarnym pięściarzem i byłym senatorem. Z kim boksował się prezydent RP?
2. Gdzie odbyła się słynna walka Muhammada Alego z George'em Foremanem, znana jako „The rumble in the Jungle"?
3. Ile trwa runda w boksie?
4. Podczas pojedynku których pięściarzy jeden drugiemu odgryzł kawałek ucha?
5. „Jestem dziś mistrzem wszechwag Auschwitz (...). Tak, Mateńko, dostałem za to 10 bochenków chleba i 10 kostek margaryny, rozdałem na gwiazdkę biednym, niech i oni mają" – autorem tych słów jest pięściarz, który bił Niemców w obozie koncentracyjnym Auschwitz podczas II wojny światowej. Kto to był?
6. Pierwszą kobietą, która publicznie walczyła na ringu, była Elizabeth Wilkinson, a stało się to w 1720 roku. Z jakiego kraju pochodziła?

ODPOWIEDZI:
1. Z MANNYM PACQUIAO, 2. W ZAIRZE, 3. TRZY MINUTY, 4. MIKE TYSON KONTRA EVANDER HOLYFIELD. TO TYSON ODGRYZŁ KAWAŁEK UCHA HOLYFIELDOWI, 5. POLAK, TADEUSZ PIETRZYKOWSKI, 6. Z WIELKIEJ BRYTANII

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)
Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska
kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Marcin Wolski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein
projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński
nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka
sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków
NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.
Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13: Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483; tel. 22 290 29 58 (wew. 1); e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl
GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Katarzyna
Gójska

OKONIEM

Przypadek Pana Piotra – państwo rządzone przez Tuska w pigułce

Gdy zamykamy ten numer naszego tygodnika, los protestującego w obronie niezależności Trybunału Konstytucyjnego nie jest jeszcze jasny. Jednak to, co zostało już ujawnione, mówi wszystko o państwie pod rządami Donalda Tuska i koalicji 13 grudnia. Na nagraniach ujawnionych przez policję widać idącego spokojnie mężczyznę i biegnących za nim przez jakiś czas funkcjonariuszy. Dlaczego zainteresowali się właśnie tym człowiekiem – nie sposób tego ocenić, bo wbrew opowieściom o dziwnym zachowaniu ów wygląda zupełnie normalnie. Policjanci żądają od niego dokumentów, ale nie tłumaczą dlaczego. Warto przypomnieć, iż polskie prawo nie pozwala na kontrolę bez uzasadnienia. Mężczyzna odmawia poddania się tej procedurze, atmosfera gęstnieje i po kilkunastu sekundach człowiek zaczyna uciekać, odpychając funkcjonariuszy. Z nagnania nie wynika, by zrobił coś ponad to. Można sobie wyobrazić, iż nie ma zaufania do instytucji państwa i postrzega je jako zagrożenie dla własnego bezpieczeństwa. Trudno się zresztą dziwić – dosłownie kilkadziesiąt godzin wcześniej minister nadzorujący policję określił uczestników protestu w obronie Trybunału „pisowską dziczą". Samo obezwładnianie to erupcja nieprofesjonalnych działań, wśród których są i takie będące zagrożeniem dla zdrowia i życia obywatela. Na oczach kilkunastu osób odbywa się pełen wulgarnych wyzwisk i gróźb horror, a jego efektem jest omdlenie mężczyzny spowodowane najpewniej brutalnym przyduszaniem. Później jest tylko gorzej. Człowiek zostaje w zasadzie uprowadzony przez policję. Wszystkie jego prawa obywatelskie wynikające nie tylko z Konstytucji RP, lecz także konwencji międzynarodowych są łamane. Policja – zapewne za zgodą przełożonych, a może po prostu z ich inspiracji – wprowadza w błąd rodzinę zatrzymanego, jego pełnomocników, posłów oraz opinię publiczną. Wykorzystując stan psychiczny i fizyczny mężczyzny, de facto wyłudza od niego oświadczenie, że zrzeka się on pomocy obrońców. I gdyby nie potężna presja społeczna, nieustępliwość adwokatów, zaangażowanie parlamentarzystów i bezkompromisowa postawa Republiki, której odważni reporterzy nie dali się ani zastraszyć, ani wyprowadzić w pole, uwięziony protestujący zostałby przemielony przez policyjną maszynkę bezprawia państwa zarządzanego przez premiera Tuska. Historia Pana Piotra mówi nam naprawdę dużo o dzisiejszej Polsce. Widać już jak na dłoni, iż celem tej władzy jest ograniczanie wolności. Mężczyznę wzięto na cel, bo został zidentyfikowany przez nią właśnie – zacytuję raz jeszcze Kierwińskiego – jako „pisowskie bydło". Odmowa wylegitymowania się i ucieczka dały pretekst do brutalności z turbodoładowaniem. Kiedy on oszołomiony siedział za kratami, gdy jego rodzina odchodziła od zmysłów, drżąc o jego los, propagandowy kordon rządu uruchomił akcję „nożownik" i bezlitośnie odzierał go z godności. Poniżał w oczach bliskich, sąsiadów i obcych ludzi. I tu dochodzimy do sedna sprawy – odzieranie z dobrego imienia, dehumanizacja mające na celu uzasadnienie pozbawienia praw – to podstawowa broń w arsenale Tuska. Stosuje ją wobec wszystkich, których uznaje za wrogów. To nie jest tak, że on walczy tylko z Jarosławem Kaczyńskim czy z PiS. Ta władza i jej lider są gotowi z pełną zajadłością co najmniej państwa autorytarnego rzucić się na każdego, z kim w danej chwili nie jest im po drodze. Raz to będzie parlamentarzysta opozycji, innym razem krytyczna telewizja czy gazeta, a jeszcze innym nieznany szerzej Pan Piotr. Oni po prostu stanowią zagrożenie dla całego społeczeństwa – warto to sobie uświadomić. Ich agresja wykracza poza personalne niechęci. Ten walec bezprawia i brutalności chce rozjechać wszystkich stojących mu na drodze. I dlatego tak ważna jest obrona Trybunału Konstytucyjnego. Władza wykonawcza roszcząca sobie prawo do wpływania na sąd konstytucyjny to patologia. Ale władza posługująca się przemocą zainstalowana w nim nielegalnie – to agonia demokracji. **GP**

REPUBLIKA

„Rozmawiam o polityce. Z moimi gośćmi komentuję najważniejsze wydarzenia z kraju i z zagranicy. Zadaję konkretne pytania i oczekuję rzeczowych odpowiedzi. Zapraszam do Republiki od wtorku do czwartku o godzinie 17:35, a w piątki o 18:20" – Miłosz Kłeczek

OD WTORKU
DO CZWARTKU
17:35

W PIĄTEK
18:20

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA